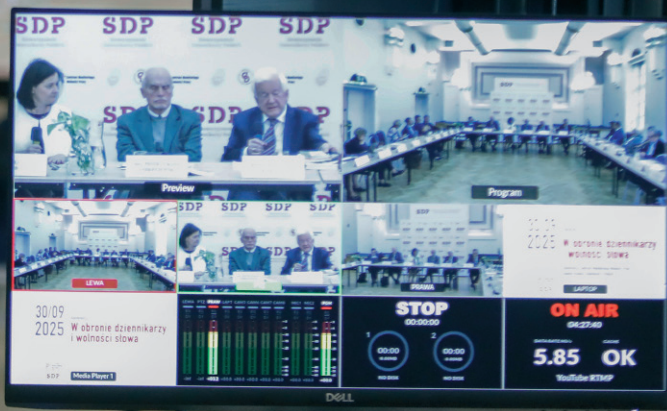


Forum

Dziennikarzy

W obronie dziennikarzy i wolności słowa

IV
Konferencja
CMWP SDP



*„Wolność słowa umiera
w ciszy sal sądowych”*



centrum
monitoringu
wolności
prasy · sdp

W OBRONIE DZIENNIKARZY

Centrum Monitoringu
Wolności Prasy Stowarzyszenia
Dziennikarzy Polskich broni
wolności słowa i niezależności
dziennikarzy zgodnie z art. 10
Europejskiej konwencji
o ochronie praw człowieka
i podstawowych wolności:

- Udzielamy bezpłatnej pomocy prawnej dziennikarzom
- Jesteśmy obserwatorami procesów cywilnych i karnych, w których uczestniczą media i ich pracownicy
- Kiedy naruszana jest zasada wolności słowa, zajmujemy stanowisko

NAPISZ DO NAS, POSTARAMY SIĘ POMÓC!

Jolanta Hajdasz

dyrektor CMWP SDP

cmwp.sdp.pl
cmwp@sdp.pl
@cmwp_sdp

wstęp

Wolność słowa stanowi jedno z fundamentalnych praw człowieka, zakorzenionych zarówno w konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, jak i kluczowych dokumentach międzynarodowych, takich jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka czy Europejska Konwencja Praw Człowieka. W Polsce Polska Konstytucja, w artykule 54, gwarantuje każdej osobie prawo do wyrażania swoich poglądów i przekonań oraz do poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania informacji. Po zmianie rządu w grudniu 2023 temat wolności słowa i mediów stał się wyjątkowo aktualny, a wręcz newralgiczny. Nawet przeciętny obserwator może odnieść wrażenie, że obecna sytuacja mediów i organizacji takich jak Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wygląda tak, jakby ktoś nas zmusił do gry terenowej w lesie, z tym, że my, tzn. dziennikarze i media prawicowe, mamy się chować po krzakach, a nasi przeciwnicy gonią nas, biegnąc po tym samym lesie z karabinami i mogąc do nas strzelać, chociaż teoretycznie wszyscy gramy według tych samych reguł i uczestniczymy w tej samej grze.

Jedno z najpoważniejszych zagrożeń i jednocześnie wyzwania dot. wolności słowa w Polsce to niezwykle dynamiczny wzrost liczby procesów typu SLAPP (z ang., czyli strategic lawsuits against public participation, znane również jako pozwy zastrasżające) przeciwko dziennikarzom prawnym. W Polsce zjawisko takich procesów typu SLAPP jest coraz bardziej dostrzegane, szczególnie w kontekście spraw sądowych dotyczących zniesławienia. I niby ma być lepiej, bo w maju 2024 roku Unia Europejska przyjęła dyrektywę mającą na celu ochronę osób angażujących się w debatę publiczną przed bezpodstawnymi pozwami. Polska ma teraz dwa lata na wdrożenie tych regulacji na poziomie krajowym. Praktyka dnia codziennego pokazuje nam jednak, że już dziś zapewne należy się obawiać tego, jakie będą te przepisy, gdy będzie je nadzorował resort pod wodzą ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka.

Na wrześniowej konferencji zorganizowanej przez Centrum Monitoringu Wolności Słowa SDP przedstawiliśmy najbardziej charakterystyczne i bulwersujące sprawy sądowe dziennikarzy, w których w obronie ich prawa do niezależności i wolności wypowiedzi występuje SDP. Samuel Pereira, jeden z tych niepokornych dziennikarzy, który za swoją pracę musi dziś zapłacić ogromną grzywnę, opisując sytuację panującą w Polsce powiedział, iż *wolność słowa umiera w ciszy sal sądowych*. Trafił w sedno i dlatego to zdanie stało się motywem przewodnim tego numeru Forum Dziennikarzy. Zachęcam do lektury i poznania historii dziennikarzy, którzy dzisiaj, w teoretycznie wolnym i demokratycznym kraju, płacą wyjątkowo wysoką cenę za komfort bycia wolnym i niezależnym. ■

DR JOLANTA HAJDASZ,

PREZES STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH,
DYREKTOR CENTRUM MONITORINGU WOLNOŚCI PRASY SDP





ROBERT KWIATEK	
Prawo prasowe a RODO	15
MATEUSZ TESKA	
Wyrok jest prawomocny	19
SAMUEL PEREIRA	
Niech żyje wolność słowa!	21
DR JOLANTA HAJDASZ	
Zablokowana zbiórka	23

Wstęp	3
--------------	----------

Panel I

Oskarżenia i karani za szukanie prawdy

DR JOLANTA HAJDASZ	
Wstęp do konferencji	8

HUBERT BEKKRYCHT, MICHAŁ KARNOŃSKI	
Wprowadzenie do panelu I	10

TOMASZ SAKIEWICZ	
Reklama i sponsoring a media	12



REDAKTOR NACZELNY:
ANDRZEJ KLIMCZAK

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
JOLANTA HAJDASZ
ALEKSANDRA TABACZYŃSKA
IZABELA ŁUKASIK

SKŁAD:
ARTUR BUK

ZDJĘCIA:
ROBERT WOŹNIAK

ADRES REDAKCJI
FORUM DZIENNIKARZY
00-366 WARSZAWA, UL. FOKSAL 3/5
FORUM@SDP.PL

WYDAWCA
STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH
00-366 WARSZAWA, UL. FOKSAL 3/5
SDP@SDP.PL, WWW.SDP.PL

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów. Kopiowanie całości bądź części artykułów może odbywać się tylko za zgodą redakcji. Wszystkie artykuły zamieszczone w numerze wyrażają poglądy autorów.

Forum

Dziennikarzy

02 (155) · 2025

Z ANITĄ GARGAS ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ	
Wolność słowa umiera w ciszy sal sądowych	25

Z JANUSZEM ŻYCZKOWSKIM ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ	
Wiecowy McDonald 's	31

Z KAMIŁEM RÓŻAŁSKIM ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ	
„Miałem odwagę się wychylić”	35

Z BARTOSZEM GARCZYŃSKIM ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ	
„Ścięcie toporem przychodziło stopniowo”	41

HUBERT BEKKRYCHT	
Prawda – coś ekstraordinaryjnego?	46

ŁUKASZ BRODZIK	
Bój nadal trwa	48

LESZEK KRASKOWSKI	
Dziennikarstwo a demokracja	51

DOROTA KANIA	
Marksizm a dziennikarstwo	53



Panel II

Pozwy, protesty, oświadczenia, opinie amicus curiae

DR JOLANTA HAJDASZ	
Wręczenie apelu o ulaskawienie	58

Z MECENASEM PIOTREM ŁUKASZEM ANDRZEJEWSKIM ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ	
Kompromis? Nie ma takiej możliwości!	60

ROZMOWA JOLANTY HAJDASZ Z PROFESOREM JANUSZEM KAWECKIM	
Efekt „związania wzajemnego”	64

XZ MECENASEM JERZYM KWAŚNIEWSKIM I MECENASEM PIOTREM ŁUKASZEM ANDRZEJEWSKIM ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ	
Doświadczamy kryzysu konstytucyjnego	69

ROZMOWA JOLANTY HAJDASZ Z DOKTOREM RAFAŁEM LEŚKIEWICZEM	
Wysoka cena rzetelności	74

Dyskusja	78
-----------------	-----------

Podsumowanie	78
---------------------	-----------





Panel I

Oskarżenia i karani za szukanie prawdy

Procesy i postępowania przeciwko dziennikarzom
i mediom 2024-2025

Wypowiedzieli się:

Tomasz **SAKIEWICZ**, Robert **KWIATEK**, Mateusz **TESKA**, Samuel **PEREIRA**, Anita **GARGAS**,
Janusz **ŻYCKOWSKI**, Kamil **RÓŻALSKI**, Bartosz **GARCZYŃSKI**, Hubert **BEKRYCHT**,
Łukasz **BRODZIK**, Leszek **KRASKOWSKI**, Dorota **KANIA**

WPROWADZENIE

JOLANTA HAJDASZ

To już czwarta ogólnopolska konferencja organizowana przez Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, zatytułowana „W obronie dziennikarzy i wolności słowa”. Jest to konferencja, na którą zapraszamy wszystkich podopiecznych, można tak powiedzieć, Centrum Monitoringu, czyli osoby, które w ostatnich dwunastu miesiącach korzystały z nieodpłatnej pomocy prawnej i nie tylko prawnej, naszego Centrum. Pragnę podkreślić, że są to dziennikarze nie zawsze będący członkami Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ponieważ specyfiką naszej działalności jest to, że udzielamy tej pomocy nie pytając o legitymację stowarzyszeniową. Inny-

Warto dodać, że nasze konferencje przede wszystkim kierowane są do dziennikarzy, ale nie tylko. Po raz pierwszy zaprosiliśmy przedstawicieli organizacji pozarządowych, które zajmują się także materią związaną z wolnością słowa.

mi słowy, wsparcie od nas otrzymują osoby, które członkami SDP nie były, nie są, a ufam, że będą w przyszłości. Oczywiście każdego zachęcamy do tego, aby zasilil szeregi Stowarzyszenia, ale nie jest to kwestia poruszana wtedy, gdy zaczynamy rozmowę o tym, jak danej osobie pomóc.

O mówiliśmy bardzo wiele przypadków, mnóstwo spraw. Każda z nich jest specyficzna i każda niesie za sobą ogromne przykrości dla osoby, która jest pozwana

czy oskarżona. Niesie także wielki dramat, bo bycie skazanym w procesach karnych, jak ma to miejsce w przypadku dziennikarzy, jest dla wielu z nich absolutnie życiowym dramatem. Taki wyrok prowadzi do wielkiego zubożenia finansowego rodzin. Prowadzi także do pewnego ostracyzmu środowiskowego. Nie można dostać pracy, pracodawcy obawiają się zatrudniać osobę, która jest skazana. Niestety są już takie przykłady, więc jest o czym rozmawiać.

W drugiej części konferencji, zastanawialiśmy się wspólnie wraz z zaproszonymi ekspertami, co możemy zrobić w obecnej sytuacji politycznej, po zdiagnozowaniu i pokazaniu tak wielu przykładów bulwersującego zachowania wobec dziennikarzy. Dziennikarzy, którzy ponoszą bardzo surowe konsekwencje tego, że wykonują właśnie taki

zawód. A ich historie zawodowe, to nie publicystyka, tylko prawdziwe, realne wydarzenia. Ufam, że zaproszeni goście przekazali trafne diagnozy i pomocne wskazówki, jak wspierać tych, którzy mają kłopoty.

Warto dodać, że nasze konferencje przede wszystkim kierowane są do dziennikarzy, ale nie tylko. Po raz pierwszy zaprosiliśmy przedstawicieli organizacji pozarządowych, które zajmują się także materią związaną z wolnością słowa. Są to m.in. Helsińska

Fundacja Praw Człowieka, Amnesty International, organizacja Artykuł 19, Watchdog Polska. Zaprosiliśmy także przedstawiciela Rzecznika Praw Obywatelskich.

Być może robiliśmy to zbyt mało intensywnie, by dostąpić zaszczytu spotkania się z przedstawicielami tych organizacji. Miałam nadzieję, że do nas dojdą. Być może śledzili naszą konferencję w internecie? Dlatego mam nadzieję, że nie jest to ostatni akcent współpracy między nami. Wierzę, że wymienione organizacje dostrzegą, że istniejemy i mamy coś do powiedzenia w temacie wolności słowa. To bardzo ważne. Cztery

puste krzesła, które przeznaczaliśmy dla reprezentantów wymienionych organizacji pozarządowych oraz Rzecznika Praw Obywatelskich, licząc na to, że zainteresują się poruszonymi przez nas tematami, zostały puste do końca konferencji. Zabierają przecież głos na temat SLAPP-ów, interesują się i ustawodawstwem, i praktyką dotyczącą tego typu procesów. Zwracamy się więc z uprzejmą prośbą, wnioskiem, apelem o to, by zainteresowali się również tymi tematami i tymi sprawami, które regularnie porusza Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, i o których SDP pisze na swoich stronach. ■



Mam nadzieję, że nie jest to ostateczna decyzja, że nie chcą Państwo przyjść na nasze konferencje i że uda się w przyszłości zrobić coś w postaci okrągłego stołu, by razem zastanowić się, co można w sytuacji takich trudnych spraw, jakie mamy tutaj obecnie, zrobić. ■

Jestem Sekretarzem Generalnym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, redaktorem naczelnym portalu sdp.pl, obecnie dziennikarzem BiznesAlert, ale – jeszcze do niedawna – byłem też dziennikarzem Polskiej Agencji Prasowej. Zostałem zwolniony dyscyplinarnie.

Przyznam, że na naszym branżowym portalu sdp.pl – nie tylko w CMWP – pojawia się coraz więcej zatrważających informacji. W ciągu całego ubiegłego roku było ich kilkadziesiąt. Teraz kilkadziesiąt odnotowano tylko do września 2025. Szczerze mówiąc, nawet przestałem już liczyć, ile dokładnie. To jest stan faktyczny.

Dziennikarze zarówno ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, jak

i różnych innych mediów, czy to lokalnych, czy ogólnopolskich, są – stwierdzając wprost – bezczelnie szykanowani przez władzę. Nie mam na myśli jedynie władz rządowych, ale też samorządowe, które w stosunku do dziennikarzy zrobiły się, mówiąc kolokwialnie, „bardziej ostre”. Co możemy zrobić? O tym będzie tutaj mowa.

Procedury, procedury i jeszcze raz procedury... Musimy, pisząc sprawę, wbić sobie do naszych głów pewne schematy, które są ważne pod kątem prawnym. Te kwestie poruszy i niejako wyjaśni pan mecenas. Chcemy się zastanowić: co dalej? Jakie mamy plany? Mam nadzieję, że każdy przedstawi jakiś pomysł. Obawiam się jednak, że będzie to czarny scenariusz... ■

Dlaczego ta konferencja jest dla nas, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, tak ważna? Po pierwsze, ponieważ jednym problemem jest obraz tego, co się obecnie dzieje. O tym będziemy mówili. Drugi zaś to fakt, jak bardzo ten obraz jest zafałszowany na zewnątrz. To taka podwójna kara. Mamy sytuację, w której osoby uczciwie starające się pełnić swoją misję dziennikarską, czyli zadają pytania, piszą artykuły, przygotowują materiały, są prześladowane. W oczach dużej części opinii zagranicznej, ale także i krajowej, mamy do czynienia z obrazem zupełnie wykrzywionym, w którym to oni są niejako winni, a ofiarami są ci, którzy prześladowują. To jest coś, co burzy sumienie, co nakazuje kontę – przeciwdziałanie, reakcję.

Chcemy ten obraz wyprostować. Niech przemówią tylko fakty, tylko poszczególne przykłady, tylko świadkowie, tylko ludzie, tylko akta procesowe. Musimy protestować także dlatego, że trzeba walczyć o prawa dziennikarzy do wykonywania ich zawodu, bez względu na to, jakie mają poglądy. To jest stanowisko naszego Stowarzyszenia i zawsze bronimy wszystkich, którzy są w jakiś sposób krzywdzeni. To, co w Polsce próbowano zrobić, zostało – miałem nadzieję – zatrzymane. Chyba jednak nie do końca tak jest. W bardzo niepokojący sposób obecna sytuacja przypomina to, co zdarzyło się w Rosji czy na Białorusi.

Mamy siłowe przyjęcie mediów, tam też mieliśmy. Tam władza wchodziła buciarzami policyjnymi czy ochronnymi do niezależnych telewizji. Od tego się zaczęło. Mamy stygmatyzację ludzi,

którzy się nie zgadzają z ogólnym kursem. Próbę wyrzucenia ich w ogóle poza nawias debaty. Mamy prześladowania finansowe, prześladowania prawne, próby odbierania koncesji. To są rzeczy niesłychane. Próbuje się powiedzieć, że demokracja jest wtedy, gdy wszystkie media brzmią tak samo, mimo że właśnie wtedy to nie jest demokracja.

Może to właśnie położenie geograficzne Polski pozwala nam dostrzec, że zagrożenie dla wolności słowa może przyjść z różnych stron i może być także kopia tego, co się zdarzyło na wschodzie. My, jako Stowarzyszenie, to wszystko widzimy. Zatem, w imieniu całego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, jeszcze raz bardzo dziękuję Państwu za obecność.

Ta misja będzie kontynuowana: każdy prześladowany dziennikarz, kto zderza się z jakąkolwiek formą nękania, będzie mógł liczyć na nasze wsparcie. O tych formach, bardzo różnych, dziś opowiemy.

Warto w tym momencie wspomnieć Tomasza Duklanowskiego. To próba zrobienia z chłopaka złodzieja tylko dlatego, że nie chce, żeby jego laptop, na którym mogą być wrażliwe dane informatorów, trafił w ręce ludzi, którzy mogą te dane przejrzeć i chcieć zrobić z nich zły użytek. W przestrzeni publicznej zrobiono z niego złodzieja. To, co mnie w tej sprawie najbardziej boli, to fakt, że istnieją potężne media, które powielają tę narrację. A przecież w tej sprawie nie chodzi o skradziony laptop, lecz o dane, które na tym laptopie są. Dziękuję, debatujemy. ■



Hubert Bekrycht



Michał Karnowski

REKLAMA I SPONSORING A MEDIA

TOMASZ SAKIEWICZ

Tomasz Sakiewicz jest to jeden z tych ludzi mediów, który ma bardzo wiele procesów. Sam chyba nie jest już w stanie policzyć, ile tych procesów toczy się przed sądami różnego szczebla i różnych instancji i o co bez przerwy oskarżany. Regularnie nie ma chyba tygodnia, żebyśmy nie mieli informacji o tym, że jest jakaś rozprawa w jakiejś sprawie, którą monitorujemy.



Tomasz Sakiewicz w trakcie połączenia wideo.

Zagrożenie wolności słowa w Polsce istnieje tak naprawdę, odkąd tę wolność odzyskał, czyli od 1989 roku. Te napięcia istniały praktycznie zawsze. Po pierwsze, ze względu na pewien układ, który zdominował rynek medialny, a po drugie, ze względu na sądownictwo, które tego układu pilnowało.

Tyle tylko, że zmieniające się rządy powodowały, że układ się rozszczełniał z czasem. Powstawały luki, w których można było tworzyć wolne media. One były słabsze od tych mediów, które dominowały, które były preferowane przez poprawność polityczną, przez

układ liberalno-lewicowy czy – szerzej mówiąc – postkomunistyczny, przemieniony następnie w liberalno-lewicowy. Dzisiaj mamy pewien nawrót. Otóż państwo, oficjalnie i nieoficjalnie, zaangażowało się w ograniczenie wolności słowa.

Oficjalne zaangażowanie polegało m.in. na ataku na telewizję publiczną oraz naciskach np. na Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, żeby nam nie dawać koncesji bądź ją nam odebrać. Niestety mamy dużo bardziej poważne zagrożenia nieoficjalne. Te wynikają z działań przybudówek obozu władzy czy różnych satelitów albo instytucji z nimi powiązanych w lobby.

typu biznesu, przez jeden typ mediów. Mimo tego, że media konserwatywne cieszą się największą popularnością – przykładem jest właśnie Republika – są one odcięte niemalże zupełnie od rynku reklam.

Reklamodawcy są zastraszeni metodami, które przypominają bardzo zorganizowany sposób. Ostatecznie zawsze pozostają sądy. W nich zaś mamy zmiany, które bardzo sprzyjają władzy. To ona może dobrać sędziów, i to już zupełnie bezczelnie, takich, którzy skazują dziennikarzy, którzy są krytyczni wobec władzy i którzy tej władzy podpadli. Sam fakt nękania przez dziesiąt-

Brak normalnego rynku reklam, brak normalnego rynku sponsoringu, przy pełnej kontroli przez państwo mediów publicznych oraz spółek Skarbu Państwa powoduje, że jedyną możliwością rozwoju mediów prywatnych jest wsparcie widzów.

Wiemy już o tym, że od kilku lat m.in. za pieniądze USA przeprowadzono ogromną akcję, która miała odciąć konserwatywne media od pieniędzy. Przeciwno to najpierw w Stanach na mediach konserwatywnych i potem na ogromną skalę, już oficjalnie używając pieniędzy amerykańskiego podatnika, uderzono w media konserwatywne. Ten wzorzec, który wtedy został stworzony, idealnie pasuje do tego, co się wyrabia wobec Telewizji Republika. Wprawdzie w Stanach zmieniła się władza i proceder stracił finansowanie, ale to nie zmienia faktu, że ta operacja jest dalej robiona przez organizacje lewicowe skierowane m.in. przez Unię Europejską, Sorosa itd. To tworzy kolejne napięcia na rynku medialnym, zdominowanym przez jeden

ki pozwów, który jest charakterystyczny dla III RP i liberalnej lewicy, czyni efekt mrozący. Chodzi o to, żeby doprowadzić wielu dziennikarzy do punktu, by ci nie próbowali albo trzymali się za pióro, gryźli się w język, w momencie, kiedy mają skrytykować władzę.

To rzeczywiście jest w tej chwili ogromny problem i największe zagrożenie wolności słowa. Brak normalnego rynku reklam, brak normalnego rynku sponsoringu, przy pełnej kontroli przez państwo mediów publicznych oraz spółek Skarbu Państwa powoduje, że jedyną możliwością rozwoju mediów prywatnych jest wsparcie widzów. To bardzo utrudnia ten rozwój, gdyż jedni biegają z turbodopalaczami, a drudzy z plecakiem.

Tak wygląda dzisiaj rynek mediów. Do tego dochodzą jeszcze niszczące go procesy sądowe. Ja sam za chwilę będę miał proces i wyrok karny z marszałkiem Grodzkim, którego prokuratura nie pozwoliła postawić przed sądem. Za to stają przed sądem dziennikarze, którzy są po kolei skazywani. Ja jestem chyba ostatnim sądzonym przez marszałka Grodzkiego. W ciągu paru tygodni zapadnie wyrok.

Wielu z nas na jakimś etapie styka się z organizacjami, które są finansowane w sposób nie do końca jasny. Jednak całościowego raportu i pełnego obrazu nie ma chyba nikt z nas...

Fakt, że istnieją przepisy karne wobec dziennikarzy, bardzo ułatwia innym tego typu działania. To jest wielka wina wszystkich po kolei rządów, że te przepisy zostały pozostawione. Przez to nie mogę powiedzieć o tym, co się dzieje na procesie. Moim zdaniem ten proces nie odbywałby się, gdybym mógł opowiadać o wydarzeniach z sali sądowej, bo byłby tak kompromitujący dla marszałka. Proces jest utajniony – procedura karna daje taką możliwość – w związku z tym nawet nie mogę się bronić medialnie przed tym, co wyrabia marszałek Grodzki, który raz schował się za immunitetem, a teraz się chowa za tajemnicą sądową. Tak wygląda dzisiaj wolność słowa w Polsce. Jest ona znacząco ograniczona, trzeba wyciągnąć wnioski na przyszłość i walczyć o tę wolność.

Problemy, jakie zasygnalizował redaktor Tomasz Sakiewicz, to odcięcie od rynku reklam mediów konserwatywnych, mediów pravicowych oraz finansowanie

z zagranicy – nazwijmy to kolokwialnie „konkurencji” – w sposób absolutnie nietransparentny, nieprzejrzysty.

Wielu z nas na jakimś etapie styka się z organizacjami, które są finansowane w sposób nie do końca jasny. Jednak całościowego raportu i pełnego obrazu nie ma chyba nikt z nas, a już na pewno nie mają rządzący i politycy. Ile i w jaki sposób przekazywanych jest na wsparcie tego typu mediów i organizacji, funduszy z zagranicy

do Polski? Z jakich krajów płyną te fundusze? Tego naprawdę nie wiemy.

Kolejna rzecz to procesy dziennikarzy, o których wspominał redaktor Sakiewicz. Pomijam meritum tych procesów i skandal obecności w naszym kodeksie karnym artykułu, który karze więzieniem za wygłaszanie opinii. Te procesy toczą się najczęściej przy drzwiach zamkniętych. My, nawet je monitorując, nie możemy informować, co dzieje się za drzwiami sali sądowej.

Nie można przedstawiać argumentów, które użył dziennikarz, pisząc artykuł. On ma dowody, których na przykład nie ma w publikacji. Przecież wszyscy – pracując, wykonując ten zawód – zdajemy sobie sprawę z tego, że nigdy nie publikujemy wszystkiego, co wiemy, bo to jest niewykonalne. Nie na tym polega dziennikarstwo, że to nie jest publikacja zeznań, świadków, tylko rekapitulacja tego.

Za to jesteśmy pozywani. Okazuje się potem, że nie można się obronić, bo opinia publiczna nigdy się nie zapozna z tym, co było przestanką do wyjścia. ■



Robert Kwiatek

PRAWO PRASOWE A RODO

ROBERT KWIATEK

Działalem w podziemiu – wydawałem gazetki w podziemiu w Gdańsku. Jestem członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i pracuję w zarządzie SDP w Gdańsku. Całe życie zajmuję się walką o wolność, o niepodległość Polski i o wolne media. Z przerażeniem patrzę, na to, że z powrotem musimy rozmawiać o takich podstawowych sprawach. Nie wiem, co się w ostatnim czasie w Polsce wydarzyło. Nie chodzi o to, że Polska była krajem idealnym, pięknym i wspaniałym, ale jednak takich sytuacji, jak teraz, nie było.

To, co zrobiono pod płaszczykiem prawa, praworządności, pseudodemokracji, to jest niszczenie podstawowych elementów wolności. Prasa, media mają znaczące miejsce w tej całej układance – nie tylko sądy, nie tylko rząd i politycy, nie tylko funkcjonariusze publiczni tacy czy inni – ale prasa również ma swoje znaczenie i swoje cele. One są jasno postawione. Pełnimy rolę i funkcję społeczną, natomiast okazuje się, że powoli jesteśmy wykluczani z tej układanki.

Jeśli chodzi o moją sprawę, możemy długo dyskutować, bo mam mnóstwo przemyśleń, a zwłaszcza mam dużo żalu do tak zwanych kast sędziowskich. Świadomie używam słowa „kasty”, bo nie mówię o wszystkich sędziach, którzy są porządnymi ludźmi, ale o takich,

którzy pełnią funkcję w państwie, a nie są sędziami w tym momencie.

Moja sprawa jest dość prosta, ale jednocześnie zaskakująca. Co istotne, dotyczy nas wszystkich. Za moment każdy, kto robi i publikuje zdjęcia, pisze teksty, mówi o wielu rzeczach, znajdzie się w podobnej sytuacji.

Nie byłem „ustawiony” z „Batmanem” ani z pozostałymi, obecnymi tam osobami, a to mi zarzucano. Wbiegłem do budynku, robiłem zdjęcia, które praktycznie prawie na bieżąco udostępniałem i opisywałem.

Robiłem zdjęcia znanej sprawy Batmana w Gdańsku. To znaczy człowieka, który podczas wiecu Trzaskowskiego był w oknie w stroju Batmana i wywiesił, baner z napisem: „Byłe nie Trzaskowski”. W pewnym momencie owego „Batmana” zdjęto z okna. Zdjęcie obiegło internet bardzo szybko, podobnie jak wcześniej zdjęcie Zorro z tego typu banerem. To był rodzaj ironicznego komentarza do tego, czego tenże Batman był świadkiem na wiecu wyborczym. To oczywisty happening, zorganizowany już pod sam koniec kampanii wyborczej. Ludzie „od Batmana” wynajęli pokój w hotelu i wywiesili ten transparent.

Jak wspomniałem wcześniej, Batman został zdjęty z okna. Widząc to, wbiegłem do budynku. Nie byłem „ustawiony” z „Batmanem” ani z pozostałymi, obecnymi tam osobami, a to mi zarzucano. Wbiegłem do budynku, robiłem zdjęcia, które praktycznie prawie na bieżąco udostępniałem i opisywałem.

Dodawane były też filmy, które kręcił ktoś inny. To one w zasadzie zbudowały cały przekaz informacji o tym,

co się tam wydarzyło. Do budynku wkroczyli policjanci, nie mając żadnego nakazu ani żadnych przesłanek prawnych. Przesłanki prawne wymyślali na miejscu, gdy zadawaliśmy pytania. W tym momencie policjanci mówili, że była to próba zakłócenia wiecu, co zostało szybko obalone, bo wiec

odbywał się około 200 metrów dalej. Nie było żadnego nagłośnienia, żadnego zakłócenia. Kolejną taką podstawą prawną, wymyśloną przez funkcjonariuszy ad hoc, było podanie, że według nich była to próba samobójcza. Ktoś chciał zeskoczyć z tego okna. Na pytanie „Batmana”, czy oni tak interweniują w stosunku do każdej osoby, która myje okna, odpowiedziano, że nie.

Została okazana cała paranoja tej sytuacji, gdzie funkcjonariusze publicznie opłacani z naszych pieniędzy interweniują w happeningu, ustawiając się po jakiejś tam stronie wyborczej. Zostali ośmieszani swoimi działaniami. Nie tym, że my ich pokazaliśmy, tylko swoimi działaniami, a ludzie to zobaczyli. Być może miało to jakiś wpływ na wybory. Moją rolą nie było wpływanie na wybory, lecz pokazanie tego absurdu.

W tym momencie sprawa w zasadzie powinna się zakończyć. Policja i rzecznik prasowy odpowiadali, że funkcjonariusze interweniowali zgodnie z prawem, mimo że nie mieli nakazu i włamali się do pomieszczenia.

W żaden sposób nie odpowiedzieli za swoje czyny. Podejrzewam, że dostają w tej chwili jeszcze premie i nagrody, bo takie informacje też mam.

Kolejny element tej układanki jest następujący: sprawa się zakończyła, przycichła, nic się nie działo do momentu, aż dostałem pismo z Kancelarii Prawnej z pozwem cywilnym od dziewięciu funkcjonariuszy, którzy wtedy tam interweniowali. Kilku z nich było po cywilu, kilku mundurowych. Pismo z roszczeniami na poziomie – w moim przypadku – dziewięćdziesięciu tysięcy złotych. Nie jestem jednak jedyny, bo pani menadżer hotelu również dostała podobne wezwania, podobnie jak jeszcze iluś dziennikarzy.

Chciałbym też podkreślić, bo to jest bardzo ważne, że dziewięciu policjantów pozywa o naruszenie dóbr osobistych osobę, która w interesie społecznym – w istotnym momencie, czyli w chwili, kiedy obywatela ktoś przesłuchuje, zatrzymuje – zrobiła zdjęcie i je opublikowała.

Chciałbym też podkreślić, bo to jest bardzo ważne, że dziewięciu policjantów pozywa o naruszenie dóbr osobistych osobę, która w interesie społecznym – w istotnym momencie, czyli w chwili, kiedy obywatela ktoś przesłuchuje, zatrzymuje – zrobiła zdjęcie i je opublikowała. A kwota, której się żąda, to blisko dziewięćdziesiąt tysięcy złotych. Porównajmy sobie te wielkości, gdyż w tych procesach i pozwach, o których mówimy, istotny staje się fakt, jak absurdalnie wysokie są te roszczenia.

Niestety, to nie wszystko. Kancelaria prawna jest podlinkowana z tymi policjantami. Sprawdziałem to na

różne sposoby. Komendant Główny Policji Miejskiej w Gdańsku zachęca, żeby mnie – tu cytat – „udupili”. Sugeruje, żeby nie przejmowali się kosztami, bo on wyrówna im to w formie premii bądź innej. Taką mam informację. Jednocześnie Komenda Główna Policji w podobnych sprawach pisze instrukcję, co mają robić policjanci i jak mają się zachować w podobnych sprawach. Dla mnie to jest nowość, o której nie wiedziałem, a jestem dziennikarzem wiele lat. Niejednokrotnie w ostatnich czasach słyszałem przesłanki, że jeżeli opublikuję wizerunek funkcjonariusza na służbie, będę miał konsekwencje z kodeksu odpowiedzialności cywilnej. Nigdy jednak nie doszło do etapu

złożenia takiego wniosku. Teraz – jak wspomniałem wcześniej – Komenda Główna Policji publikuje na swoich stronach instrukcję, co funkcjonariusze mają mówić i robić. Dla nas, jako dziennikarzy, jest to nowość i powinna zapalić się nam lampka ostrzegawcza, chociaż prawo prasowe znamy.

Wiemy co i kogo oraz w jakich okolicznościach możemy fotografować. Wiemy też, jak wygląda proces publikacji zebranych materiałów, tzn. zdjęć przedstawiających grupę osób, wydarzenia, funkcjonariuszy publicznych podczas pełnienia swoich obowiązków. Tutaj jednak powołano się na zupełnie nowe przepisy, które, co prawda,

działają już jakiś czas i nie zostały kompletnie dostosowane, choćby do przepisów prawa prasowego. Chodzi oczywiście o RODO i prawa autorskie.

Zgodnie z definicją RODO, którą oni przedstawiają, my, jako dziennikarze, nie mamy prawa publikować dosłownie nikogo, grupy osób również. Nie możemy publikować zdjęć z koncertu, bo jeżeli na widowni będzie osoba, która powie, że sobie nie życzy użycia jej wizerunku, bo chroni ją RODO, może podać nas z powództwa cywilnego do sądu. Zgodnie z definicją, którą otrzymałem od funkcjonariuszy, nie od osoby prywatnej, każda z tych

Zgodnie z definicją RODO, którą oni przedstawiają, my, jako dziennikarze, nie mamy prawa publikować dosłownie nikogo, grupy osób również. Nie możemy publikować zdjęć z koncertu, bo jeżeli na widowni będzie osoba, która powie, że sobie nie życzy użycia jej wizerunku, bo chroni ją RODO, może podać nas z powództwa cywilnego do sądu.

osób może, powołując się na RODO, żądać zadośćuczynienia, odszkodowania, wycofania materiału itd. z każdej takiej imprezy, chyba że podpisze oświadczenie RODO. Dodano także powołanie się na prawa autorskie. Przecież to jest niewykonalne, żeby w trudnych sytuacjach dynamicznych, zamiast robić zdjęcia, zbierać oświadczenia od osób, które w nich uczestniczą. Zresztą nawet one nie bardzo by chciały pewnie wyrażać taką zgodę. Czasem trzeba publikować wbrew czyjejś zgodzie, szczególnie, jeśli to jest osoba publiczna, wykonująca swoją pracę. Funkcjonariusze często mówią, że będą nas pozywać. Już nieraz słyszałem wcześniej, że jeżeli będzie widoczny ich

wizerunek, będą ścigać nas z powództwa cywilnego. Takie są zapowiedzi.

Tyle tylko, że wszedł przepis RODO, niedostosowany do prawa prasowego. Tu pojawia się kwestia, co do której, obojętnie, mam największy żal, jeśli chodzi o prawników. Istnieje tak zwana dowolność stosowania tego prawa. TSUE wypowiedziało się jasno: prawo prasowe w takich przypadkach jest nadrzędne, nad RODO. Natomiast każdy nasz sąd może indywidualnie sprawę rozpatrzyć. Indywidualnie – to znaczy jak? To znaczy, że albo sąd ogólnie sprzyja władzy i nie lubi Kwiatka czy innego dziennikarza i cytując: „udupi go”? Jeśli będę miał

fuksa i ktoś mnie tam w miarę lubi, ten wyrok będzie inny. W tym momencie nasze powoływanie się na prawo prasowe może być niewystarczające dla sądu, który jest odpowiednio nastawiony w stosunku do RODO czy prawa autorskiego. Prawo autorskie też, okazuje się, chroni wizerunek tych funkcjonariuszy. Tak to zostało przedstawione.

Jesteśmy w takiej sytuacji, gdzie dowolność traktowania przepisów zagraża wszystkim dziennikarzom. Przecież RODO chroni nawet polityków. Jeżeli dany polityk nie lubi Republiki, a Republika pokaże jego wizerunek czy inne media w inny sposób, niż by sobie życzył, ten pójdzie do sądu i powie, że złamano prawo. RODO też go chroni. ■



Mateusz Teska

WYROK JEST PRAWOMOCNY

MATEUSZ TESKA

Rok temu, byłem jeszcze skazany nieprawomocnie z artykułu 212 Kodeksu Karnego za zniesławienie. Sprawa ta jest właściwie sprzed czterech lat. W tym czasie wyrok uprawomocnił się. Znajduję się w gronie osób skazanych, co ma swoje negatywne konsekwencje. Zaczęć może od tego, co się wydarzyło cztery lata temu.

Zazwyczaj, gdy słyszy się o dziennikarzach, którzy są pozywani, oskarżani, a później w konsekwencji skazywani, to mówi się o sytuacjach, w których dziennikarz opublikował jakiś tekst. Wówczas materiał jest dostępny publicznie, więc druga strona

ma prawo uznać, że jakiś reportaż go zniesławia i idzie z tym do sądu. Teoretycznie tak wygląda procedura. Dla mnie natomiast było wręcz zaskoczeniem, kiedy zobaczyłem pierwsze pismo przedsądowe od przedstawicieli pani sędzi. Jedna z pań sędzi oskarżyła mnie z artykułu 212 Kodeksu Karnego za wysłanie maila i to nawet nie do niej, tylko do instytucji związanej z tą panią sędzią. To był – jak my to mówimy w dziennikarstwie – research, przygotowanie do reportażu, zbieranie informacji.

Research to jest skrupulatna praca dziennikarza przed opublikowaniem w tym przypadku reportażu telewizyjnego. Byłem dziennikarzem Magazynu Śledczego Anity Gargas, który wtedy emitowano w TVP1. Zbierałem informacje. Ten sporny mail, który stał się później przyczyną finalnego skazania, to właśnie element researchu. Zaskakujące było to, że ktoś na podstawie treści maila uznał, że pytania, jakie tam zadałem, są zniesławiające. Już samo to było dla mnie szokiem. Początkowo myślałem, że to się jakoś rozmyje, ale niestety, krok po kroku okazywało się, że jednak nie, że sprawa ostatecznie idzie do sądu i będę musiał się z tym zmierzyć. Dodatkowym problemem, jak to już redaktor Sakiewicz wspomniał, jest to, że ja bardzo chętnie chciałbym Państwu nakreślić tło i opowiedzieć, o co tak naprawdę chodzi. Dokładnie opowiedziałbym, o jaką konkretnie sędzię chodzi i to ze wszystkimi szczegółami. Pokazałabym ten mail i spytał, czy Państwa zdaniem jest on rzeczywiście zniesławiający, jak twierdzi to pani sędzi.

Niestety nie mogę. Każdy aspekt tej sprawy odbywał się za zamkniętymi drzwiami w sądzie. Sprawa była niejawna, w związku z tym, nie narażając się na kolejny proces, nie mogę ujawnić szczegółów. Szkoda, gdyż opinia publiczna, Państwo, powinniście wiedzieć, o co chodzi. Nie powinniśmy mówić o samych ogólnikach, bez konkretnych informacji. Sam artykuł 212 kodeksu karnego powoduje bardzo wiele problemów dla dziennikarzy. Stawia dziennikarza w sytuacji, gdzie bardzo często z góry jest skazany na niepowodzenie. W moim przypadku jest jeszcze fakt, że rozprawa toczyła się w trybie niejawnym i z przyczyn procesowych nie mogę mówić o szczegółach.

Na początku marca zapadł wyrok prawomocny. To była kara grzywny. Początkowo w pierwszej instancji zostałem skazany również na dwa miesiące ograniczenia wolności, czyli prac społecznych. Osobiście byłoby to dla mnie dodatkowym ciosem. Jedyna korzyść, w mojej ocenie, z apelacji i zbiórki na apelację, jaka była prowadzona, którą też organizowała moja szefowa redaktor Anita Gargas, to taka, że udało się zmniejszyć tę karę. To jest pozytyw, że tych dwóch miesięcy ograniczenia wolności ostatecznie nie mam. Oczywiście najtrudniejsze jest to, że widnieję w rejestrze skazanych, co ma oczywiście swoje negatywne konsekwencje.

Rodzina, znajomi, wszyscy dopytują: „No ale jak to tak, że mail wysłałeś? Jaki mail?”. Wiadomo, sprawa się rozeszła, stała się też medialna. Wszyscy łapali się za głowę. W tym momencie

wracamy do tego, co mówiłem przed chwilą. Chciałbym o tym opowiedzieć, ale nie mogę ze względu na to, że sprawa była prowadzona w trybie niejawnym. To jest taka bolączka, z którą widzę, że nie tylko ja, ale wielu dziennikarzy musi się mierzyć.

Jolanta Hajdasz:

Jak najbardziej to jest wyjątkowo bulwersująca sprawa bycie skazanym z artykułu 212 w procesie karnym za to, że wysłało się pytanie mailem, za to, że zbiera się materiały do publikacji. Podkreślam to, że Mateusz nie zdążył niczego opublikować, nawet nie zdążył nikogo znieścawić, tak bym powiedziała. Moim zdaniem, żeby móc kogoś znieścawić, trzeba to zrobić publicznie. Siłą rzeczy mamy więc do czynienia naprawdę z bardzo bulwersującą sprawą.

Oczywiście Mateusz zwrócił się do ówczesnego prezydenta RP, Andrzeja Dudy, z prośbą o ulaskawienie. Oczywiście Centrum Monitoringu Wolności Prasy poparło ten wniosek. Niestety nie spotkał się on z żadną reakcją, nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi, dlatego również ponowiliśmy prośbę o ulaskawienie Mateusza Teski do obecnego prezydenta, pana Karola Nawrockiego. Kiedy do udziału w tej konferencji dołączy do nas przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP, który potwierdził swą obecność, również przekazemy mu po raz kolejny tę samą prośbę. Jeśli ktoś z Państwa tutaj dzisiaj obecnych zechce wesprzeć nasz apel o ulaskawienie kolegi, bardzo proszę o podpisanie się pod takim apelem, pismem, które zostanie przekazane do Kancelarii Prezydenta. ■

NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ SŁOWA!

SAMUEL PEREIRA

Chciałbym krótko opowiedzieć o kulisach Prawomocnego wyroku, jaki wydał sędzia Grzegorz Miśkiewicz. Sprawa toczyła się z aktu oskarżenia Aleksandry Brejzy przeciwko mnie z art. 212. Kodeksu Karnego, a dotyczyła jednego artykułu, gdzie w tytule pojawiło się stwierdzenie, że Aleksandra Brejza ustawiała hejt. Sąd uznał, że to stwierdzenie znieścawia panią Brejzę, mimo iż wszystkie fakty i informacje podane w artykule zostały potwierdzone przed sądem. Nie podważono ich prawdziwości. Co więcej, pojawiły się nowe dowody.

Świadkowie zeznali pod rygorem odpowiedzialności karnej, opowiadając

dokładnie, co robiła i mówiła pani Brejza. Sąd wydał bardzo surowy wyrok. Orzekł ponad 43 tysiące złotych kary, jeśli liczyć grzywnę, nawiązkę, koszty procesu. Orzekł również opublikowanie wyroku na łamach portalu TVP Info. Co ciekawe, na tym samym portalu ten artykuł został opublikowany, ale po siłowym przyjęciu mediów publicznych przez nową władzę przez obecny rząd, ten artykuł, jak wiele innych dotyczących afer obecnej władzy, po prostu zniknął, „został wygumkowany”.

Mówię o tej sprawie dlatego, żeby podziękować Pani Prezes Jolancie Hajdasz i wszystkim członkom Stowarzyszenia Dziennikarzy i każdemu z osobna, kto próbował wesprzeć mnie i wyrazić w ten sposób swoje poparcie oraz okazać konkretną pomoc w związku ze skutkami tego wyroku. Taki wyrok ma przecież wpływ na sytuację życiową, bytową, finansową



Samuel Pereira w trakcie połączenia wideo

moją i mojej rodziny. Stało się inaczej. Zorganizowana zrzutka została zablokowana, a to ze względu na to, że powstała tzw. grupa Silnych Razem – pod przewodnictwem konkretnych polityków – która masowo zgłaszała tę zrzut-

Zorganizowana zrzutka została zablokowana, a to ze względu na to, że powstała tzw. grupa Silnych Razem – pod przewodnictwem konkretnych polityków – która masowo zgłaszała tę zrzutkę. Zorganizowano kolejną zrzutkę pomocową, którą tym razem zdecydowała się zamknąć firma.

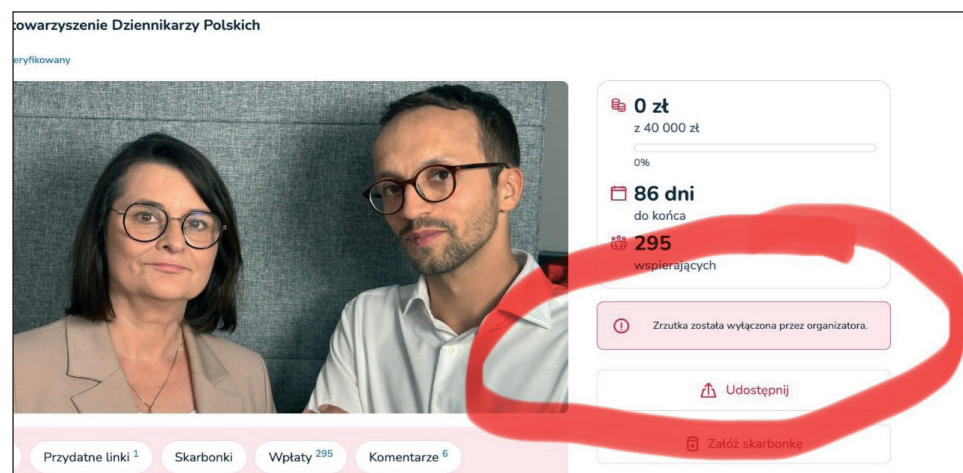
kę. Zorganizowano kolejną zrzutkę pomocową, którą tym razem zdecydowała się zamknąć firma.

Chciałbym tutaj przede wszystkim zaapelować i prosić o konkretną pomoc czy też rozwiązanie dla wszystkich tych, którzy opisują działalność polityczną, publiczną władz lokalnych. Taki wyrok, jak mój, i taka sprawa to jasne i wyraźne sygnały o przeprowadzaniu efektu mrożącego. Dzięki temu czego dowiadują się wszyscy lokalni dziennikarze?

Dowiadują się, że dziennikarstwo to dzisiaj zawód podwyższonego ryzyka i nie warto się narażać. Dla nich to sygnał, że nie opłaca się pisać o aferach władzy lokalnej, a to jest przecież niebezpieczne dla demokracji.

Mówimy tu o sytuacji, w której ta głośna sprawa może bezpośrednio wpłynąć na kondycję polityczną, ale też kondycję demokracji lokalnej i centralnej.

Dziękując każdemu z Was za wsparcie, jakie mi okazaliście, chciałbym jeszcze raz zaapelować, żebyśmy wspólnie znaleźli rozwiązanie, które pomoże naprawić tę sytuację i zatrzymać stan, w którym media są atakowane, a konkretni dziennikarze niszczeni tylko za to, że po prostu wykonują swój zawód. Niech żyje wolność słowa! ■



ZABLOKOWANA ZBIÓRKA

JOLANTA HAJDASZ

Drodzy Państwo, mamy kolejnego dziennikarza skazanego prawomocnie z art. 212. Przypomnę: kara 43 tysiące złotych za jeden artykuł. W polskich warunkach to ogromna kwota, nieprzystająca do przeciętnych zarobków dziennikarza. Proces toczy się za zamkniętymi drzwiami, co uniemożliwia publikowanie swoich argumentów, pokazanie tych wszystkich racji, które stały za tym, że dziennikarz zdecydował się na publikację, ujawnienie sprawy. Dotykamy bardzo istotnego wątku, jakim jest zebranie kwoty na pomoc skazanemu dziennikarzowi. Oczywiście znamy przepisy, nie dyskutujemy z nimi – nie wolno zbierać na prawnika, nie wolno zbierać na pomoc prawną, na to, żeby pomóc zapłacić grzywnę. My tego nie robimy i nie robiliśmy. Wolno nam jednak pomagać rodzinie, która na przykład zubożała na skutek przegranego procesu.

Rok temu CMWP zebrało około 40 tysięcy złotych dla redaktora Sebastiana Morynia, skazanego na kwotę blisko 70 tysięcy złotych za jeden artykuł. Przestaliśmy tę zbiórkę prowadzić po blisko trzech miesiącach, bo Fundacja związana z jego miejscem pracy, Telewizją Republika, dopłaciła brakujące 30 tysięcy.

W tym roku, kiedy chcieliśmy pomóc rodzinie Samuela Pereiry, okazało się, że po trzech dniach zrzutki publiczny portal skasował ją bez żadnego słowa konsultacji, bez ani jednego maila z ostrzeżeniem, że robimy coś nie tak. Udało się zebrać połowę zakładanej kwoty. Wszystkie pieniądze zostały zwrócone do darczyńców. Nie było mowy o ewentualnym przekazaniu datków w inny sposób. Nie mamy ich listy mailingowej, zatem nie mamy też możliwości podziękowania. Popelniliśmy taki „błąd”, że zaczęliśmy zbiórkę, a Zrzutka uznała ją za bezprawną. To pokazuje, jaka jest nierówność przepisów. Dajcie nam chociaż szansę przeprosić tych ludzi!

W ciągu roku nic się nie zmieniło. Dlaczego rok temu można było to zrobić, a dzisiaj już nie? Jak mamy się bronić przed tego typu procesami, skoro tak wiele osób, siedzących dziś na sali, ma ten bat nad sobą i pozew o 50-100 tysięcy złotych?

Dodam jeszcze, że zwróciliśmy się do Prezydenta Karola Nawrockiego z prośbą o ulaskawienie Samuela Pereiry. Wyrok zapadł w takim terminie, że pierwsze wnioski były kierowane do Prezydenta Andrzeja Dudy już w końcówce jego kadencji. Nie dostaliśmy odpowiedzi, ani też redaktor Pereira jej nie dostał, ale nie ma też negatywnej reakcji. Czekamy i ponowimy te prośby. ■

PRZECZYTAJ TYLKO NA PORTALU WWW. sdp.pl

ORDERY ORŁA BIAŁEGO dla dziennikarza ANDRZEJA POZOBUTA i pisarza WALDEMARA ŁYSIAKA, PRZEMYSŁAW BABIARZ z KRZYŻEM OFICERSKIM OOP



JOLANTA HAJDASZ: My i oni – 11 listopada w mediach i nie tylko



Protest CMWP SDP wobec zarzutów postawionych dziennikarzowi telewizji w Polsce 24 SZYMONOWI SZEREDZIE



W STOWARZYSZENIU



Anita Gargas

WOLNOŚĆ SŁOWA UMIERA W CISZY SAL SĄDOWYCH

Z ANITĄ GARGAS
ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ

Anita Gargas, to rekordzistka, jeśli mowa o procesach. Anita je policzyła skrupulatnie: to 26 procesów typu SLAPP. Ich celem nie jest ustalenie stanu faktycznego, lecz nękanie osoby, którą się pozywa, a także uwikłanie jej w kosztowną i bardzo żmudną procedurę prawną po to, żeby jej się odechciało działać bądź cokolwiek publikować. Anita jednak się nie poddaje. Anito, przyjmij wyrazy szacunku, zwłaszcza za to, że cały czas magazyn śledczy ukazuje się w internecie. Powiedz, jak wygląda Twoja sytuacja obecnie?

Dwadzieścia sześć procesów, które obecnie mam w toku, to nie jest ten rekord, którym chciałabym się chwalić, ale niestety należy o tym mówić. Zbyt długo milczeliśmy na temat nękania dziennikarzy. Serdecznie dziękuję pani Prezes, dr Jolancie Hajdasz, że pod jej egidą tak pręźnie ten temat wypływa do szerszej opinii publicznej. Dziennikarze wreszcie mogą mówić na ten temat wyczerpująco, a nie tylko okazjonalnie – a jest o czym mówić, bo cenzura, z którą mieliśmy wcześniej do czynienia, też się przepoczwarzała i ci, którzy walczyli z dziennikarzami i nakładali im kajdany, doszli do wniosku, że nie muszą robić tego samego, skoro można rękami samych dziennikarzy.

Temu służy właśnie efekt mrozący procesów, które ciągną się latami. Najdłuższy z nich trwa na etapie pierwszej instancji już osiem lat, a bywały i dłuższe. Te wcześniej wspomniane dwadzieścia sześć to nie wszystkie, z którymi niestety musiałam się zmierzyć w karierze zawodowej. Nas, dziennikarzy, nękają dwa główne czynniki: długotrwałość procesów oraz wytaczanie prywatnych aktów oskarżenia przez osoby, które następnie nawet nie stawały się w sądzie. Bohater naszego programu „Magazyn Śledczy”, który został wyemitowany jeszcze na antenie TVP1 w 2023 roku, wytoczył proces karny za rzekome zniesławienie, ale do tej pory nie pojawił się na rozprawie. Bez niego ten proces nie może ruszyć, a terminy wyznaczano wielokrotnie. To pokazuje, że drugiej stronie zależy tylko na tym, aby móc mówić, że program był

nierzetelny, a dziennikarz nieprzygotowany. Ta cenzura i związany z nią efekt mrożący mają służyć temu, żeby ostrożnie dobierać tematy, a następnie ważyć słowa, by nie używać sformułowań, które mogłyby zostać uznane za daleko idące.

Obecnie cenzura przepoczwarzyła się tak daleko, że doszło do sytuacji, kiedy dziennikarze cenzurują sami siebie i to już na etapie wstępnym. Zastanawiają się, czy

Z shadowbanami jest ten problem, że – jak to z cieniami bywa – nie wiadomo, kto pociąga za sznurki i kto może je z powrotem poluzować.

w ogóle podjąć dany temat, czy nie porzucić go już w zarodku. Mówiąc krótko: doprowadziliśmy do sytuacji, w której autocenzura paraliżuje dziennikarza i to już na etapie zadawania pierwszych pytań w celu zweryfikowania pozyskanych informacji. Co za tym idzie – rezygnuje z wykonania tego, co jest jego obowiązkiem i istotą misji dziennikarskiej. Wśród dziennikarzy znamy przecież historię Mateusza Teski, naszego kolegi z Magazynu Anity Gargas. Mężczyzna został skazany za publikację, która się nawet nie ukazała, ale Mateusz podjął próbę weryfikacji źródeł.

Inną kwestią, którą należy zasygnalizować, są specyficzne regulaminy funkcjonowania w mediach społecznościowych. Powodują one, że używamy słów zastępczych lub pikujemy jakieś słowa, których nie można powiedzieć po to, aby uniknąć shadowbana. Nasz gość, Powstaniec Warszawski mający 95 lat jako cztertnastolatek

przystąpił do boju w obronie naszej suwerenności. Opowiada o tym, co spotkało jego osobiście i jego rodzinę – o egzekucji ulicznej po łapanie wykonanej przez Niemców. Zwroty „zamordowana w egzekucji” jest tak negatywne, że powoduje, iż przez następne tygodnie nasz program jest objęty shadowbanem i widzimy, że drastycznie – nawet o dziesiątki tysięcy głosów jednorazowo – spadają nam wyniki oglądalności.

Rozumiem, że automat, algorytm, który dopuszcza filmy, jednak potrafi coś zrozumieć i wyłącza monetyzację albo ją drastycznie obniża. To jest bardzo bulwersujące. Kto za tym stoi: maszyna czy człowiek?

Nie potrafię powiedzieć. Być może nie odrobiliśmy lekcji wystarczająco dobrze. Z shadowbanami jest ten problem, że – jak to z cieniami bywa – nie wiadomo, kto pociąga za sznurki i kto może je z powrotem poluzować. Problem związanym z mediami społecznościowymi również dotyczy autocenzury. Dziennikarze sami siebie korygują już na etapie rozmowy albo wysyłania do publikacji danego materiału. Wszystkie piki, z którymi mamy do czynienia na YouTube, nie biorą się znikąd. Niejednokrotnie możemy doprowadzić do sytuacji, że pików będzie więcej niż słów, które są dopuszczane do obrotu. Dopóki jeszcze można zrozumieć sens zdania, dotąd jest to zrozumiałe.

Sytuacja z procesami nieraz prowadzi do absurdu. Mówimy tutaj o kwotach, których żądają nasi przeciwnicy procesowi. Przykładowo: miałam proces z panem Krause, który żądał miliona złotych. Innym razem – z Cezarem Gmyzem, z ludźmi z CIECH-u (czyt. z panem Kulczykiem w tle), gdzie też chodziło o milion złotych. To są kwoty poza naszym zasięgiem. Zwyczajny człowiek nie dysponuje takimi kwotami. Gdyby taki wyrok zapadł, to przypuszczam, że musiałabym pójść do więzienia, bo nie miałabym tych pieniędzy.

Czy – wzorem Zachodu i tamtejszych lekarzy – możesz się ubezpieczyć w Polsce od tzw. błędu zawodowego?

Próbowaliśmy się ubezpieczać i to w rozmaity sposób, kiedy zaczynaliśmy magazyn śledczy na antenie TVP. Dziennikarz jest narażony na różne nieprzyjemne sytuacje. Ubezpieczenie kosztowało tyle miesięcznie, że nie wchodziło to w naszym przypadku w grę, ponieważ wysokość kwoty była zaporowa.

Nigdy nie słyszałam o tym. Próbowaliśmy się ubezpieczać i to w rozmaity sposób, kiedy zaczynaliśmy magazyn śledczy na antenie TVP. Dziennikarz jest narażony na różne nieprzyjemne sytuacje. Ubezpieczenie kosztowało tyle miesięcznie, że nie wchodziło to w naszym przypadku w grę, ponieważ wysokość kwoty była zaporowa. Nie wiem, czy obecnie uległo to zmianie, ale dziennikarze nie mają raczej możliwości zawarcia umowy ubezpieczenia od tego rodzaju sytuacji.

Czy były pracodawca, jakkolwiek pracodawca, który emitował Twoje magazyny, wspiera Cię w Twoich procesach? Czy dziennikarz jest zostawiony sam sobie, czy też może liczyć na jakąś pomoc redakcji, w której funkcjonował?

Nadawca publiczny, czyli Telewizja Polska, po tym, jak został zdjęty nasz program z anteny, nie interesuje się losem procesów. Przy czym, jeśli proces jest wytoczony mnie jako autorowi i telewizji, to telewizja ma swojego radcę i on reprezentuje telewizję w sądzie. Nawet kiedy program był na antenie, miałam osobną reprezentację, osobnego pełnomocnika. O ile telewizja pozwala swojemu radcy prawnemu uczestniczyć w procesie nadal, to nie interesuje się tym, czy ja będę miała finanse na to, żeby opłacać tego pełnomocnika po

tym, jak został program zdjęty z anteny. Ta sytuacja ma miejsce nie pierwszy raz i nie od 2023 roku.

Wcześniej był program, który się nazywał „Misja Specjalna” – to też program śledczy podejmujący bardzo trudne tematy. Był zdejmowany trzy razy z anteny przez wszelkie możliwe opcje i za każdym razem zostawałam sama z procesami. Muszę podkreślić – bo nasi widzowie mogą odnieść wrażenie, że te procesy były nam wytaczane słusznie i być może popełniliśmy jakieś karzące błędy i trzeba było naprawdę

dochodzić swego dobrego imienia w sądzie albo walczyć ze zniesławieniem. Nie, proszę Państwa.

Miażdżąca większość procesów dotyczyła tego, żeby nasz przeciwnik procesowy, czyli czarny bohater naszych programów, mógł powiedzieć na konferencji prasowej albo na platformie X, czyli dawnym Twitterze, że program był nierzetelny i dlatego wytacza się nam sprawę. Nie chodzi o fakty. Na każde słowo staraliśmy się mieć pokrycie albo w relacjach świadków, albo w dokumentach. Często też sprawdzaliśmy wszystko, co poda-

Miażdżąca większość procesów dotyczyła tego, żeby nasz przeciwnik procesowy, czyli czarny bohater naszych programów, mógł powiedzieć na konferencji prasowej albo na platformie X, czyli dawnym Twitterze, że program był nierzetelny i dlatego wytacza się nam sprawę. Nie chodzi o fakty.

waliśmy w innych możliwych źródłach informacji. Wiedzieliśmy o tym, jakiego rodzaju i jak ważne tematy podejmuje. By nie narażać się więc na procesy, dziesięciokrotnie sprawdzaliśmy każde słowo. Tu nie chodzi o fakty, lecz o wizualne zniszczenie dziennikarza.

Jako przykład można powołać się na przygotowany przez nas program o próbie zbudowania Polskiego Fortu Knox – miejsca, gdzie będzie przechowywane polskie złoto. Wówczas prezesem Narodowego Banku Polskiego był Leszek Balcerowicz. Inwestycja została uznana za całkowicie chybioną. Teren, który wybrano pod budowę, był bardzo źle przygotowany, nie nadawał się do tego celu. Ostatecznie utopiono tam ogromne pieniądze. Mieliśmy na

każde słowo w naszym programie dotyczącym tej sprawy dowody. Sąd pierwszej instancji przyznał nam rację dopiero po kilku latach. Nie wiem nawet, czy pan Balcerowicz się odwołał, jednak nie w tym rzecz. W czasie trwania sprawy Leszek Balcerowicz urządzał konferencje prasowe, gdzie wyżywał się na naszej firmie, naszym magazynie, a przede wszystkim na reporterze, który przygotował ten materiał dotyczący skarbcza. Musieliśmy niemalże siłowo dostawać się na te konferencje, bo nam zabraniało tam wchodzić. Mówiąc krótko, pan Balcerowicz urządzał konferencje po to,

żeby wygłosić swoje expose bez prawa kontry. Trwało to parę lat. Dopiero teraz wygraliśmy w pierwszej instancji, ale czy ktoś z Państwa o tym słyszał? Czy ktoś wie, że taki proces był i go wygraliśmy? Nie, natomiast wszyscy słyszeli o tym, jak pan Balcerowicz na każdej konferencji robił przytyki i wyżywał się na dziennikarzu.

Czy dzisiaj masz w dalszym ciągu zaufanie do wymiaru sprawiedliwości, że wystarczy odczekać te siedem, osiem lat procesu, który się toczy i zapadnie sprawiedliwy wyrok? Czy wierzysz, że praca zostanie sprawiedliwie oceniona, a ta – mówiąc dosadnie – mordęga dziennikarza jest ceną jaką się płaci za poruszanie niewygodnych tematów?

Oczywiście nie i mogę podać bardzo jasny, jaskrawy przykład sposobu, w jaki podchodzi się do dowodów w tym samym sądzie, w sprawie tego samego materiału. Różnica była zależna od tego, kto wytoczył sprawę: pierwsza – przez Bogdana Borusewicza, a druga – przez jego córkę, Kingę Borusewicz. Chętnie podaję ten przykład, bo on właśnie wskazuje na to, że na podstawie tych samych dowodów za ten sam program można uzyskać skrajnie różne wyroki.

Oboje z państwa Borusewiczów są osobami publicznymi. Pan Borusewicz był marszałkiem senatu, senatorem, a pani Kinga – radną miejską. Podkreślam: wytoczyli nam sprawę za ten sam materiał, a zrobiono to w Gdańsku,

czyli – mówiąc kolokwialnie – „na ich terenie”. W przypadku pana Borusewicza wygraliśmy w cudglach. Sąd powiedział, że mieliśmy prawo zajmować się tym tematem i wręcz było to naszym obowiązkiem, gdyż na tym właśnie polegała misja publiczna dziennikarska. Uznano, że materiał był zrobiony starannie i rzetelnie. W przypadku pani Kingi okazało się, że jest odwrotnie i musimy walczyć w apelacji. Niestety odnieśliśmy niejasne wrażenie, że tu była jakaś podskórna chemia pomiędzy panią Kingą a panią sędzią, której nie rozumiemy. Pani sędzia uznała, że jednak nie mieliśmy racji, a ponieważ prawo w Polsce nie jest precedensowe, sąd może w dowolny sposób żonglować dowodami.



Anita Gargas i dr. Rafał Leśkiewicz

Jeśli chodzi o procesy karne, chciałabym dodać jedną kwestię, którą poruszył Samuel Pereira: wolność słowa umiera w ciszy sal sądowych. Nasze procesy toczą się zazwyczaj za zamkniętymi drzwiami, na wniosek strony przeciwnej, czyli tej, która wytacza sprawę. Dziennikarz nie może się bronić, nie może podawać faktów. Wychodzi tylko sygnał, że sprawa jest karygodna, czyli coś, co nas oczernia. Nie mamy zatem możliwości obrony przed opinią publiczną. Dziennikarz, który ma pierw-

Z mojego zawodowego doświadczenia wiem, że nadawca prywatny jest chętniejszy do obrony dobrego imienia dziennikarza, nawet jeśli się z nim zakończy współpracę. Za wzór mogę postawić Strefę Wolnego Słowa, Gazetę Polską czy Republikę.

szą taką sprawę, jeśli nie jest uzbrojony w skórę nosorożca, z pewnością będzie się zastanawiał następnym razem, czy podjąć podobny, trudny temat, czy patrzeć władzy na ręce, czy lepiej udawać, że się niczego nie widzi.

Jako funkcjonariusze publiczni mamy przecież obowiązek, taki jak inni funkcjonariusze publiczni: gdy pozyskujemy informację, która świadczy o możliwości popełnienia przestępstwa, powinniśmy zareagować w sposób, jaki nakłada na nas nasza etyka zawodowa. Politycy, posłowie, wysocy urzędnicy państwowi mają obowiązek innego rodzaju, mianowicie zgłosić taką sprawę do prokuratury. My, dziennikarze, mamy obowiązek nagłośnić tę sprawę. Na tym polega nasza misja. Dziennikarstwo generalnie w naszych czasach to nie jest łatwy zawód,

a dziennikarze śledczy szczególnie są pod prężierzem, atakowani ze wszystkich stron. Nikt potem nie wyciągnie do nich ręki, a nadawcy często nie interesują się tym, co dzieje się z dziennikarzem, któremu wytoczono proces.

Media publiczne pokazują bardzo negatywny przykład. Można odciąć się od dziennikarza, a często wbić mu nóż w plecy poprzez to, że zawierają ugodę w tym samym procesie, gdy jesteśmy na ławie pozwanym. Na przykład na linii

Telewizja Polska i autor, telewizja zawiera ugodę. To bardzo utrudnia dalsze postępowanie autorowi, który nie zawiera ugody, bo walczy o dobre imię zarówno swoje, jak i programu. Taka uгода wskazuje sądowi, nawet obiektywnemu, że coś jest nie tak. To bardzo niekorzystne. Z mojego zawodowego doświadczenia wiem, że nadawca prywatny jest chętniejszy do obrony dobrego imienia dziennikarza, nawet jeśli się z nim zakończy współpracę. Za wzór mogę postawić Strefę Wolnego Słowa, Gazetę Polską czy Republikę.

Jeszcze raz dziękuję za możliwość debatowania na ten temat i próby zaradzenia naszym problemom. W szczególności dziękuję za inicjowanie kolejnego apelu do Pana Prezydenta Nawrockiego o ułaskawienie Mateusza Teski. ■



Janusz Życzkowski

WIEGOWY MCDONALD'S

Z JANUSZEM ŻYCHKOWSKIM
ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ

Janusz Życzkowski to dziennikarz Telewizji Republika, który brutalnie przekonał się w tym roku, jak trudno wykonuje się zawód korespondenta, reportera relacjonującego kampanię prezydencką. Rok temu łączyliśmy się w czasie konferencji „W obronie dziennikarzy i wolności słowa”. Byłeś wtedy na terenach objętych powodzią, nagle sytuacja i niewpuszczanie dziennikarza na posiedzenia sztabu kryzysowego organizowanego przez premiera. Zamknięte i zatraskiwane drzwi, i ten moment, kiedy trzeba było protestować.

Kuriozalną sytuacją było to, że dla innych dziennikarzy te drzwi stały otworem, a dla jednego reportera Telewizji Republika – nie. Natomiast ten rok znowu przyniósł podobne wydarzenia. Jedno z pierwszych wystąpień bezpośrednio do prokuratury, Centrum Monitoringu Wolności Prasy dotyczyło sprawy o tłumienie krytyki prasowej. Kiedy na wiecu Rafała Trzaskowskiego Janusz został poturbowany, zniszczono jego okulary, wyglądało na to, że nikt się tym nie przejmuje. To nie przeszkadzało kandydatowi na prezydenta ani jego sztabowi, że w ten sposób ktoś na ich wiecu został potraktowany. Przypomnij tę historię i też swoje spostrzeżenia dotyczące sytuacji dziennikarza oraz czy zakończyła się sytuacja z zeszłego roku. Może ktoś przeprosił, może dostałeś jakieś pismo albo cokolwiek. Dodam tylko jedną rzecz, że na pismo skierowane do prokuratury do dzisiaj CMWP, nie otrzymało żadnej odpowiedzi.

Dzień dobry, Państwu. Dziękuję za zaproszenie i możliwość udziału w konferencji. Także za całą działalność Centrum Monitoringu i Wolności Prasy SDP, za objęcie monitoringiem także wcześniejszych spraw. Moje doświadczenia związane z łamaniem praw, najogólniej rzecz biorąc dotyczących wolności słowa, naszej pracy i tych wszystkich regulacji są dwojakie.

Jestem jeszcze w trakcie procesów z czasu, kiedy pełniłem funkcję redaktora naczelnego Gazety Lubuskiej i Gazety Wrocławskiej. Sprawa afery gozdzowskiego WORD można powiedzieć, że w sądzie karnym zakończyła dla nas pomyślnie. Zakończyła swój bieg, nie ma tam wyroku. Natomiast jest sprawa

w sądzie cywilnym i w tej chwili prawnicy próbują doprowadzić do jakiegoś porozumienia, by zakończyć też bieg procesowy, żeby nas nie wikłać w kolejny czas. Po drugiej stronie mamy polityków i urzędników, którzy dysponują funduszami oraz renomowanymi kancelariami, które ich reprezentują.

I mogę tylko tyle powiedzieć, kwitując okres pracy w Polska Press od tej strony prawnej, że bardzo wysoko oce-

I mogę tylko tyle powiedzieć, kwitując okres pracy w Polska Press od tej strony prawnej, że bardzo wysoko oceniam opiekę prawną w wydawnictwie i prawników, którzy tam funkcjonują, a z którymi miałem do czynienia i pracowałem. Systemowe rozwiązania dotyczące reprezentacji dziennikarzy, ich obrony w sytuacji, w której jesteśmy pozywani, są jak najbardziej potrzebne.

niam opiekę prawną w wydawnictwie i prawników, którzy tam funkcjonują, a z którymi miałem do czynienia i pracowałem. Systemowe rozwiązania dotyczące reprezentacji dziennikarzy, ich obrony w sytuacji, w której jesteśmy pozywani, są jak najbardziej potrzebne.

Taka refleksja w kontekście tego Twojego pytania, Jolu o ubezpieczenie skierowane do Anity Gargas: nie wiem, czy to nie jest wyzwanie dla naszego Zarządu. Być może będzie okazja, żeby rozmawiać z firmami ubezpieczeniowymi, aby te jakiś produkt, jakąś ofertę przygotowały. Zdarzają się różne sytuacje. Pytanie, czy wszystko da się policzyć, czy wszystko da się wycenić.

Od kiedy pracuję w Republice mam innego rodzaju doświadczenia i zderzenia z rzeczywistością wręcz dosłowne, trudną rzeczywistością pracy w terenie. Nie chcę, żebyście Państwo mieli

poczucie, że ja się uskarżam na te sytuacje, w których ktoś używa wobec dziennikarzy, wobec mediów siły. Żeby było jasne, ja jednoznacznie krytycznie oceniam to, co wydarzyło się w Wieluniu podczas wiecu wyborczego jednego z kandydatów. Wchodząc jednak w przestrzeń wiecową, musimy się liczyć z pewnymi konsekwencjami. Oczywiście nikt nie życzy sobie takich jak te, do których doszło.

To jest wpisane w nasze ryzyko zawodowe i to się niestety zdarza. Warto się zastanowić, czy my się na to godzimy i jakie są konsekwencje później. Ta konkretna okoliczność była związana z dynamiką zdarzenia, ale także z przesadzoną reakcją ochrony kandydata, która to ochrona zwyczajnie zdecydowała się fizycznie natrzeć na mnie i poturbować, żeby uniemożliwić mi rozmowę z przechodzącym kandydatem.

Dodam, że chodzi o Rafała Trzaskowskiego, który nie bardzo lubił Telewizję Republika w tym czasie. Nie wiem, jak jest dzisiaj. Wielokrotnie też protestowało Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP przeciwko temu, że nie wpuszcza się reporterów Telewizji Republika na wiece wyborcze, na konferencje prasowe ministrów czy premiera. To jest dokładnie ten czas, kiedy

następowało nasilenie sytuacji z odmowami, niewpuszczaniem i nie można się było nawet dowiedzieć, gdzie pan Trzaskowski będzie na wiecu wyborczym, do jakiego miasta pojedzie i czy będzie udzielał dziennikarzom jakichkolwiek informacji. Zwracali się do nas wówczas także reporterzy Telewizji wPolsce24 z informacją o tym, że nie wiedzą nic na ten temat. Dotyczyło to również Telewizji Trwam, która borykała się z podobnymi problemami – nie tak może drastycznie egzekwowanymi tymi zasadami, jak w Twoim przypadku, ale nie była to jedyna sytuacja.

To były przedziwne wiece. Miały trochę charakter. Nazwaliśmy to: „McDonald 's wiecowy”. Odbywały się według ściśle określonego scenariusza, miały zwykle zamknięty charakter. Media właściwie były tam potrzebne tylko i wyłącznie do tego, żeby na zwykłych kamerach pokazała kandydata. Możliwość zadania pytania było absolutnie reglamentowane. Być może gdzieś komuś udało się zadać pytanie, porozmawiać, ale dla nas to było niemożliwe. Pozostali kandydaci tutaj stanęli na wysokości zadania, nie mieli problemów z dostępem. Podczas wiecu każdy kandydat rozmawiał z dziennikarzami. Było to też obwarowane napięciem czasu, koniecznością transferu z jednego miejsca na drugie, ale zawsze ten moment się znalazł.

Na ręce Pana Doktora chciałbym wyrazić podziękowanie za postawę ówczesnego kandydata, dziś Prezydenta Karola Nawrockiego, który z otwartą przyłbicą podchodził i odpowiadał na pytania. Wiemy, że często

musiał spotykać się z pytaniami, których – należy ubolewać – dziennikarze, nie powinni zadawać, a zadawali. Kończąc kwestię tej sytuacji, złożyłem zawiadomienie tego samego wieczora, którego doszło do poturbowania na Policję. Policja przekazała sprawę do sądu, sprawa również została przez prokuraturę zbadana i prokuratura w piśmie, które otrzymałem umorzyła postępowanie z powodu niemożności wskazania sprawcy.

Okulary strąciłem sobie sam, dowiedziałem się z zapisu monitoringu. Nie widziałem tego zapisu, ale ręce miałem zajęte i ciężko byłoby mi strącić sobie samemu okulary. Natomiast jest jedno rozstrzygnięcie sądowe dotyczące zniszczenia sprzętu. To była sprawa, w której zniszczona została ramka fotograficzna, do niej były przyłączone router, oświetlenie i jeszcze jakieś inne elementy. Zniszczenie sprzętu uniemożliwiło mi wykonywanie pracy.

Nie wnosiłem o odszkodowania względem osoby. Natomiast trzeba było wskazać na materiale wideo policji osobę, która to zrobiła, bo w pierwszym piśmie, które otrzymaliśmy z policji, była informacja, że tutaj również sprawa zostaje umorzona, gdyż nie mogą wskazać sprawcy. Nie mogą tego zrobić, mimo że istniało publicznie dostępne nagranie, na którym widać dokładnie kto i co zrobił. Właściwie można powiedzieć, że ta sytuacja kończy się w tym momencie. Nie wiem, czy SDP otrzymała odpowiedź z prokuratury. Jolu, bardzo dziękuję za złożone zawiadomienie w tej sprawie. Nadal będziemy zapewne oczekiwać odpowiedzi.

Jesteś dość skromny i bagatelizujesz to zdarzenie. Po siedmiu dniach zwolnienia lekarskiego, doszło do popchnięcia i uderzenia, nic się gorszego nie stało. Możemy więc spytać: no o co Wam chodzi? Zobaczcie, Drodzy Państwo, na czym polega problem. Dziennikarz w pracy jest jak funkcjonariusz państwowy, publiczny. To tak, jakbyście atakowali policjanta, który jest w danym miejscu w pracy, bo pilnuje porządku. Nie wolno się z nim szantażować, szarpać i odsuwać go, bo robi np. oględziny samochodu, czy wlepia nam mandat. I mamy sytuację, w której identycznie jak zwykle, patologiczna bójka, traktowane jest wystąpienie ludzi na publicznej imprezie o wysokim znaczeniu społecznym. Wiece polityczne, wiece w kampaniach prezydenckich takie są. Dziennikarza traktuje się jak kogoś, kto zachował się nieodpowiednio, stanął w nieodpowiednim miejscu, odezwał się za głośno, machnął ręką lub wyciągnął mikrofon, bo uprzejmie usiłuje zadać pytanie, żeby wykonać pracę. Nie dla siebie, no bo nikt z nas nie chodzi na te wiece tylko dlatego, że się tym interesuje, ale po to, żeby przygotować z tego relację. To jest bardzo precedensowa sprawa, że nie padło nawet publiczne „przepraszam” ze strony ani tego kandydata, ani jego sztabu wyborczego.

Kandydat tego dnia jeszcze oskarżał mnie, że to ja jestem agresorem. Próbował odwrócić tę sytuację. Podobnych historii było więcej, między innymi wiec we Wrocławiu, gdzie byłem otoczony przez siedmiu pracowników sztabu ze szczekaczkami, którzy krzyczyli mi do ucha: „Rafał, Rafał!”. To nie

było miłe. Zakłócali pracę. Rzecznik kampanii Rafała Trzaskowskiego, minister Sławomir, który wprost był agresywny, uderzył ręką w mikrofon. Spowodował, że gąbka spadła. Zachowywał się tak, jakby był pod wpływem jakichś środków i to była sprawa, której ja nie zgłaszałem. Podczas tego samego wieczu ktoś kopnął mnie z tyłu w nogę. W tej dynamice wiecowej, kampanijnej na wiecach Rafała Trzaskowskiego było bardzo dużo złych emocji i takich niepokojących, bulwersujących wydarzeń.

Gdzie jest granica zachowywania się poprawnego względem dziennikarzy w takich sytuacjach? To, że milczy środowisko dziennikarskie, że inne redakcje mediów mainstreamowych nie widzą w tym niczego nagannego, że im nie przeszkadza, że ktoś tak traktuje kolegę z innej redakcji, jest dla mnie wyjątkowo zdumiewające i bulwersujące. Co nie pozwala Wam się odezwać w tej sprawie? Chcecie, żeby w ten sam sposób ktoś traktował Waszego reportera i aby wówczas też nikt nie zareagował? Tak nie można. My musimy głośno domagać się postawienia granicy takiego zachowania. Jeżeli teraz wolno kopnąć reportera Telewizji Republika, to co będzie następane? Wolno również kopnąć reportera innej stacji? Wolno kopnąć reporterkę, bo nam się nie podoba medium, w którym pracuje? Czy nie podoba nam się sposób jej zbierania materiałów, informacji? Tak nie można. To przeczy idei wolności słowa, przeczy idei wolnego i demokratycznego państwa. To nie jest wyczerpanie tematu. To nie są te same odcinki tego samego serialu, a nawet jeśli to ten sam serial, to każdy odcinek jednak jest o czymś innym. ■

„MIAŁEM ODWAGĘ SIĘ WYCHYLIĆ”

Z KAMILEM RÓŻALSKIM
ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ

Kamil Różalski to były operator Telewizji TVN, który nie był dziennikarzem. Wiemy jednak dobrze, jak ważne są zdjęcia wykonywane w czasie robienia materiałów. Jego historia bojów z byłym pracodawcą jest tak pouczająca, że warto, żeby o niej usłyszeli także decydenci w Polsce, którzy na przykład mogą mieć wpływ na to, jak egzekwuje się chociażby prawo pracy. Kamilu, powiedz, na jakim etapie są procesy w sądzie pracy z Twoim byłym pracodawcą, czyli Telewizją TVN. Jakie ponosisz konsekwencje tego, że ośmieliłeś się wystąpić przeciwko niemu?

Zacznę od małego sarkazmu: właściwie z tego naszego dzisiejszego spotkania można by było wypalić płytę i sprzedać ją w Stanach Zjednoczonych, promując ją słowami, że latający cyrk Monty’ego Pythona był nieudolnym wstępem do tego, co Państwo za chwilę usłyszycie. Nikt tam nie uwierzyłby, że takie rzeczy mogą się dziać w Polsce.

To, co usłyszałem wcześniej, potwierdza fakt, że wolność słowa jest fikcją. Sam się z tym wielokrotnie zderzyłem. Podczas tej konferencji ktoś wspomniał przede mną o filtrach i blokadach postów, które pokazują się w świecie internetowym. Tak, cenzura jest obecna. Zauważyłem to również w przypadku mojego profilu, na przykład w przypadku postów, które swego



Kamil Różalski

czasu, przed wyborami parlamentarnymi, miały zasięgi rzędu 30-40 tysięcy. Po wyborach osiągnięcie 3 tysięcy to w moim przypadku był sukces. Starłem się być merytoryczny, jeśli chodzi o rząd i firmę, z którą jestem w sporze prawnym, czyli TVN i Discovery, teraz już Warner Bros. Discovery.

Na tę konferencję przygotowałem notatki, ponieważ mam ogromne problemy z pamięcią krótkoterminową. To efekt mojej choroby, do której za chwilę nawiążę – choroby śmiertelnej, jeżeli jest nieleczona, a jest ona konsekwencją mojego sporu z byłym pracodawcą. Sprawa dotyczy sporu prawnego z TVN, gdzie przedmiotem jest w pierwszej instancji uznanie istnienia stosunku pracy. Drugim krokiem

będzie proces o mobbing. Ten pozew został już złożony, czeka na wyrok sądu pierwszej instancji, uprawomocnienie się wyroku. Oczywiście o ile sąd uzna, że łączył mnie z TVN stosunek pracy, bo Państwowa Inspekcja Pracy nie miała z tym żadnego problemu. Przypomnę podstawowe fakty.

W 2019 roku amerykański właściciel Discovery wprowadził do TVN kodeks etyki, który nie tylko pozwalał, ale nakazywał zgłaszanie nieprawidłowości. Grupa, która powstała i której ja byłem inicjatorem, wysłała dosyć obszerne zawiadomienie o nieprawidłowościach i łamaniu pra-

nieprawidłowości. Po kolei, w ramach odwetu, zwolniono z pracy wszystkich członków naszej grupy. Zaznaczę, że w 2019 roku, tuż po złożeniu zawiadomienia o nieprawidłowościach do amerykańskiego właściciela, złożyliśmy także skargę do ZUS-u i do Państwowej Inspekcji Pracy.

Ta sprawa była w zawieszeniu przez dwa lata. Wtedy już nie pracowałem, a sprawa ani w ZUS-ie, ani w PIP-ie nie ruszyła nawet o krok. Dzięki konferencji, w której brałem udział tutaj kilka lat temu, poznałem pana pośła Piotra Saka, który pomógł mi i złożył interwencje poselskie do ZUS-u i do

W naszym kraju powstała komisja złożona z dwóch osób pracujących w TVN i prawnika reprezentującego TVN w sporach z pracownikami. Próbowano nas w ten sposób zastraszyć, odmówiono powstania protokołu oraz możliwości nagrywania zeznań, więc my odmówiliśmy ich składania.

wa, mających miejsce w TVN. Procedura gwarantowała nam anonimowość. Niestety Amerykanie złamali tę zasadę, przekazując nasze dane do Polski. W naszym kraju powstała komisja złożona z dwóch osób pracujących w TVN i prawnika reprezentującego TVN w sporach z pracownikami. Próbowano nas w ten sposób zastraszyć, odmówiono powstania protokołu oraz możliwości nagrywania zeznań, więc my odmówiliśmy ich składania. W związku z tym obradowała komisja. I tu znowu można nawiązać do Monty'ego Pythona: Komisja sama sobie zadawała pytania, sama powoływała świadków i myślę, że sama odpowiadała za tych świadków, w wyniku czego nie stwierdzono żadnych

PIP-u. To sprawiło, że sprawa wreszcie ruszyła. Złożono też zawiadomienia do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa. Nie muszę chyba dodawać, że po wyborach parlamentarnych został zmieniony prokurator w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie, który zajmował się tą sprawą i właśnie ten prokurator umorzył postępowanie. My, oczywiście, odwołaliśmy się od tej decyzji, ponieważ już ponad pięć tysięcy akt potwierdzało sens złożonego zawiadomienia, a dwa prawomocne wyroki sądu potwierdzały zarówno naruszenia prawa, jak i skalę tych naruszeń. Czekamy, jaką decyzję podejmie sąd, czy nakaże prokuraturze dalsze prowadzenie dochodzenia.

Zobaczymy, co się wydarzy. Tak, jak mówiłem, Państwowa Inspekcja Pracy uznała, że z TVN-em łączył mnie stosunek pracy. Po interwencji poselskiej PIP w moim imieniu złożył pozew do sądu o uznanie istnienia stosunku pracy. Proces się toczy. Było już kilka rozpraw. Muszę dodać, że w moim przypadku pierwszy proces był dopiero dwa lata od złożenia pozwu, ale rzeczywiście sprawa ruszyła i nabrała tempa. Co około dwa miesiące odbywa się posiedzenie sądu w mojej sprawie, oczywiście za drzwiami zamkniętymi, ponieważ TVN w każdej sprawie, gdzie jest w sporze prawnym z pracownikami, wnioskuje o wyłączenie jawności postępowania sądowego. Oczywiście się od tego odwołałem, powołując się z ułańską fantazją na artykuł 45. Konstytucji RP. Nie chcę narużyć jawności postępowania, więc nie

mogę powiedzieć, co sąd powiedział. Nie chcę mieć kłopotów. Nie jest jednak tajemnicą, że do przesłuchania zostało jeszcze czterech świadków. Podejrzewam, że w tym roku będą mowy końcowe, a pewnie na początku przyszłego roku wyrok pierwszej instancji. O ile TVN nie będzie próbował – podobnie jak w przypadku kolegi – zrobić ze mnie wariata i nie powoła biegłego.

Oczywiście sprawa o mobbing czeka w Sądzie Okręgowym na zakończenie tego procesu. Co dzieje się obecnie? Od pięciu lat jestem bez pracy. Część z Państwa wie, jakie czekają mnie konsekwencje sporu z TVN i że na tym rynku pracy będę zablokowany. Postanowiłem poszukać innego rozwiązania i tym rozwiązaniem okazały się kozy. Brzmi to trochę zabawnie, ale stałem się hodowcą kóz i producentem serów z mleka koziego.



Od lewej: Mateusz Teska, Kamil Różalski, Robert Kwiatek

Niestety ten projekt upadł, ponieważ bez inwestycji nie miałem szans na tym zarabiać. Natomiast miłość do zwierząt pozostała i te trzynaście kóz, które do mnie przyjechały pięć lat temu, mają u mnie dożywać. Stanę na głowie, żeby u mnie śmiercią naturalną kiedyś uśmiechnięte po koziemu, odeszły. Proszę Państwa, ja jestem od pięciu lat bez pracy i do pięćdziesiątego trzeciego roku życia nigdy nikogo nie prosiłem o pomoc.

Dowiedziałem się, że wyłudzam pieniądze, że jestem nierobem, że mogę iść do pracy, że powinienem iść do pracy. Ktoś nawet wezwał do mnie policję, ponieważ rzekomo chciałem popełnić samobójstwo, o czym miał świadczyć wpis na Twitterze.

Jestem dosyć aktywny na portalu X, dawnym Twitterze. Tam mam nawet sporo obserwujących, bo - jak na człowieka znikąd - jest to ponad piętnaście tysięcy osób, które obserwuje moje konto. To naprawdę sporo. Natomiast tak jak mówiłem wcześniej, moje zasięgi drastycznie spadły. Ludzi, którzy mi sprzyjają, którzy znają moją historię, którzy nawet mnie odwiedzili, jest wielu. Oni namawiali mnie do założenia zrzutek. Od trzech lat tak naprawdę ludzie utrzymują mnie przy życiu, bo pojawiła się po drodze poważna operacja kolana. Jeżeli ktoś zauważy w przerwie, cały czas kuleję, mam problemy po operacji, która odbyła się dwa lata temu i z racji której również zorganizowano zrzutkę.

Zachorował mi pies, którego leczenie kosztowało ponad pięć tysięcy. Umarłby, gdybym nie miał szansy zdobyć na to leczenie pieniędzy. I teraz, mimo że już obiecałem, że nie będę robił zrzutek i jestem gotowy upaść, zosta-

w tej swojej beznadziei, znowu zostałem namówiony do zrobienia zrzutki i zbieram na sprzęt, żeby wrócić do zawodu, ale tylko w obszarze filmów korporacyjnych i wesel. Zobaczymy, czy to się uda. Zbiegło się to z bardzo dużym hejtem na X. Dowiedziałem się z X, że przegrałem proces z TVN-em. Byłem zaskoczony, ponieważ następną rozprawę mam 15 października i to nie będzie ostatnia rozprawa. Dowiedziałem

się, że wyłudzam pieniądze, że jestem nierobem, że mogę iść do pracy, że powinienem iść do pracy. Ktoś nawet wezwał do mnie policję, ponieważ rzekomo chciałem popełnić samobójstwo, o czym miał świadczyć wpis na Twitterze. Funkcjonariusze przyjechali, obudzili mnie w nocy, wezwali pogotowie. To nie był przypadek, lecz podbudowa pod to, żeby zrobić ze mnie wariata.

Tak się dzieje, gdy moje postępowanie dowodowe okazuje się „za mocne”. Najgorszy jest fakt, że podejmowane działania na X - bo tylko tam się na razie odbywają - są nakręcane przez trzy osoby, po których bym się nigdy tego nie spodziewał, ponieważ deklarują wartości, które ja też reprezentuję. Mówiąc krótko, są to osoby „krypto lewicowe”. Udawały przez jakiś czas zupełnie kogoś innego.

Po tych pięciu latach niepracowania, wiedząc, że za chwilę stracę dom, że chcę, a nie mogę pracować - nie

mogę wykonywać każdego zawodu ze względu na zniszczony kręgosłup i kulejącą po operacji nogę - mam depresję. Mam bardzo poważną depresję. Bardzo źle się działo ze mną przez ostatnie półtora, dwa miesiące. Udało mi się zmienić lekarza, który zmienił mi leki. Ten czas był dramatyczny. Rozpocząłem też psychoterapię i wszystko to dzięki X, którego nie wiem, czy mogę tu reklamować, ale dotarłem do ludzi dobrej woli, którzy widzą problem i chcą pomóc bezinteresownie.

Mam pytanie, czy żałujesz tego, że wystąpiłeś przeciwko tak wielkiej korporacji, jaką jest w Polsce TVN? Czy zrobiłbyś to raz jeszcze?

Nie wyobrażam sobie bezczynności w obliczu przestępstw i podłości, na które każdy człowiek powinien zareagować. Nie należę do osób, które odwracają głowę. Jak mógłbym żyć, udając, że czegoś nie widzę? Istotna stała się jednak jeszcze jedna kwestia: problem medialny. Jestem twarzą sporu z TVN-em.

Nawet znając konsekwencje, zrobiłbym to raz jeszcze. Nie wyobrażam sobie bezczynności w obliczu przestępstw i podłości, na które każdy człowiek powinien zareagować. Nie należę do osób, które odwracają głowę. Jak mógłbym żyć, udając, że czegoś nie widzę? Istotna stała się jednak jeszcze jedna kwestia: problem medialny. Jestem twarzą sporu z TVN-em. Oznacza to, że jest nas więcej niż tylko Kamil Różalski. Medialnie reprezentuję również moich kolegów, którzy też mają podobne procesy z TVN-em, dlatego ponoszę największe konsekwencje - miałem odwagę się wychylić.

Jestem w sądzie bez prawnika, bo mnie na niego nie stać. Sam siebie reprezentuję. Zostałem wykluczony zawodowo jeszcze przed zakończeniem pracy w TVN-ie: tracąc ją, nie miałem żadnych oszczędności, bo już pracowałem po dwa, trzy dni w tygodniu. Od 2012 roku mówiłem, że jest łamane prawo. Pracowałem w dziale rozrywki, więc robiłem najważniejsze programy, tak zwane „ramówkowe”: „Taniec z gwiazdami”, „Mam talent” i inne. Skończyłem w studiu Dzień Dobry TVN dwa, trzy razy w tygodniu. Za karę. Nagle przestałem umieć wykonywać swój zawód? No nie, więc czekało mnie zwolnienie. Dowiedziałem się, że nie pracuję, ponieważ przestała

działać moja skrzynka mailowa. Najwyższe standardy etyczne? Przepraszam, ale coś mi się tutaj nie klei.

Dodajmy jeszcze, że pracowałeś wcześniej na etacie w telewizji TVN, bo to jest konsekwencją tego, że w którymś momencie trzeba było na polecenie pracodawcy zgodzić się na to, że rezygnujemy z etatu i przechodzimy na działalność gospodarczą, czy też na umowę o dzieło.

To jest bardzo ważna informacja. Przez pierwsze piętnaście lat pracowałem na umowę o pracę na czas nieokreślony. Później mój dyrektor spotkał

się z czterdziestoma kilkoma osobami, oczywiście pojedynczo, gdzie informował o tym, że zmienia się model zatrudnienia w firmie. Zadałem pytanie o to, co będzie, jeżeli nie podpiszemy rozwiązania umowy za porozumieniem stron, bo na to była presja. „Ano nigdzie nie znajdzie pan pracy” – to usłyszałem. W związku z tym wszyscy wtedy podpisali, rozwiązując swoje umowy i pracowali na umowę o dzieło, w tym także ja. Zapytałem, czy firma będzie partycypować w składkach ZUS-owskich. Powiedzieli, że nie. Czy za pewni pracę? Nie.

Nie zdecydowałem się jednak na założenie działalności gospodarczej, zwłaszcza w kontekście presji dyspozycyjności. Przymus bycia dyspozycyjnym sprawiał, że nie mogłem zapewnić sobie dodatkowego zarobku. Ostatecznie to mnie i tak zrzucano zdjęcia. W związku z tym mogło się okazać, że będę pracował przez miesiąc tylko na składkę ZUS-owską. To wcale nie byłoby dziwne. Zwłaszcza, jeżeli mam już kielkujący konflikt z firmą, bo mówiłem o łamaniu prawa, które w obszarze zatrudnienia było zupełnie świadome i intencjonalne. Jest to w zeznaniach ZUS-u. Dyrektor się pochwalił tym, że to on wymyślił taki model biznesowy. Mogę o tym powiedzieć wprost, gdyż nie jest to informacja tajna.

Spójrzcie, Państwo, na mnie. Ja upadnę, bo ja muszę upaść, mi się nie może udać. Sztab ludzi pracuje na to, żeby mi zabrano dom bądź żebym zakończył swoje życie. Niedoczekanie. Jednak może mi nie wytrzymać serce.

To powinno być przestrożą dla innych: „Masz się nie wychylać”. Ja jestem już pogodzony z tym, że mi się najprawdopodobniej nie uda. Jest jeszcze druga sprawa: może dzięki tej historii środowisko dziennikarskie zjednoczy się i coś zrobi. Ważne, by wspólnie działać przeciwko złu, a jest nas tutaj zdecydowanie za mało.

Dziękuję, Kamilu, za Twoją odwagę jasnego przedstawienia swojej sytuacji, także w kontekście osobistym. Mówienie o tym, jak bardzo osobiście człowiek jest dotknięty takimi pozwaniami i szykanami, które wynikają z tego, że uprawia taki, a nie inny zawód w taki, a nie inny sposób, jest naprawdę rzadkie. Podobnie jak przyznawanie się do słabości, bo przecież jesteśmy tylko ludźmi.

Pozwy, gdzie ktoś żąda stu tysięcy złotych czy miliona – jak słyszeliśmy – gdzie wyroki zapadają skazujące, gdzie mierzymy się wszyscy z ogromnym hejtem w sieci, bo ktoś też na to pracuje, żeby ten hejt się ciągle pojawiał, nie pozostają bez skutków i konsekwencji. Poruszyłeś bardzo poważny problem, którego w ogóle nie analizuje środowisko dziennikarskie, czyli jak sobie pomóc psychicznie, skąd wziąć siłę, która pozwoli się przeciwstawić i nie poddać się. Wielu z nas zna dziennikarzy, którzy wpadają w nałogi, mają problemy osobiste wynikające z charakteru pracy, którzy uprawiają. Niestety nie mamy ani wsparcia, ani specjalnych poradników czy szkoleń na ten temat. ■

„ŚCIĘCIE TOPOREM PRZYCHODZIŁO STOPNIOWO” – O LIKWIDACJI, ZWOLNIENIU I PATOLOGII W MEDIACH PUBLICZNYCH

Z BARTOSZEM GARCZYŃSKIM
ROZMAWIA JOLANTA HAJDASZ

Bartosz Garczyński to były pracownik Radia Poznań, polskiego radia podlegającego likwidacji. Pan Bartosz rozpoczął swój bój po bezprawnym zwolnieniu.

Zanim przejdę do sprawy związanej bezpośrednio ze mną, pozwolę sobie na nawiązanie do tego, co mówił pan Kamil Różalski. Sytuacja, którą pan opisał, przypominała mi o wydarzeniach z czasu strajku kobiet, kiedy wielkie oburzenie towarzyszyło temu, że jedna z fotoreporterów, bodajże związana ze środowiskiem Gazety Wyborczej, ponoć kopała policjanta, a cała opinia publiczna była wzburzona tym, że została dość ostro potraktowana w odpowiedzi.

Mój kolega redakcyjny natomiast, też członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Hubert Jach, był na proteście strajku kobiet i w sposób brutalny, fizycznie został z tego protestu wyrzucony. Prokuratura i poznański wymiar sprawiedliwości nie widzieli w tym temacie niczego złego, mimo że były dostępne nagrania. Jako dziennikarz



Bartosz Garczyński

zajmowałem się tą sprawą. Próbowałem ją wyjaśniać, ale stanowisko poznańskiego wymiaru sprawiedliwości brzmiało mniej więcej: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobisz”. Podobnie było w mediach poznańskich, które są mediami dość jednostronnie zorientowanymi politycznie i światopoglądowo. Redaktor Hubert Jach nie dostał żadnego wsparcia od środowiska dziennikarzy, ponieważ jest tym dziennikarzem, który światopoglądowo nie przystaje do mainstreamu. Dlatego też zbyt milczeniem fakt, że został wyrzucony z konferencji podczas wykonywania pracy.

Przechodząc do tematu mojego zwolnienia: w grudniu 2023 roku rozpoczął się proces likwidacji Radia Poznań, a likwidator pojawił się na miejscu około lutego 2024 roku. Powiem szczerze,

że już samo pojawienie likwidatora w radiu spowodowało ogromną autocenzurę w Radiu Poznań. Dziennikarze bali się poruszać już te tematy, które często poruszali wcześniej. Kierownicy działów też nie chcieli się wychylać. Przyznam szczerze, że jestem osobą, która nie miała wcześniej zbyt wiele do czynienia z instytucjami publicznymi. Radio Poznań było pierwszym medium publicznym, w którym podjąłem pracę. Poprzednio nigdy nie spotkałem się z sytuacją, w której politycy mieliby tak bezpośredni wpływ na to, co dzieje się w newsroomie oraz na to, co dzieje się w publicznych rozgłośniach. Ten wpływ był ogromny i był bardzo widoczny. Wszyscy po pojawieniu się likwidatora czekali jak na ścięcie toporem.

To ścięcie toporem przychodziło stopniowo. Pierwszy poleciał Roman Wawrzyniak, który był niejako ikoną poznańskiego dziennikarstwa konserwatywnego. W momencie, w którym się likwidator pojawił, od razu było wiadomo, że Roman musi pożegnać się z radiem. Później „szły” kolejne nazwiska.

Mówimy tutaj o sytuacji osób, które w jakiś sposób walczyły, w jakiś sposób wygrały z likwidatorami. Jednak wielu dziennikarzy, moich kolegów, tak naprawdę tego procesu nie doprowadziło do końca, gdyż zostali pozbawieni środków do życia. Nie mieli pieniędzy, a więc i możliwości, żeby prowadzić ten bój. Ja zaś szczęśliwie znalazłem zatrudnienie. Zostałem redaktorem naczelnym

portalu Odpowiedzialny Poznań w stowarzyszeniu o tej samej nazwie. Dzięki temu miałem możliwość z niezależnej stopy prowadzić ten bój.

Innym przykładem jest sprawa w Koninie. Tam Sławek Zasadzki, reporter Radia Poznań, został zwolniony i poszedł na ugodę z radiem. Nie dziwię mu się. Nie miał fizycznie pieniędzy, nie miał za co żyć. Musiał zorganizować sobie życie zawodowe na nowo.

Część osób w ogóle nie miała zatrudnienia, czyli traciła zlecenie, traciła umowę o dzieło. Cały problem mediów publicznych i postawienia ich w stan likwidacji to jest także to, że wiele z tych osób, które straciły z dnia na dzień pracę, po prostu miała stałe zlecenie,

stałą umowę o dzieło, która wygasa w bardzo krótkim czasie, bez żadnych odszkodowań, bez okresu wypowiedzenia, bez żadnych zabezpieczeń socjalnych. Mnóstwo osób tak pracuje, więc podstawy prawnej do tego, żeby domagać się czegokolwiek, czy pójścia do sądu za bezprawne z dnia na dzień zwolnienie z pracy nie było. Opowiedz swoją historię, bo wydawało nam się, że sąd przychylił się ku twojej argumentacji, że przywrócono cię do pracy po procesie w sądzie pracy. Mało tego, zwalniał cię likwidator, wskazując w zwolnieniu jednostronność zapraszanych gości do programu, czyli ten rodzaj napiętnowania prawicowości, która miała w tych audycjach wybrzmiewać. Sąd wysmiał ten rodzaj



argumentacji, który po prostu wręcz ocierał się o dyskryminację ze względu na poglądy. Mimo to do pracy w radiu nie wróciłeś. Dlaczego?

Technicznie rzecz biorąc wróciłem i po warunkach, które mi zaproponowano zrezygnowałem. Jeżeli chodzi o to orzeczenie, sędzia Sądu Rejonowego w Poznaniu Aleksandra Bernatowicz, w uzasadnieniu stwierdziła, że zostałem zwolniony za poglądy i to jest wprost stwierdzone w uzasadnieniu wyroku. Za poglądy, których jednocześnie nie prezentowałem na antenie. Oczywiście Radio Poznań w likwidacji

W mediach publicznych, przynajmniej w Radiu Poznań, funkcjonuje to w ten sposób, że jesteśmy wynagradzani jako podstawa, zwykle podstawowe wynagrodzenie i zarabiamy na materiałach, które się wykonają. Pozbawienie audycji i materiałów to „głodzenie pracownika”, tak nazywamy to w radiu.

od tego wyroku się odwołało. Wyrok drugiej instancji zapadł we wrześniu i sędzia Beata Chwedkowska oprócz tego, że uzasadniła odmowę oddalenie apelacji, czyli utrzymanie wyroku pierwszej instancji w mocy, to jeszcze skomentowała proces. Powiedziała, że ta sprawa idealnie pokazuje patologię panującą w mediach publicznych. To są słowa sędzi, która ze światopoglądem konserwatywnym czy dziennikarzami konserwatywnymi może się w ogóle nie utożsamiać. Stwierdziła to jako ogólny fakt, że trwa to od dłuższego czasu, a to nie jest jakiś wyjątek. Jednocześnie podkreśliła, że pomimo że to trwa od dłuższego czasu, nie może stanowić usprawiedliwienia do kontynuowania tego procesu. Procesu wprowadzania

patologii do mediów publicznych. Patologii polegającej na tym, że zmienia się władza i wylatują dziennikarze, którzy są tej władzy w jakiś sposób niewygodni. Co do mojej sprawy, ja do radia wróciłem. Warunki, które mi zaproponowano były takie, że w żaden sposób nie mógłbym funkcjonować dalej w charakterze, w jakim funkcjonowałem, kiedy z radia odchodziłem. W momencie, kiedy byłem zwalniany, miałem trzy dni programu w prime timie w chwili największej słuchalności. Miałem także wejścia codzienne na antenę z przeglądem mediów zagranicznych. Mia-

łem swój magazyn geopolityczny oraz audycję muzyczną rockowo-heavy metalową. I żaden z tych elementów, żaden z tych programów nie został mi przywrócony. W mediach publicznych, przynajmniej w Radiu Poznań, funkcjonuje to w ten sposób, że jesteśmy wynagradzani jako podstawa, zwykle podstawowe wynagrodzenie i zarabiamy na materiałach, które się wykonają. Pozbawienie audycji i materiałów to „głodzenie pracownika”, tak nazywamy to w radiu. Czyli powrót do pracy oznaczałoby dla mnie tylko i wyłącznie bazowanie na informacjach bieżących, które mógłbym robić dla newsroomu, do serwisu. Żadnych programów, które miałem, nie przywrócono mi, więc byłaby to realna strata finansowa,

znaczące pogorszenie moich warunków pracy, mimo że sąd zasądził przywrócenie mnie na poprzednich warunkach.

Właściwie jest to uniemożliwienie wykonywania zawodu dziennikarza. Skoro wraca się do pracy i nie ma się żadnej audycji do robienia, to o jakim dziennikarstwie mówimy? To jest ten rodzaj patologii i konsekwencji, które wykraczają, poza wymiar sprawiedliwości. Sąd przyznaje rację osobie szykanowanej, czyli zwalnianej bezpodstawnie z pracy, nakazuje przywrócenie do pracy i nie da się dobrze tego wyroku wykonać bez woli likwidatora, bez woli pracodawcy, bez woli współpracy. Nie ma to dla osoby, która doświadczyła takich konsekwencji, aż tak wielkiego znaczenia. Zostaje i tak sam z problemem braku pracy.

Mało tego. W momencie zatrudnienia jest umowa o zakazie konkurencji. Dlatego to wszystko, co udało mi się wypracować przez okres zwolnienia, czyli portal Odpowiedzialny Poznań czy rozmowy na kanale YouTube, tego już nie mógłbym kontynuować. Byłbym uciszony. Mógłbym tylko i wyłącznie robić materiały na temat lokalnych wydarzeń, do serwisu, czyli tak naprawdę znikam z anteny. Nie ma mnie nie tylko na antenie radia, ale też w tych kanałach, które zdążyłem już wypracować sobie w czasie, kiedy mnie zwolniono. Ogromny krok wstecz, ogromna strata finansowa. Tak wygląda rzeczywistość, jeśli chodzi o sukces przywrócenia do pracy, do rozgłośni. W takich okolicznościach postanowiłem odejść z radia, ale – powiedzmy – już na swoich warunkach. ■





Hubert Bekrycht

PRAWDA – COŚ EKSTRAORDYNARYJNEGO?

HUBERT BEKRYCHT

Redaktor Hubert Bekrycht oprócz tego, że jest sekretarzem generalnym SDP, jest też byłym dziennikarzem Polskiej Agencji Prasowej. To jego historia – jeszcze bez happy endu i bez końca.

Historia jest rzeczywiście krótka, bo spośród 33 lat mojego życia zawodowego w różnych mediach, w telewizji, w radiu, w prasie, w kurierze Wnet, nawet udało mi się być przez trzy lata szefem ośrodka telewizyjnego w Łodzi. Teraz jest

problem, bo przecież pracowałem za czasów „faszysty” Kurskiego. Tak samo było z PAP-em. W momencie, kiedy bezprawnie rząd przejął władzę nad mediami publicznymi, to ja, będąc lojalny przede wszystkim wobec wolności słowa – przepraszam za ten koturn, ten banał i samego siebie, i mojego szefa, kolegi Wojtka Surmacza – oświadczyłem publicznie, że nie uznaję tego przejęcia i że moim szefem jest nadal Wojciech Surmacz, czyli prezes PAP-u, wybrany przez Radę Mediów Narodowych, bo takie jest prawo.

Od tego czasu przestałem być potrzebny w PAP-ie. Pisałem jako redaktor naczelny portalu sdp.pl. Równocześnie byłem sekretarzem w SDP. Podpisywałem się, podobnie jak wszyscy członkowie Zarządu, pod różnymi i protestami przeciwko rozwaleniu mediów publicznych w grudniu 2023 roku. Wiosną dostałem dyscyplinarne zwolnienie, które przesłano mi na prywatnego maila. Zorientowałem się trzy dni później. Dobrze, że nie siedem, bo wtedy mój adwokat miałby problem z przywróceniem terminu. Pozwałem PAP. Oni podnieśli zarzuty względem mojego zwolnienia lekarskiego, że źle je wykorzystywałem. Według PAP miałem w tym czasie pracować, bo ktoś im powiedział, że jestem redaktorem naczelnym portalu sdp.pl. Otóż nie pracowałem, bo redaktorem naczelnym się jest, ale tego, zdaje się, te nowe władze PAP-u, które są podobno świetnymi dziennikarzami, nie wiedzą, bo nie znają prawa prasowego, które chociaż archaiczne, to jednak przecież obowiązuje. Wniosek z tych moich peregrinacji po sądach, po adwokatach, jest taki:

chyba lepiej mieć za przeciwnika ZUS. Tak, to jest prawda. Z ZUS-em wygrałem w pierwszej instancji. Pani sędzia zastanawiała się i dopytywała, o czym oni w tym PAP-ie mówią, o jakim moim przewinieniu, skoro nie miałem takiej umowy w SDP. Zresztą była kontrola, wzywano na świadków koleżanki. Przeprowadzono to tak, jakbym popełnił jakieś finansowe przestępstwo. Nie ukrywałem nigdy, że jestem związany z SDP, że jestem we władzach. Mam podstawy, aby przypuszczać, że zarówno moje fe-

Nie ukrywałem nigdy, że jestem związany z SDP, że jestem we władzach. Mam podstawy, aby przypuszczać, że zarówno moje felietony z krytyką niszczenia przez rząd mediów publicznych i nękania mediów konserwatywnych, jak i to, że reprezentuję SDP w różnych miejscach, nielegalne przecież, władze PAP zdecydowały się zwalczać. Dyscyplinarne zwolnienie to skutek mojej działalności.

lietony z krytyką niszczenia przez rząd mediów publicznych i nękania mediów konserwatywnych, jak i to, że reprezentuję SDP w różnych miejscach, nielegalne przecież, władze PAP zdecydowały się zwalczać. Dyscyplinarne zwolnienie to skutek mojej działalności.

Pozwałem PAP. Oczywiście obecni likwidatorzy podchodzą do tego dosyć swobodnie. Nawet na świadka w mojej sprawie proponowali osobę, która zresztą została zwolniona dyscyplinarnie, bo będąc redaktorem, nie zareagowała na tę sławną PAP-owską „podobno” pomyłkę, ze zmianą imienia prezydenta Nawrockiego na obraźliwe. Ostatecznie wycofali tego świadka... Mam sygnały, że w agencji prawie dwa lata po bezprawnym przejęciu mediów publicznych przez rząd panuje chaos.

Powiem szczerze, że wiele razy byłem zwalniany, także i przez pana Kwiatkowskiego, ówczesnego prezesa TVP. To były igraszki i klepanie po brzuszku połączone z propozycją: „a może pan chce więcej pieniędzy? Tylko niech pan odejdzie, bo pan był związkowcem, pan później działał w SDP”. Zostałem zwolniony za to, że mówiłem prawdę, jak wszyscy, a przecież to nie jest nic ekstraordinaryjnego. Jak dziennikarz, nawet będąc w swojej redakcji, może mówić, że nic

się nie dzieje, gdy mamy do czynienia z brutalnym wejściem siłowym? Byliśmy tego świadkami. Oni zlikwidowali wszystko!

Prószą państwa, obecnie rządzący próbują zmarginalizować PAP: to telewizja jest ważna, ważne są radio, ośrodki radiowe, lokalne rozgłośnie. PAP jest super ważny. Zobaczcie, co się stało, jak oni źle przetłumaczyli Trumpa – chcę w to wierzyć – Trumpa, który może mówić dygresyjnie, podobnie jak ja, więc go rozumiem, ale naprawdę to jest niebezpieczeństwo dla fundamentów państwa. PAP jest cytowany przez wszystkich. Oni to skrzętnie ukrywają, ale to jest olbrzymia maszyna propagandowa. Kto wie, czy nie gorsza w tym momencie od telewizji. ■

BÓJ NADAL TRWA

ŁUKASZ BRODZIK

Łukasz Brodzik to ten pozytywny przykład osoby, której niemalże udało się zakończyć bój z likwidatorem i wrócić do pracy. To kolejny dowód na „wygraną” czy też „niewygraną”? Ta historia ukazuje, w jaki sposób postępuje się z dziennikarzami w teoretycznie wolnym, demokratycznym kraju, który respektuje zasady wolności słowa.

Na początek wniosek: słuchając historii dziennikarzy zwalnianych z pracy, przedstawia się szeroka paleta możliwości, w jaki sposób dziennikarzy można zwalczać: presja ekonomiczna, przemoc fizyczna, presja na rodzinę, presja likwidacji mediów i miejsca pracy. Z tego wyłania się straszny obraz. Gdyby ktoś chciał zostać dziennikarzem, od razu wie, z czym może się liczyć.

Trzeba dodać, że nie jestem dziennikarzem z wykształcenia, ale dziennikarstwo stało się moją pasją. Warto powiedzieć, że mamy się na kim wzorować. Dziennikarze to są ludzie odważni, silni. Mamy się na kim opierać. Wiemy to dzięki państwa historiom i doświadczeniu, więc z nich czerpiemy nadzieję, że można poradzić sobie z tymi trudnościami. Moja historia to jest próba ustalenia tego, jak to jest faktycznie z tą likwidacją oraz skazaniem mediów regionalnych i lokalnych. Tacy dziennikarze mierzą się z dużym problemem, gdyż nie mają ogólnopolskiej rozpoznawalności ani stosownych finansów. W naszych regionach dziennikarzom nie płaci



Łukasz Brodzik

się zbyt dobrze. Żyjemy w miejscach, w których ludzie się znajdują, a co za tym idzie – trudniej znaleźć pracę.

Problemów jest oczywiście dużo więcej, więc cała rzesza dziennikarzy zatrudnionych poza mediami głównymi musi się z nimi mierzyć. Odnosząc się do mojej sytuacji, nadal nie zostałem przywrócony do pracy. Bój jeszcze nie jest zakończony. Sąd nakazał jednak moje dalsze zatrudnienie do czasu prawomocnego wyroku w sprawie.

Działa to tak dlatego, ponieważ jestem związkowcem Solidarności i jako związkowca zwolniono mnie z pracy. Opisałem to szerzej na swoich profilach. Wróciwszy do pracy, musiałem podpisać nową umowę o pracę, która – według mnie – jest kontynuacją poprzedniej. W niej jest oczywiście zapis: „Pracownik zobowiązuje się nie wykorzystywać, bez zgody pracodawcy,

nazwy pracodawcy dla jakichkolwiek celów związanych z wykonywaniem obowiązków wynikających z umowy i powstrzymać się od jakichkolwiek działań szkodzących dobremu imieniu lub wiarygodności pracodawcy”. Co też zamierzam tutaj czynić, powołując się na fakty, a nie na jakieś opinie i to nie dlatego, że się obawiam, ponieważ mam już pięć korzystnych posta-

Nigdy nie zostałem pozwany o zniesławienie czy jakieś skargi. Natomiast jak przychodziłem do pracy, od razu powiedziałem kolegom: zbieramy na prawników, bo politycy nie odpuszczą nam mówienia prawdy. Tak się wydarzyło, te groźby dostawaliśmy.

nowień w sprawach z pracodawcą, ale dlatego, że chciałbym tą sprawę doprowadzić do końca. Być może w toku sprawy uda się jeszcze czegoś dowiedzieć o pewnych sprawach. Sygnały, że nasze stanowiska pracy mogą być zagrożone, były wcześniej, poprzedzone groźbami polityków.

Nigdy nie zostałem pozwany o zniesławienie czy jakieś skargi. Natomiast jak przychodziłem do pracy, od razu powiedziałem kolegom: zbieramy na prawników, bo politycy nie odpuszczą nam mówienia prawdy. Tak się wydarzyło, te groźby dostawaliśmy.

Zostaliśmy zwolnieni pod koniec stycznia, mówię w liczbie mnogiej, bo tak, jak Bartosz i pan Kamil, reprezentujemy tu szersze grono dziennikarzy: Łukasz Brodzik, Marek Poniedziałek, Adam Ruszczyński i Daniel Sawicki mieli to szczęście mieć umowę o pracę. Natomiast Janusz Życzkowski czy Krzysztof Chmielnik – nie.

Jeden z naszych kolegów, Janusz Młyński, zakończył trzydziestoletnią współpracę z Radiem Zachód, solidaryzując się z nami, zwolnionymi. Było nas więc kilka osób. Ochrona dziennikarzy w Polsce jest słaba. Umowy zlecenia, umowy o dzieło to jest rzecz raczej naturalna. Mimo tego, że są umowy o pracę, próbowano znaleźć sposób, żeby i to ominąć. Widać, że władza wie,

że ochrona związkowa istnieje. Dlatego też zastosowano likwidację mediów publicznych, gdyż przy takowej nie obowiązuje żadna ochrona związkowa.

Tak, jak powiedziałem, zostałem zwolniony w styczniu. Moja małżonka pracowała w „Gazecie Lubuskiej”, w sekretariacie. Po siedemdziesięciu latach zlikwidowano to stanowisko pracy. Moja żona po ośmiu miesiącach po moim zwolnieniu także została zwolniona. Spodziewaliśmy się tego. Pięciosobowa rodzina, w tym małe dzieci, została bez środków do życia. Postanowiłem walczyć nie tylko o środki finansowe, ale także o prawdę, o słuszość, o respektowanie prawa.

W pierwszej instancji otrzymaliśmy wyrok, postanowienie w sprawie przywrócenia do pracy. Sąd pracy uznał zwolnienia – moje i Marka Poniedziałka – za bezprawne. Postanowił przyznać nam odszkodowanie i nie przywrócić nas do pracy. Podano dwie przyczyny naszego zwolnienia: po pierwsze

– likwidacja, po drugie – nie spełnialiśmy pluralizmu zasad, których wymagał pracodawca. Przyczyna znacznie mniej konkretna, więc nie mogliśmy się obronić, bo nie wiedzieliśmy tak naprawdę, z jakich powodów zostaliśmy zwolnieni. Oczywiście odwołaliśmy się od tego wyroku. Czekamy na proces w drugiej instancji. Równoległe natomiast toczył się proces o zabezpiecze-

Chciałbym podziękować Centrum Monitoringu Wolności Prasy za pomoc prawną i opinie, które były wykorzystywane przez nas w sądach. To bardzo ważne dla nas.

nie związkowca. W sierpniu zeszłego roku, sąd nakazał dalsze zatrudnienie nas. Marek Poniedziałek przyjął warunki pracy, które mu zaproponowano. Oczywiście się nie dziwię temu i gratuluję. Natomiast ja nie zgodziłem się, ponieważ pracodawca – zamiast przywrócić mnie na stanowisko zastępcy redaktora naczelnego Radia Zachód – uznał, że wręczy mi umowę specjalisty do spraw marketingu i sprzedaży. Z innym zakresem obowiązków. Z tą samą pensją zastępcy redaktora naczelnego i oczywiście z zakazem konkurencji. Miałem też propozycję, żeby to była zdalna praca, czyli nie pojawiam się w radio, nie mam dostępu do mikrofonu, do internetu. Nie mogę mówić nic w innych mediach, więc mam de facto zamknięte usta. Płacą mi co miesiąc wyznaczoną pensję. Na to nie chciałem się zgodzić. Czekałem rok na egzekucję tego świadczenia i we wrześniu tego roku otrzymałem informację od sądu, że sąd nakazuje dalsze zatrudnienie na tych samych warunkach pracy

i płacy. Ostatnio podpisałem umowę, więc można wygrać z likwidacją.

Można wygrać także z bezprawiem, jeżeli ono jest stosowane, bo – jak słyszemy w wyroku, w orzeczeniu – zostaliśmy zwolnieni bezprawnie. Aczkolwiek to jest wyrok pierwszej instancji, więc musi się potwierdzić także w drugiej, na co liczymy. I liczymy też na to, że sąd drugiej instancji przywróci nas do pracy.

Na razie nie usłyszycie mnie, Państwo, na antenie Radia Zachód, ponieważ od razu po podpisaniu umowy otrzymałem pismo, w którym dostałem informację, że na trzy miesiące zostaję zatrudniony bez świadczenia pracy. Mogę jednak poruszać się po radiu, prowadzić tam działalność związkową. W tym momencie nie mam dostępu do mikrofonu i internetu. Pensja prawdopodobnie przyjdzie za chwilę, mam taką nadzieję. Czekam i liczę na jakąś dobrą wolę likwidatora, że po tych trzech miesiącach wrócę na antenę Radia Zachód.

Chciałbym podziękować Centrum Monitoringu Wolności Prasy za pomoc prawną i opinie, które były wykorzystywane przez nas w sądach. To bardzo ważne dla nas. Dodam tylko, że miałem bezpłatną pomoc prawną Związku Zawodowego NSZZ „Solidarność”. Takie wsparcie środowiskowe jest ważne także psychicznie. Gdyby nie odwołanie do wyższych wartości, do Boga, to pewnie już by mnie tutaj nie było. Zrezygnowalibyśmy z walki. ■



Leszek Kraskowski

DZIENNIKARSTWO A DEMOKRACJA

LESZEK KRASKOWSKI

Jolanta Hajdasz: Leszek Kraskowski nie mógł przyjechać z zagranicy. Jest w Albanii, przygotowuje materiały dziennikarskie. Jego historia to nie jest bajka tylko i wyłącznie bardzo konserwatywnych i bardzo prawicowych mediów. Tutaj mamy do czynienia z ewidentnym naruszeniem zasady wolności słowa, które dotyczy tego roku. Dodam treść SMS-a od redaktora Kraskowskiego, który skierowany jest do Państwa: *Dzień dobry. Niestety nie mogę wziąć udziału we wtorkowej konferencji SDP. Mimo wcześniejszych potwierdzeń, bo jestem w Albanii. Będę bardzo wdzięczny, jeśli zajmiecie się państwo przypadkami*

łamania prawa prasowego przez byłego prezesa NIK-u Mariana Banasia. Dwa filmy na ten temat są na moim kanale YouTube. Od tamtej pory nic się w sprawie nie zmieniło. Pozdrawiam Leszek Kraskowski, reporterzy online.

Leszek Kraskowski: Jestem w Najwyższej Izbie Kontroli przy ulicy Filtrowej, gdzie za moment rozpocznie się konferencja na temat Polnordu i KNF-u. Przychodzę tutaj od 1994 roku, ale po raz pierwszy oświadczone, że nie ma mnie na liście, chociaż nigdy nie było tutaj żadnej listy.

Każdy dziennikarz pokazywał dowód osobisty albo legitymację prasową i wchodził do środka. Z NIK-u skierowano już dwa doniesienia do prokuratury na mój temat. Jedno złożył szef ochrony, drugie pan Jakub Banaś. Wychodzi na to, że nie wejdę do środka i nie zadam paru pytań, które dzisiaj chciałem zadać. Chciałem zapytać, dlaczego syn

pana prezesa udał się do Włoch, żeby spotkać się z panem Lordem Polnordem, czyli z mecenasem Giertychem w czasach, kiedy on się ukrywał we Włoszech. Chciałem zadać pytanie, czy jest postępowanie wyjaśniające dotyczące syna pana prezesa Jakuba Banasia, który pobierał łapówki od pracowników NIK w wysokości 10% ich premii.

Chciałem zapytać, dlaczego syn pana prezesa udał się do Włoch, żeby spotkać się z panem Lordem Polnordem, czyli z mecenasem Giertychem w czasach, kiedy on się ukrywał we Włoszech. Chciałem zadać pytanie, czy jest postępowanie wyjaśniające dotyczące syna pana prezesa Jakuba Banasia, który pobierał łapówki od pracowników NIK w wysokości 10% ich premii.

Chciałem również zapytać, czy pan prezes nie powinien wyłączyć się z tej kontroli, dlatego że w wydawnictwie Jana Pińskiego, który jest de facto PR-owcem pana mecenaasa Giertycha, wydaje książkę. Wychodzi na to, że chyba tych wszystkich pytań nie zadam, bo tutaj sympatyczni panowie ochroniarze powiedzieli, że mnie po prostu nie wpuszczą. Jeżeli mnie nie wpuszczą, jadę stąd prosto do prokuratury i składam doniesienie przeciwko panu prezesowi Banasiowi dotyczące uniemożliwienie krytyki prasowej. Jest na to odpowiedni paragraf. Czekam dalej. Może zmienią zdanie i mnie wpuszczą. Na razie na to się nie zanosi.

Jolanta Hajdasz: Zachęcam każdego, żeby po prostu się z tym materiałem zapoznał. Nie wnikamy na tej konferencji w szczegóły relacji między panem Giertychem a panem Banasiem.

Nie rozstrzygam, jaką rację ma pan reporter Leszek Kraskowski do tego, żeby definitywnie mówić, co się tak naprawdę wydarzyło. Ma święte prawo dziennikarza zajmowania się tym tematem i publikowania, bo robi to otwarcie pod własnym nazwiskiem od ponad 30 lat. Dlaczego ten dziennikarz w 2025 roku zostaje wyproszony, nie wpuszczony na otwartą konferencję prasową, któ-

ra podsumowuje kadencję ustępującego prezesa Najwyższej Izby Kontroli? Dlaczego mamy się godzić na tego typu cenzurowanie przygotowania do pracy zawodowej? Przecież jeszcze nie zdążył nic więcej opublikować. Na tę samą konferencję nie weszła dziennikarka Rzeczypospolitej, ponieważ w ogóle nie została poinformowana, że taka konferencja się odbywa. Ona nie miała żadnych zapewne intencji, pewnie nawet nie wie, że to zostało odnotowane, że jej tam nie było. Ta informacja pojawiła się w mediach społecznościowych. Co to jest za cenzurowanie i wybieranie kogo wpuszczamy na konferencję, a kogo nie? To nie są standardy demokratycznego państwa.

Z jakiego paragrafu mamy pozwać kogoś, my dziennikarze, jak domagać się egzekwowania prawa prasowego, które ma obowiązywać obie strony? To pytanie zawieszam. ■



Dorota Kania

MARKSIZM A DZIENNIKARSTWO

DOROTA KANIA

Jestem aktualnie oskarżona przez Prokuraturę Okręgową w Tarnowie o ujawnienie danych Ewy Wrzosek. Danych, które są ogólnodostępne. Wszystkie dane, które opublikowałam w internecie, a chodzi o wniosek paszportowy sprzed 36 lat, są ogólnodostępne. Wraz z panem mecenasem złożyliśmy w sądzie odpowiednie dokumenty i czekamy na rozstrzygnięcie.

Sprawa została wszczęta po zawiadomieniu RODO, czyli ochrona danych osobowych. Chodziło o akta paszportowe Ewy Wrzosek. Sprawa w zawiadomieniu została złożona w marcu. Do sprawy dołączyła się Ewa Wrzosek jako osoba poszkodowana. Prokurator postawił mi zarzuty bardzo szybko. W lipcu już był akt oskarżenia. Część materiałów zostało wyłączonych do kolejnego postępowania.

Nie wiem, co się tam dzieje. Chciałam zwrócić uwagę na to, co zrobił prokurator. Mianowicie zwrócił się do Stanów Zjednoczonych i administracji X, do Irlandii w sprawie serwisu YouTube i nagrań. Zwrócił się do administratorów telefonii komórkowej o udostępnienie, w jakich miejscach się loguję. Byłam objęta kontrolą logowania mojego telefonu. Były zapytania do wszystkich telefonii komórkowych, gdzie się loguję do stacji BTS-ów. Nie wiem, jakie jeszcze informacje powziął pan prokurator, natomiast to pokazuje, jakim jestem groźnym przestępcą, skoro zostały wytoczone przeciwko mnie takie armaty. Ile to pieniędzy kosztowało? Też trzeba na to zwrócić uwagę.

Jestem w szoku, ponieważ widzę puste krzesła organizacji, które powinny chronić dziennikarzy. Dlaczego nikogo nie ma? Kiedy omawiano sprawy dotyczące dziennikarzy powiedzmy, lewicowych, to wtedy wszystkie organizacje, chórem mówiły o SLAPP i o łamaniu prawa dziennikarzy. Dlaczego tutaj nikogo nie ma? Czy cały czas potuluje to, że dziennikarze konserwatywni nie mają prawa do poglądów? Mają mieć zamknięte usta? Przez całe



lata powtarzano idiotyczne zdanie, że dziennikarz nie ma poglądów. Dotyczy to dziennikarzy konserwatywnych. Nie mogliśmy mówić o Panu Bogu, nie mogliśmy mówić o wartościach. Jeżeli chodzi o różnego rodzaju wymysły lewicowe, „tamci” mogli mówić wszystko. My nie możemy. Te puste miejsca pokazują, że ci nieobecni ludzie wcale nie interesują się wolnością słowa. Chodzi o pewną korporację lewicową i pewien marksizm, który ma być w mediach, bez dopuszczania do głosu strony konserwatywnej.

Kończąc kwestię dotyczącą mnie, chciałam zwrócić uwagę na jedną rzecz: według nieoficjalnych informacji prokuratura w Tarnowie, to jest matecznik pana Marka Jamrogowicza, zastępcy

nielegalnie przejętej prokuratury, zastępcą prokuratora krajowego. Co jest jeszcze istotne w tej sprawie? Gdy pojawiło się zawiadomienie o opublikowanie dokumentów z IPN-u, to również zawiadomienie zostało złożone nie tylko na mnie, ale na Jana Pińskiego – człowieka Giertycha, który posługuje się Nickiem: „Koneser Unii Europejskiej”.

Co się dzieje w sprawie Konesera Unii Europejskiej, kompletnie nie wiem. Jeżeli chodzi o pana Pińskiego, sprawa, przynajmniej jeszcze miesiąc temu, toczyła się w Prokuraturze Okręgowej Warszawa Praga bez żadnych działań, bez żadnych konsekwencji. Nie mówię o tym, żeby Piński dostał zarzuty, tylko to pokazuje różne podejście prokuratury do identycznej

sprawy. Kamiński opublikował akta paszportowe mamy Mariusza Kamińskiego i jego samego. W tej sprawie śledztwo się toczy, nic się nie dzieje. Mało tego, jest objęte tajemnicą śledztwa. Za to ja mam mieć postawione zarzuty od dziennikarza Polskiej Agencji Prasowej, który do mnie zadzwonił. Nikt mnie nie poinformował

akt oskarżenia. To pokazuje obecne działania służb państwa przeciwko dziennikarzom.

Powiem po raz ostatni: te puste krzesła pokazują i wskazują na to, kogo tak naprawdę bronią ci nieobecni państwo. Istnieje pewna korporacja dziennikarska, która jest nie do ruszenia, a reszta dziennikarzy w momencie,

Nikt mnie nie poinformował o tym, że został skierowany akt oskarżenia przeciwko mnie. Skąd się dowiedziałam? Z mediów społecznościowych. Telewizja TVN pierwsza podała, że został skierowany akt oskarżenia. Nawet prokurator nie był łaskaw mi przekazać informacji, że skierowano akt oskarżenia. To pokazuje obecne działania służb państwa przeciwko dziennikarzom.

o tym, że został skierowany akt oskarżenia przeciwko mnie. Skąd się dowiedziałam? Z mediów społecznościowych. Telewizja TVN pierwsza podała, że został skierowany akt oskarżenia. Nawet prokurator nie był łaskaw mi przekazać informacji, że skierowano

kiedy państwo staje się opresyjne, nie ma żadnej obrony. Na światło dzienne draństwa i przestępstwa robione przez urzędników państwowych: bezprawne przejęcie mediów publicznych, bezprawne przejęcie prokuratury, bezprawne przejęcie urzędów państwowych. ■



Panel II

**Pozwy, protesty, oświadczenia,
opinie amicus curiae**

**Jak skutecznie walczyć o wolność słowa i pomagać szykanowanym
dziennikarzom w obecnej sytuacji politycznej w Polsce?**



Wypowiedzieli się:

Piotr Łukasz **ANDRZEJEWSKI**, Prof. Janusz **KAWECKI**, Jerzy **KWAŚNIEWSKI**, Dr Rafał **LEŚKIEWICZ**





Dr Jolanta Hajdasz i dr Rafał Leśkiewicz

WRĘCZENIE APELU O UŁASKAWIENIE

Dwie sprawy wyjątkowo drastyczne to są sprawy wyroków skazujących w procesach karnych dla dwóch dziennikarzy, Mateusza Teski i Samuela Pereiry. Jako Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP, zwracaliśmy się wielokrotnie w imieniu naszego środowiska, publicystycznie oraz w dokumentach, przekazując apele i wnioski do prezydenta RP z prośbą o ułaskawienie niesłusznie skazanych, w naszej opinii, kolegów.

Pozwolę sobie teraz przekazać jeszcze raz na ręce pana doktora Rafała Leśkiewicza wnioski dotyczące tych dwóch osób. Wszyscy jako dziennikarze, jako uczestnicy tej konferencji gorąco apelujemy o ułaskawienie red. Mateusza Teski i red. Samuela Pereiry. To dwa wyroki z hańbiącego nasz wymiar sprawiedliwości artykułu 212 kodeksu karnego.

Oczywiście przekazujemy te apele do rąk pana prezydenta Karola Nawrockiego z prośbą do pana dr Rafała Leśkiewicza, by przekazał nasze apele, nasze prośby prezydentowi, by ułaskawił tych niesłusznie skazanych dziennikarzy. ■

Warszawa, dnia 30 września 2025 r.

Sz. P.
Karol Nawrocki
Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej
Kancelaria Prezydenta RP
ul. Wiejska 10
00-902 Warszawa

dotyczy: poparcia wniosku red. Samuela Pereiry o zastosowanie prawa łaski

Szanowny Panie Prezydencie!

W związku ze złożonym przez red pełnomocnika red. Samuela Pereiry wnioskiem o ułaskawienie (pismo z dnia 28 lipca 2025 r.) oraz przesłanym przez Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP do Prezydenta RP poparciem tego wniosku (pismo z 25 sierpnia 2025 r.) Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP ponownie informuje, iż popiera powyższy wniosek red. Samuela Pereiry i kieruje do Pana Prezydenta apel o skorzystanie wobec w/w z prawa łaski bezpośrednio na podstawie art. 139 Konstytucji RP.

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP funkcjonuje od 1996 r. Stanowi komórkę organizacyjną Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, powołaną w celu obrony wolności słowa zgodnie z art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. W zakresie realizowanych zadań CMWP m. in. monitoruje przestrzeganie praw człowieka i obywatela w w/w zakresie, powiadamia właściwe organy i opinię publiczną w przypadku naruszeń obowiązujących przepisów prawa, podejmuje interwencje prawne, a w uzasadnionych przypadkach przedstawia sądom powszechnym opinie

Warszawa, dnia 30 września 2025 r.

Sz. P.
Karol Nawrocki
Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej
Kancelaria Prezydenta RP
ul. Wiejska 10
00-902 Warszawa

dotyczy: poparcia wniosku red. Mateusza Teski o zastosowanie prawa łaski

Szanowny Panie Prezydencie!

W związku ze złożonym przez red. Mateusza Teskę wnioskiem o ułaskawienie (pismo z dnia 1 kwietnia 2025 r.) oraz przesłanym przez Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP do Andrzeja Dudy Prezydenta RP poparciem tego wniosku (pismo z 2 kwietnia 2025 r.) Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP ponownie informuje, iż popiera powyższy wniosek red. Mateusza Teski i kieruje do Pana Prezydenta apel o skorzystanie wobec w/w z prawa łaski bezpośrednio na podstawie art. 139 Konstytucji RP.

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP funkcjonuje od 1996 r. Stanowi komórkę organizacyjną Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, powołaną w celu obrony wolności słowa zgodnie z art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. W zakresie realizowanych zadań CMWP m. in. monitoruje przestrzeganie praw człowieka i obywatela w w/w zakresie, powiadamia właściwe organy i opinię publiczną

Warszawa, dnia 30 września 2025 r.

Sz. P.
Karol Nawrocki
Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej
Kancelaria Prezydenta RP
ul. Wiejska 10
00-902 Warszawa

Szanowny Panie Prezydencie!

My, niżej podpisani uczestnicy IV Konferencji „W obronie dziennikarzy i wolności słowa” organizowanej przez Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich apelujemy o skorzystanie przez Pana z prawa łaski bezpośrednio na podstawie art. 139 Konstytucji RP wobec redaktora Samuela Pereiry skazanego z art. 212 kk.

Yolande Keijder
Hubert Bolej
Mrsaude Tabacchini
Anna Komulka
Eliside Wotalek-PS
Anna Poppek
Zbigniew Natkowiński
Paweł Kwi

Robert Kwiadek
Wawel Kwiadek
Mateusz Teska
Krzysztof Szewczak
Wanda Wadobnit
Artur Gąsiorowski
Anita Gąsior
Janina Kwiadek
Jan A. Wacziowski
Janina Wacziowska

CENTRUM MONITORINGU WOLNOŚCI PRASY STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH
00-366 Warszawa, ul. Foksal 3/5 | +48 22 827 87 20 | ccmp@sdp.pl | ccmp.sdp.pl
NIP: SDP 525 10 65 229 | KRS: SDP 0000110216

Warszawa, dnia 30 września 2025 r.

Sz. P.
Karol Nawrocki
Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej
Kancelaria Prezydenta RP
ul. Wiejska 10
00-902 Warszawa

Szanowny Panie Prezydencie!

My, niżej podpisani uczestnicy IV Konferencji „W obronie dziennikarzy i wolności słowa” organizowanej przez Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich apelujemy o skorzystanie przez Pana z prawa łaski bezpośrednio na podstawie art. 139 Konstytucji RP wobec redaktora Mateusza Teski skazanego z art. 212 kk.

Yolande Keijder
Hubert Bolej
Mrsaude Tabacchini
Anna Komulka
Eliside Wotalek-PS
Anna Poppek
Zbigniew Natkowiński
Paweł Kwi

Robert Kwiadek
Wawel Kwiadek
Krzysztof Szewczak
Wanda Wadobnit
Artur Gąsiorowski
Anita Gąsior
Janina Kwiadek
Jan A. Wacziowski
Janina Wacziowska

CENTRUM MONITORINGU WOLNOŚCI PRASY STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH
00-366 Warszawa, ul. Foksal 3/5 | +48 22 827 87 20 | ccmp@sdp.pl | ccmp.sdp.pl
NIP: SDP 525 10 65 229 | KRS: SDP 0000110216



Piotr Łukasz Andrzejewski

KOMPROMIS? NIE MA TAKIEJ MOŻLIWOŚCI!

Z MECENASEM PIOTREM ŁUKASZEM
ANDRZEJEWSKIM ROZMAWIA
JOLANTA HAJDASZ

Panie Mecenasie, poprosimy o odniesienie się do tych historii, które usłyszeliśmy. Ile osób ułaskawił prezydent Aleksander Kwaśniewski?

Uchylając się zresztą już od dalszych interwencji, to było ponad 100 ułaskawień ludzi, którzy – prawdę mówiąc – nie bronili konstytucji, tylko byli autentycznie przestępcami.

Można zatem skorzystać z tego prawa, które konstytucja prezydentowi daje. Czy tak?

Wydaje mi się, że jest to w tej chwili niezbędne. Państwo sami daliście temu dowód, słuchając kolegów i koleżanek, którzy w pierwszej części przedstawiali swój status wobec prawa w Polsce, tak jak ono dzisiaj jest rozumiane.

Jak pan diagnozuje tę sytuację, która jest obecnie? Co można i co powinniśmy robić jako środowisko?

Diagnoza jest oczywista, tylko trzeba to nazwać po imieniu i wyciągnąć z tego wnioski. Funkcjonujemy w dualistycznym zakresie funkcjonowania prawa, organów państwa i konstytucji. Jeżeli udajemy ciągle – a robimy to ciągle, co jest dowodem naszej bezradności – że mamy do czynienia z organami władzy, które wypełniają swoje funkcje nie inaczej, tylko na zasadzie uzurpacji, łamania konstytucji, to jesteśmy w błędzie i ponosimy z tego tytułu konsekwencje. Stąd, umarzając postępowanie dotyczące uchylecia immunitetu pani pierwszej prezes Sądu Najwyższego, Małgorzacie Manowskiej, stwierdziliśmy, że wszystko to, co podpisuje pan Korneluk jako nielegalny szef prokuratury, jest pozbawione skutków prawnych. I to na najwyższym szczeblu w Trybunale Stanu. Trzeba przyjąć do wiadomości, że wszystkie decyzje, które pochodzą od tej prokuratury i wnioski, które składamy do prokuratury pana Korneluka, będą pozbawione skuteczności. Tylko kiedy? To jest problem, gdyż mamy przed sobą uzurpatorów.

Mamy osoby, które niewątpliwie nadużywają wszystkich zasad, którymi

kierowało się państwo prawa. W myśl tego, co chciano ulokować w obowiązującym systemie konstytucyjnym, który nas wiąże. Ich nie wiąże. W związku z tym przyjmijmy wreszcie do wiadomości, że jesteśmy w dualistycznym państwie. Jeszcze nie mamy państwa podziemnego, ale już musimy mieć alternatywne struktury. A przynajmniej sprostać temu, co jest wyzwaniem. Jesteśmy o krok za zakresem łamania struktur państwa praworządowego. O krok za! Teraz tylko bronimy, na razie nie atakujemy.

Ten system, który w tej chwili nam się serwuje, przekracza to, jeżeli chodzi o zakres agresji, bezczelności, braku poszanowania podstawowych zasad funkcjonowania prawa i jego przestrzegania. Przekracza to, co było w czasie PRL-u. Mówię to z całą odpowiedzialnością.

Jakie jest wyjście? Ten system, który w tej chwili nam się serwuje, przekracza to, jeżeli chodzi o zakres agresji, bezczelności, braku poszanowania podstawowych zasad funkcjonowania prawa i jego przestrzegania. Przekracza to, co było w czasie PRL-u. Mówię to z całą odpowiedzialnością. Mogę ponieść odpowiedzialność z tego tytułu, bo postawienie tego na forum publicznym obnaży tylko charakter tego, z czym mamy do czynienia, a co ciągle jakoś wstydliwie pomijamy.

Jak działać? W zakresie w jakim działaliśmy w okresie stanu wojennego. To znaczy Zosia i Zbyszek Romaszewscy, z pomocą adwokatów i prawników, dzisiaj mamy Ordo Iuris, funkcjonowali jako Komisja Interwencji. Jednocześnie wspierani byli przez adwokatów, którzy bez wynagrodzenia jeździli po

całej Polsce, aby pomóc osobom prześladowanym, stawianym przed sądami, aresztowanym. Dzisiaj jest potrzebne przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich coś więcej niż tylko Centrum Monitoringu Wolności Prasy. Ono może mieć charakter definiujący, zbierający dowody i punktujący na kraj i na zagranicę. Natomiast wobec tych uzurpatorów, z którymi mamy do czynienia, trzeba zaopatrzyć w instrumentarium prawne wszystkich tych, którzy są, byli i będą represjonowani. W ramach toczącego się, które zawisło, postępowania

karnego o dokonywanie zamachu stanu w Polsce – ono się toczy – będzie jednocześnie łamanie konstytucyjnych, podstawowych norm godzących w prawa i wolności człowieka do swobodnego rozprzestrzenienia informacji, do wolności słowa.

Ta konferencja jest dowodem. Dzieje się to na porządku dziennym i idzie coraz dalej. Nie łudźmy się, że my z sędziami, którzy są też uczestnikami tego zamachu stanu – duża ich część, część nie, ale duża ich część jest, i też powinna ponieść w przyszłości odpowiedzialność – że my jesteśmy równorzędnymi partnerami. Nie. My jesteśmy przedmiotem do zniszczenia, tak jak w okresie PRL-u opozycja demokratyczna. Może bardziej, dlatego że stopień zakłamania i fałszu, który się serwuje ludziom niezorientowanym przekracza

to, z czym mieliśmy do czynienia w okresie PRL-u. Mówię to z całą odpowiedzialnością, bo w tamtym okresie funkcjonowałem, wspierając opozycję. Także prorokuję, że nie będzie taryfy ulgowej wobec tych, którzy hołdują wolności słowa, wolności do informacji i musimy to przyjąć do wiadomości.

W związku z tym ważne jest powołanie Funduszu Interwencyjnego dla wspierania rodziny, tak jak powstał Komitet Obrony Robotników. Dzisiaj nie mamy represji bezpośrednich, tylko o charakterze pośrednim. Potrzebny jest, tak jak był KOR, czyli Komitet Obrony Represjonowanych, przez uzurpatorów,

My jeździliśmy po całej Polsce, bo miejscowi adwokaci czy prawnicy nawet się nie ośmielali działać, funkcjonując w określonych układach. Żeby żyć, nie stracić pracy i środków utrzymania, krępowali się podnosić to, co my mogliśmy robić, jako ci o obniżonym instynkcie samozachowawczym.

którzy funkcjonują dzisiaj w Polsce. To jest moja diagnoza. Konieczne jest, nie przy CMWP, bo Centrum nie ma takich uprawnień, ale samo Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich może powołać Komisję Interwencji, poprosić o wolontariuszy, adwokatów, poprosić o współdziałanie Ordo Iuris i stworzyć zespół.

My jeździliśmy po całej Polsce, bo miejscowi adwokaci czy prawnicy nawet się nie ośmielali działać, funkcjonując w określonych układach. Żeby żyć, nie stracić pracy i środków utrzymania, krępowali się podnosić to, co my mogliśmy robić, jako ci o obniżonym instynkcie samozachowawczym. Dzisiaj takich zespołów nam potrzeba,

to jest pierwsze. Drugie, trzeba mieć fundusze na wspieranie tych represjonowanych i trzeba mieć zdolność monitorowania nie tylko naruszeń, ale tego w jakim zakresie, gdzie i kto potrzebuje pomocy.

Większość z tych spraw to sprawy, w których jest obecny sprawny pełnomocnik procesowy i duży hart, tak jak tu mieliśmy przykłady. Nawet tam, gdzie są przywrócenia do pracy, to nie do takiej samej pracy, ale do „proforma zatrudnienia”. Taka jest istota systemów totalitarnych i tej autokratycznej władzy, która dzisiaj uważa, że nie ma odwrotu. Oni nie mają odwrotu i dlatego będą szli coraz dalej.

Musimy być na to przygotowani. Komisja Interwencji, zgłaszam się, w zakresie, w jakim jeszcze moje stare lata mogą posłużyć. Szukanie funduszu zabezpieczającego interwencyjnego, środków transportu, adwokatów, kogoś, kto będzie woził po sądach. I to jest dzisiaj jedyne praktyczne wyjście. Resztę trzeba w miarę swoich sił realizować jako kontrę wobec tego, z czym się spotykamy, bo nie ma i nie będzie tutaj kompromisu. Nie widzę możliwości na kompromis.

Tamta strona cały czas nam zarzuca, że nie potrafimy rozmawiać, że się jątrzy, że uprawia się propagandę. Każdy

dziennikarz, który siedzi na tej sali, nie raz, nie dwa i nie dziesięć był określany mianem propagandysty. Odbieramy nam się prawo do bycia dziennikarzami. Czy pan też tak to postrzega? Czy tu jest pole do kompromisu czy dialogu?

Wydaje mi się, że do tanga trzeba dwojga. Tutaj nasza słabość jest upoważnieniem ich do tego, żeby nas lekceważyć, poniżać. O tym swego czasu mówił Bronisław Komorowski. Nie wiem, czy Państwo pamiętacie. Powiedział: „No, liczymy jeszcze na tych rozgrzanych sędziów”. Tak powiedział. Zapowiedział to.

Proszę zwrócić uwagę, jak wyglądała socjotechnika po 2015 roku. Przecież oni PiS-owi i wszystkim tym, którzy byli za tym co się: mówi, robi, myśli jako otwartością i tym, którzy byli w opozycji, zarzucali to, co sami mieli zamiar zrobić. Jest to typowa ekstrapolacja własnych zamiarów, żeby nauczyć społeczeństwo, że polityka to rzecz brudna, że jeżeli wyjdiesz z floretem z nami walczyć, to i tak ci z tyłu przyłożymy kłonicę. Taka była zasada urabiania opinii publicznej. Proszę

żeby skopać, zbić i sfaulować. Proszę przyjąć to do wiadomości. To jest moja definicja. W związku z tym nie licicie na żadną taryfę ulgową. Jeżeli zobaczą, że stawiamy opór należycie, to zaczną się z nami liczyć. Tylko wtedy, bo rozumieją język siły i przemocy. Mają jak na razie za sobą resorty siłowe, ale też do czasu. Moja zasada jest taka, że tam, gdzie jest agresja, trzeba odpowiadać obroną konieczną. Jest taka prawna instytucja obrony koniecznej. Tylko środki muszą być adekwatne. Stosujemy na razie obronę konieczną w tej dziedzinie, o której tutaj mówimy, bo jesteście, Państwo, żołnierzami wolności. Komisja Interwencji właściwie wyposażona w instrumentarium prawne jest tym, co wydaje mi się, na początku listy do zrealizowania.

Czasem używam takiego porównania: ponoć uczestniczymy w tej samej grze, ale my mamy biegać po lesie i chować się po krzakach, a oni mają prawo nas szukać i strzelać do nas z karabinu, a przecież gramy w tej samej grze, według tych samych reguł.

Moja zasada jest taka, że tam, gdzie jest agresja, trzeba odpowiadać obroną konieczną. Jest taka prawna instytucja obrony koniecznej. Tylko środki muszą być adekwatne.

zwrócić uwagę, stawianie na agresję i konflikt było już założeniem prowadzenia polityki.

To jak gra do jednej bramki z sędzią, który praktycznie jest stronnikiem. Jeżeli używamy porównania do meczu piłki nożnej: jedna bramka, jedna drużyna, reszta to figuranci do tego,

Bardzo mi się podobała anegdota o tym leśniku, który w pewnym momencie wypędził z lasu walczące grupy. My musimy te grupy wypędzić z Polski. Jestem przeciwnikiem jakichś drastycznych kar, ale przymusowa reedukacja w przyszłości bardzo mi się podoba. ■

EFEKT „ZWIĄZANIA WZAJEMNEGO”

ROZMOWA JOLANTY HAJDASZ
Z PROFESOREM JANUSZEM KAWECKIM

Profesor Janusz Kawecki jest przewodniczącym zespołu wspierania Radia Maryja. Od ponad trzydziestu lat radio zmagają się ze stałymi, różnego rodzaju atakami i sposobami zwalczania całego środowiska. Może pan powie, Profesorze, jak jako środowisko poradziście i radzicie sobie dzisiaj? Co nam, dziennikarzom, radzicie? Warto skorzystać z doświadczeń osób, które już wcześniej zajęły się obroną wolności słowa i wolności do głoszenia tego, co głosi Radio Maryja czy Telewizja Trwam. Co wydaje się panu najbardziej skuteczne? Jak pan postrzega tę walkę o swobodę wypowiedzi?

Przybyłem tutaj jako przewodniczący zespołu wspierania Radia Maryja. Jednak, słuchając świadectw, które były przekazywane w pierwszej części konferencji, przywoływałem je także ze swojej pamięci. Niektóre z nich znałem jako jeszcze do 22 roku członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Stąd mam takie spojrzenie systemowe na to, co tutaj się rozpatruje.

We wszystkich tych przedstawionych sytuacjach mamy do czynienia z dziennikarzem pokrzywdzonym w stosunku do swego pracodawcy, czyli nadawcy lub wydawcy. To są najczęściej te oddziaływania. Nadawca albo wydawca - właściciel bowiem był lub jest pod wpływem jeszcze innych



Prof. Janusz Kawecki

czynników zewnętrznych. Popatrzmy na ciąg pracy, gdzie jest usytuowana praca dziennikarza. Mamy właściciela, nadawcę, wydawcę. Mamy wykonujących zadania w tym medium dziennikarzy, ale mamy także odbiorców. We wszystkich tych sytuacjach, przywołanych w pierwszej części konferencji, odbiorcy jakby nie istnieli. Ich reakcji w ogóle nie ma. Podobnie jak Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie może skierować zarzutu do dziennikarza. Może tylko do nadawcy danego medium. Wtedy albo ukarze, albo przywoła do porządku. Natomiast wobec dziennikarza oddziałuje tylko właściciel. Dziennikarze mają swoją reprezentację, a nadawcy, wydawcy mają swoją reprezentację, bo do nich są kierowane bezpośrednie oddziaływania

regulatora konstytucyjnego. A gdzie się znajdują ci odbiorcy? Wyjątkowy pomysł, z którym wcale nie w 1991 roku wystąpił ojciec dr Tadeusz Rydzyk. To było znacznie wcześniej. Już w kilku miejscach mówiłem o roku 1984, kiedy ojciec Tadeusz Rydzyk otrzymał błogosławieństwo Jana Pawła II na stworzenie Centrum Ewangelizacji. Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale warto skorzystać z długiego wywiadu, który przeprowadzony został z ojcem Tadeuszem i zamieszczony w książce „Cud w eterze”. To radio działa do dziś. Jedyny, ogólnopolski, społeczny nadawca podejmujący problemy religijno-społecz-

dzwoniących do studia. Często nie wiadomo, kto dzwoni. To obróciło się początkowo przeciwko samemu nadawcy, bo dzwoniły osoby podpuszczane. Trzeba było z nimi odpowiednio postępować, przedstawiając argumenty i ucząc odbiorców takiego działania.

Następna sprawa to otwarcie na odbiorców i ich organizowanie się. Nigdzie nie ma takich mediów, w Polsce też, które od tamtego czasu zaczęły tworzyć Rodzinę Radia Maryja. Najpierw był sprzeciw – nawet w strukturach Kościoła – że nie ma statutu. Przewalczono to i w ten sposób Rodzina Radia Maryja czuła się współ-

Wszystkim się wydawało, że modlitwa jest niemedialna, a ona okazała się medialna. Modlitwa wyznacza rytm dnia, w którym podejmuje się społeczne problemy z interpretacją ich taką, jaką przedstawia Kościół katolicki.

ne. Wszystkim się wydawało, że modlitwa jest niemedialna, a ona okazała się medialna. Modlitwa wyznacza rytm dnia, w którym podejmuje się społeczne problemy z interpretacją ich taką, jaką przedstawia Kościół katolicki.

Zburzona została wcześniejsza interpretacja, że to wszystko są niemedialne sprawy. Stały się medialne. Zdecydowano się wystąpić o koncesję, bo dopiero w 1994 roku Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, ustanowiona w 1992 na podstawie ustawy, zaczęła wydawać koncesje.

Po pierwsze, na rynku medialnym pojawił się ogólnopolski nadawca podejmujący tematykę religijno-społeczną. Po drugie, nie było w tym zakłamania, bo otworzono mikrofon dla

odpowiedzialna za radio. Dlaczego czuła się współodpowiedzialna? Nadawca uważał, że nie może otworzyć się na reklamy i powiedzieć: „tu mówię ja, a te minuty to reklama”. Reklama będzie przeszkadzała, burzyła układ moralno-duchowy, który powinien być w medium katolickim realizowany.

Warto nie przyjmować byle czego jako reklamy. Trzeba było się odwołać do odbiorców, którzy utrzymują to medium swoimi wpłatami. Wystarczy zobaczyć, jak się może rozwijać takie medium, jeśli nie ma pieniędzy na tworzenie następnych środków przekazu. Musi być utrzymana więź pomiędzy odbiorcami a nadawcą. I ten system – nadawca, dziennikarze pracujący i odbiorca – został w pełni zrealizowany. Dzięki

temu powstała Rodzina Radia Maryja, która staje w obronie tej rozgłośni i dlatego ten cud trwa.

Sprzeciwy były od samego początku. Ogólnopolski nadawca, Radio Zet czy Radio RMF dostawały nowe częstotliwości, często o dużych mocach, a Radio Maryja – jak pojawiała się nowa częstotliwość – było chowane przez ówczesnego przewodniczącego „do szuflady”. Dopiero kontrola, na życzenie posłów, przeprowadzona w roku 2000 i 2001, wykazała i powstał dokument, że częstotliwości, które mogłyby otrzymywać Radio Maryja, znajdowały się „w szufladzie” ówczesnego przewodniczącego. Sejm przyjął uchwałę o naprawieniu krzywd wyrządzonych trzeciemu ogólnopolskiemu nadawcy, którym było Radio Maryja. Ta krzywda nie została naprawiona do dzisiaj. Dlatego walka i otwarcie na odbiorcę były zasadnicze. Wtedy dziennikarz – przeciwko któremu wytacza się jakieś

wyimaginowane procesy – albo nadawca może się odwołać do odbiorców. W 1997 roku powstał Zespół Wspierania Radia Maryja. Uważaliśmy, że potrzebny jest zespół merytorycznych doradców i obrońców tego radia, z obu stron nadawców i odbiorców. To są zasadnicze sprawy, które zostały wtedy podjęte. Dobrze, że niektórzy nadawcy starają się poszerzyć swoje oddziaływanie o grupę odbiorców, włączając ją do tworzenia programu. Dzięki tej inicjatywie można było rozwinąć Radio Maryja, stanowiące początkowy i trwający do dzisiaj trzon, o telewizję Trwam oraz Nasz Dziennik. To, co usłyszymy w radiu – jeśli nie będzie jeszcze przeczytane lub pokazane w formie, do której można sięgnąć – to będzie ulotne, zniknie. Strony internetowe teraz częściej wykorzystywane. W ten sposób stało się, jak mówią, imperium. Jakie imperium? Mam tutaj kolejną książeczkę pt. „Prawda o imperium Ojca Rydzyka”.



Mec. Piotr Łukasz Andrzejewski i prof. Janusz Kawecki

Ileż było zarzutów stawianych tej rozgłośni. Najpierw była mowa o antysemityzmie. Jako zespół wspierania Radia Maryja przygotowaliśmy dla KRRiT odpowiedź na zarzuty kierowane do rozgłośni. Wszystkie zostały pokonane naszym wystąpieniem. Wówczas pojawiło się stwierdzenie, że to radio dla starszych – „moherowe berety”. Znowu trzeba było wykazać, że to nie jest medium tylko dla starszych. Wobec tego zorganizowano dla młodzieży oddzielną pielgrzymkę dziękczynną do Pani Jasnogórskiej, w której uczestniczy młodzież. Dla dzieci są organizowane oddzielne spotkania.

Ileż było zarzutów stawianych tej rozgłośni. Najpierw była mowa o antysemityzmie. Jako zespół wspierania Radia Maryja przygotowaliśmy dla KRRiT odpowiedź na zarzuty kierowane do rozgłośni. Wszystkie zostały pokonane naszym wystąpieniem.

Uczestniczą także w formacji, bowiem radio to nie tylko jest przekaz w stronę odbiorcy, ale odbiorca musi też przekazać coś do nadawcy. Stąd otwarty mikrofon wprowadzony w Radiu Maryja.

To wszystko określano jako Imperium Ojca Rydzyka. Wszystkie inicjatywy, które wiązały się realizacją także zleceń publicznych, do których każdy miał dostęp, uznano, że to są pieniądze, które przejmuje Imperium Ojca Rydzyka. „Prawda o Imperium Ojca Rydzyka” to była kolejna książeczka, w której pokazaliśmy kłamstwa zawarte w samym pojęciu imperium, w celu zniszczenia.

To nie wszystko. W ostatnim okresie zwalczą się Muzeum „Pamięć i Tożsamość”, któremu patronuje święty Jan Paweł II. Ileż to było walki od końca

2023 roku. Tak, jakby katolicy nie mieli możliwości przedstawienia naszej historii w sposób, który wiąże się z korzeniami i rozwojem chrześcijaństwa. To muzeum praktycznie już było na ukończeniu. Zmiana władzy spowodowała, że została wstrzymana wystawa stała. Każdy, kto przyjeżdża do Torunia, może zobaczyć to miejsce, co już tam jest i wkrótce będzie. Wystawa stała też została zrealizowana, chociaż odebrano fundusze zostały po grudniu 2023 roku. Zespół Wspierania Radia Maryja przedstawił raport o bezzasadności zarzutów w sprawie Muzeum „Pamięć i Tożsamość”. Raport wiąże

się z wystąpieniem do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z pokazaniem, że to muzeum musi istnieć. Musi istnieć i nie jest jedyne. To jest muzeum, które stanowi związek, który służy realizacji inicjatywy publiczno-prywatnej. Prywatna to jest Fundacja Lux Veritatis, natomiast publiczna to Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Jeśli popatrzymy na to wszystko, co tam zostało zrealizowane i nadal jest realizowane, dojdziemy do wniosku, że te dzieła obroniły się przed napastami trwającymi przez cały czas. To jest cud, który uruchomił społeczną aktywność. Historie we wcześniejszej sesji, relacje dziennikarzy, którzy spotykają się z szykanowaniem...

Formuła obrony medium warta jest stosowania i powtórzenia. Trzeba odwołać się do odbiorców. Nie można zapomnieć o odbiorcach i o ich włączeniu do mediów.

To jest podstawowa sprawa. Odbiorca jest aktywny, czyli korzysta z otwartego mikrofonu. Jeśli ten mikrofon jest tylko jednostronnie ustawiony tak, że z jednej strony nadajemy, a u odbiorców jest tylko głośnik, to nie uzyskamy efektów związania wzajemnego. Powiązanie musi być w jednym i w drugim kierunku. To wiedzą wszyscy ci, którzy zajmują się mediami.

Myślę, że to bardzo ważne, na co Pan Profesor zwrócił uwagę: jak ważna jest rola opracowań o charakterze nie do-raznym, publicystycznym, ale systematycznym oraz tworzenie dokumen-

To jest podstawowa sprawa. Odbiorca jest aktywny, czyli korzysta z otwartego mikrofonu. Jeśli ten mikrofon jest tylko jednostronnie ustawiony tak, że z jednej strony nadajemy, a u odbiorców jest tylko głośnik, to nie uzyskamy efektów związania wzajemnego. Powiązanie musi być w jednym i w drugim kierunku. To wiedzą wszyscy ci, którzy zajmują się mediami.

tów, którymi można odpowiedzieć na różnego rodzaju ataki. Na ten moment dotyczy to jednego środowiska, Radia Maryja. Myślę, że tego typu opracowania potrzebne byłyby również w innych mediach, w których pracują dziennikarze wymagający wsparcia.

Trzeba tworzyć raporty, którymi można się potem posiłkować, udowadniając, gdzie i w jaki sposób nastąpiło naruszenie, na przykład zasady wolności słowa. To nie jest proste.

Upewnię się jeszcze, Profesorze, czy opracowujecie to siłami społecznymi? Skąd czerpicie fundusze na to, by móc się tym zajmować? Niby książeczka jest malutka, ma może kilkadziesiąt stron, ale wszyscy dobrze wiemy, ile trzeba pracy, żeby móc opublikować jedno podsumowanie w jednej tabelce.

Jestem autorem książki „Prawda o imperium Ojca Rydzyka”. Gdy ją pisałem, byłem członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, zatem mogłem także od tamtej strony uzupełnić ją informacjami, które zebrałem wcześniej jako przewodniczący zespołu wspierania Radia Maryja. Książka ukazała się w 2019 roku. Natomiast kolejne pozycje są firmowane przez Zespół Wspierania Radia Maryja i realizowane dzięki społecznym działaniom.

Wszystko to jest dostępne na stronie internetowej wydawcy, czyli Fundacji Nasza Przyszłość. Wobec tego każdy, kto chciałby zobaczyć, jaka jest treść książek, sięga tam i może je przeczytać. Niektóre sprawy i bezzasadne zarzuty, stawiane Radiu Maryja, powtarzają się. Myślę jednak, że w przypadku osób stawiających zarzuty nie jest problemem, że oni nie przeczytali tych treści, lecz z całą świadomością wykorzystują pewne argumenty. ■

DOŚWIADCZAMY KRYZYSU KONSTITUCYJNEGO

Z MECENASEM JERZYM
KWAŚNIEWSKIM I MECENASEM
PIOTREM ŁUKASZEM
ANDRZEJEWSKIM ROZMAWIA
JOLANTA HAJDASZ

Jolanta Hajdasz: Wśród nas są obecni Pan Mecenas Jerzy Kwaśniewski oraz Pan Mecenas Piotr Łukasz Andrzejewski. Konkluzja z pierwszej części konferencji brzmi: Wolność słowa umiera w ciszy sal sądowych. Jak Pan, Panie Mecenasie, patrzy na procesy dziennikarzy? Gdzie szukać wsparcia? Jak się bronić przed tymi drakańskimi karami?

Jerzy Kwaśniewski: Bardzo dziękuję za to pochylenie się nad fundamentalną sprawą, jaką jest wolność dziennikarska. Szczególnie w takich czasach, w których żyjemy dzisiaj. My nie możemy abstrahować od tego. Nie możemy próbować mówić tylko i wyłącznie o dziennikarzach i o wolności dziennikarskiej w czasach, kiedy ta wolność dziennikarska ma fundamentalne znaczenie dla ustroju Rzeczypospolitej i dla wolności obywatelskich wszystkich pozostałych Polaków. Żyjemy w czasie upadku rządów prawa i największego kryzysu konstytucyjnego w historii III Rzeczypospolitej. Jest to stwierdzenie całkowicie obiektywne. Spotykam się z analitykami czy ekspertami, często zagranicznymi. Choćby



Jerzy Kwaśniewski

dzisiaj rano na Security Forum przyjechał szef analiz Heritage Foundation, który zajmuje się Europą. Powiedziałem mu, zupełnie obiektywnie, że doświadczamy kryzysu konstytucyjnego.

Jak nazwać sytuację, w której prezes Trybunału Konstytucyjnego kieruje zawiadomieniem o podejrzeniu popełnienia przestępstwa zamachu stanu wobec rządu? Obiektywnie oznacza to, że jesteśmy w najgorszym kryzysie konstytucyjnym, w jakim może znaleźć się państwo. Jeżeli do tego dodamy, że ów rząd nie uznaje Trybunału Konstytucyjnego, nie uznaje selektywnie wybranych izb Sądu Najwyższego, nie uznaje trzech tysięcy sędziów powołanych przez prezydenta RP do pełnienia swoich urzędów w imieniu

Rzeczypospolitej, to mamy pełen obraz chaosu. Do tego należy dodać brak skargi uprawnionego oskarżyciela. Władza prokuratorska, która przecież emanuje z ważności powołań, jest wywodzona od nieważnie obsadzonego stanowiska prokuratora krajowego – obsadzonego przemocą, z naruszeniem prezydenckich uprawnień wynikających z ustawy, które stoją na straży niezależności Urzędu Prokuratorskiego.

Rząd, który nielegalnie przejął media publiczne i podejmuje próby usunięcia innych mediów, np. poprzez kwestionowanie procesów dotyczących udzielania koncesji, przyczynia się do wzrostu ryzyka monopolizacji przepływu informacji.

Dlaczego tak ważne jest, żebyśmy – wykorzystując chociażby prezydenckie prerogatywy aktu łaski – nie tylko stanęli w obronie wolności dziennikarskiej? Ponieważ dziennikarze chcą rzetelnie informować i docierać do publiczności, zgodnie z zasadami deontologii i etyki zawodowej, a dzisiaj są naruszane ich demokratyczne prawa. Rząd, który nielegalnie przejął media publiczne i podejmuje próby usunięcia innych mediów, np. poprzez kwestionowanie procesów dotyczących udzielania koncesji, przyczynia się do wzrostu ryzyka monopolizacji przepływu informacji. Zaznaczmy jednocześnie, że taki rząd jest skazany na porażkę. Trzeba się poważnie zastanowić, jak obronić dziennikarzy i zapewnić systemowe gwarancje wolności dziennikarskiej. Obecnie upadają one w zderzeniu z artykułem 212, o czym była mowa podczas dzisiejszej konferencji.

Jednocześnie bardzo dziękuję za inną konferencję, którą Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP zorganizowało parę miesięcy temu, gdzie zastanawialiśmy się właśnie nad artykułem 212. Wówczas mieliśmy okazję prezentować raport, który wspólnie stworzyliśmy w Ordo Iuris, bazując na licznych materiałach dostarczonych przez Centrum Monitoringu Wolności Prasy. Otóż artykuł 212 został już

ostatecznie skompromitowany. Nasz raport nie mówi, że należy go usunąć z systemu prawnego. Z całą pewnością trzeba się jednak zastanowić, co zrobić, żeby nie był on orężem wymierzonym w wolność dziennikarską, szczególnie wtedy, kiedy jest również orężem w rękach rozgrzanych sędziów i w rękach zależnych politycznie prokuratorów, których akcje może zainicjować donos jakiegoś użytecznego idioty, często z środowiska dziennikarskiego, pragnącego złożyć donos na kolegów, co spowoduje atak na nich. Rozwiązań jest kilka. Jednym z nich mogłoby być wprowadzenie w artykule 213 Kodeksu Karnego, w którym jest mowa o kontratybie, kiedy nie następuje czyn z artykułu 212, nie tylko kategorii prawdy. Kiedy przychodzimy do sądu, dzisiejsi sędziowie pytają, czymże jest prawda. Wprowadzenie jasnego kontratypu rzetelności dziennikarskiej, czyli zachowania pewnych

standardów, obecnych w prawie prasowym, powinno być również przeniesione na grunt prawa karnego.

JH: W prawie prasowym widnieje zwrot: „dochował rzetelnej staranności”. To jest takie słowo „wytrych”, które powoduje, że ktoś uznaje dochowania rzetelności, a ktoś inny – już nie. Jeżeli kolega wysyła mailem zapytanie, usiłując rzetelnie wyjaśnić jakąś sprawę, jeszcze nie zdążył nic opublikować i jest w dwóch instancjach prawomocnie skazany, jak Mateusz Teska, to my nie rozumiemy, na czym ma polegać nasza praca, zdaniem takiego sędziego, żebyśmy dochowali rzetelności, staranności. No bo jak to zrobić? To jest niewykonalne. Podkreślam, że nie doszło do publikacji.

Mec. JK: Pamiętamy, jak kiedyś mówiono i uczono, że dochowanie rzetelności jest bardzo proste. Dochowanie rzetelności to jest sięgnięcie po przynajmniej dwa źródła oraz umożliwienie wypowiedzenia się wszystkim, których dotyczy dany materiał. Gdyby ten prosty standard nie został wypaczony i był przestrzegany przez sądy, prawdopodobnie nie mielibyśmy dzisiaj

tego problemu. Wówczas pytanie nieupublicznione i kierowane do jednej ze stron czy kogokolwiek innego, w ogóle nie stanowi problemu i traktuje się je jako brak jakichkolwiek znamion.

Mec. Piotr Łukasz Andrzejewski: Rełacja pana Mateusza Teski z jego skazania wskazuje na to, że nie wprowadził on do obrotu informacji publicznej, a jedynie zadał pytanie, co jest jego obowiązkiem jako dziennikarza. Dopiero sposób wykorzystania odpowiedzi mógłby być penalizowany. Zatem brak tutaj znamion czynu przestępnego. W takim wypadku jest to represja. Zastosowano terroryzm sądowy. To nadużycie władzy sądowniczej i mówię to z całą odpowiedzialnością. Jednocześnie proszę nie sugerować się tym skazaniem, lecz nadal zadawać pytania poprzez e-maile. Dopóki nie wprowadzicie ich, Państwo, do obrotu publicznego jako informacji publicznej, to jest Wasz obowiązek, żeby tego typu pytania zadawać.

Mec. JK: Zgadzam się z tym w pełni. Jednym z wielu rozwiązań jest doprecyzowanie prawa tam, gdzie ono nie może funkcjonować w sytuacji braku wierności prawdzie po stronie sądów.



Oczywiście ten problem jest o wiele głębszy i wymaga rozstrzygnięć systemowych, a także na poziomie konstytucyjnym. Rozstrzygnięcia konstytucyjne powinny być rozstrzygnięciami na sytuacje kryzysu, które pozwalają się z niego wydobyć. Być może właśnie tam powinno dojść do doprecyzowania gwarancji wolności słowa.

Jeżeli ta misja dziennikarska byłaby otoczona gwarancjami zbliżonymi nawet do pierwszej poprawki amerykańskiej, do pełności wolności słowa, gdyby rzeczywiście nawet obrażony polityk bądź biznesmen nie mógł - w wypadku zachowania prostych, bazowych standardów rzetelności - skierować jakiegokolwiek powództwa czy akcji karnej przeciwko dziennikarzowi, to wówczas

My potrzebujemy rozwiązań systemowych, być może również konstytucyjnych. Potrzebujemy usprawnienia w zakresie art. 212 poprzez jednoznaczne rozszerzenie już istniejącego kontraktynu o działalność dziennikarską, wypełniającą podstawowe zasady rzetelności dziennikarskiej.

znika jeszcze jeden problem. Czy pamiętacie, Państwo, agresywną propagandę wymierzoną wówczas jeszcze w kandydata doktora Karola Nawrockiego w czasie kampanii wyborczej? Jakie było oczekiwanie i na czym polegała zastawiona pułapka? Skoro nie pozywasz, to się przyznajesz. Nawet, gdyby pozwał, nie byłoby rozstrzygnięcia. W sytuacji tej polaryzacji wśród samych sędziów, byłoby to oddanie się w ręce wroga.

W chwili, kiedy eliminujemy możliwość skierowania akcji prawnej przeciwko dziennikarzowi, opinia publiczna nie może oczekiwać tego, że zaprzeczenie będzie miało formę

pozwu, aktu oskarżenia. Wówczas zdajemy się na sąd opinii publicznej. Ta zaś obecnie jest o wiele bardziej obiektywna, rzetelna i racjonalna niż sądy, które podlegają bardzo mocno emocjom politycznym.

My potrzebujemy rozwiązań systemowych, być może również konstytucyjnych. Potrzebujemy usprawnienia w zakresie artykułu 212 poprzez jednoznaczne rozszerzenie już istniejącego kontraktynu o działalność dziennikarską, wypełniającą podstawowe zasady rzetelności dziennikarskiej. Zapisy powinny być jasno zdefiniowane, bez możliwości interpretacji własnej przez sądy. Co więcej, musimy stać na straży wolności słowa przed zupełnie nowymi zagrożeniami. Jesteśmy dzisiaj

w bardzo wyjątkowej sytuacji, gdyż termin konferencji zbiega się z rozstrzygnięciem wniosku prezydenta Andrzeja Dudy przez Trybunał Konstytucyjny w związku z ustawą o mowie nienawiści. Jest niekonstytucyjna. Wszyscy to wiedzieliśmy. Dzisiaj wiemy to już z mocą urzędu, to znaczy z mocą orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Wiedzą to wszyscy wierni konstytucji prawnicy w Polsce.

JH: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich również angażowało się w walkę z tym rodzajem interpretowania mowy nienawiści.

Mec. JK: Jednocześnie wiemy, że rząd i prokuratorzy zależni od Ministra Sprawiedliwości nie uznają Trybunału Konstytucyjnego i jego wyroków. Co więcej, ta ustawa, przeciwko której protestowaliśmy od grudnia 2023 przez półtora roku, bo tyle czasu trwało odważenie się rządu na taki atak na wolność słowa, wolność dziennikarską i wolność badań naukowych, została przyjęta dopiero w połowie 2025 roku. Przez półtora roku trwały protesty. Ustawa została skierowana do Trybunału Konstytucyjnego. Co wówczas zrobił Adam Bodnar? Nie czekając na podstawę prawną - to typowe w jego wypadku - wydał wytyczne dla prokuratorów, jak ścigać mowę nienawiści. Państwo również jesteście w tych wytycznych i znajdujecie się na celowniku Urzędu Oskarżycielskiego, zgodnie z wytycznymi Adama Bodnara, prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości. To jest też bardzo charakterystyczne dla działania tego rządu. Nie liczy się Trybunał Konstytucyjny, nie liczy się brak podstawy prawnej, liczą się wytyczne wydawane przez ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego dla Urzędu Oskarżycielskiego.

Poza tym, że dbamy o systemowe rozwiązania i chcemy zmian w Kodeksie Karnym, musimy też walczyć z rodzącymi się zagrożeniami w postaci mowy nienawiści. To współczesna cenzura, która nastaje w bardzo wielu państwach Europy i która ma dwa ostrza: pierwsze wymierzone jest w mowę znienawidzoną przez naszych wrogów. Drugie - przeciwko tak zwanej dezinformacji. Przeciwko temu jest DSA, czyli Digital Services Act,

wprowadzany właśnie w Polsce i mający już związany z nim projekt ustawy. Oddaje on Państwa wolność w mediach cyfrowych w ręce tak zwanych neutralnych weryfikatorów powoływanych przez rząd.

JH: To jest kolejne pole do ogromnych nadużyć i temat na kolejną konferencję. W sytuacji, w której urzędnik, jak to było w jednym z projektów Ministerstwa Cyfryzacji, będzie decydował o tym, wyłączy stronę, która mu się z jakiegoś powodu nie podoba i narusza na przykład ustawę o mowie nienawiści, to my nie mamy gdzie się odwoływać. Do sądów cywilnych? Procesy trwają tam 7-8 lat. Nie zliczę petycji, konferencji, oświadczeń, które podejmowano na tej sali, w tym budynku, przeciwko artykułowi 212 Kodeksu Karnego. Dzisiaj chyba nie ma sensu z nim walczyć, bo czy rządzi prawica, lewica, czy ktokolwiek, zapowiada w kampanii walkę z tym artykułem, po czym tak naprawdę nic się nie robi, kiedy dochodzi do władzy. Ważne, by chociaż włączyć jawność tych procesów. Skoro my publicznie zniesławiamy kogoś naszymi materiałami dziennikarskimi, to pozwólcie nam bronić się publicznie. Niech procesy z artykułu 212 odbywają się przy otwartych drzwiach. Obecnie ten, co oskarża, pozywa, wyłącza jawność i dziennikarz nie ma się jak bronić. Płaci za to wyjątkowo wysoką cenę. Umiera w ciszy i nikt nie wie o tym, co się tak naprawdę wydarzyło. Dziennikarz nie ma narzędzi, żeby bronić się przed potwarzą, oszczerstwami, przed kłamstwami. ■



Dr Rafał Leśkiewicz

WYSOKA CENA RZETELNOŚCI

ROZMOWA JOLANTY HAJDASZ
Z DOKTOREM RAFAŁEM
LEŚKIEWICZEM

Doktor Rafał Leśkiewicz to rzecznik prasowy prezydenta Karola Nawrockiego. Czy jest szansa, Panie Doktorze, że środowisko dziennikarskie zostanie włączone do prac zespołu, który by opracowywał nową konstytucję? Bardzo byśmy o to apelowali, żeby też uwzględnić głos tych, którzy wymykają się rozwiązaniom prawnym, nawet zawartym w prawie prasowym. O tych historiach rzadko przeczyta się na łamach dziennika ustaw czy tego typu periodyków.

Bardzo dziękuję za zaproszenie na konferencję, która ma znamienity tytuł „W obronie dziennikarzy i wolności słowa”. Trudno mi zrozumieć, także jako historykowi, że 35 lat po upadku systemu komunistycznego w Polsce rozmawiamy w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich o wolności słowa, o wolności dziennikarskiej, o tym, by bronić dziennikarzy, którzy piszą prawdę i ponoszą z tego powodu różnego rodzaju represje. To znamienne, że w okresie rządów, ugrupowań parlamentarnych, które objęły władzę w połowie października, a w zasadzie przejęły ją 13 grudnia 2023 roku, w symboliczną datę, dziś rozmawiamy ponownie o wolności słowa. Rozmawiamy o obronie dziennikarzy, którzy piszą artykuły i są aktywni w dochodzeniu do prawdy. Wydawałoby się, że wolność słowa to wartość, która jest kwintesencją systemu demokratycznego. Powinna być dla nas rzeczą oczywistą. Tylko taki kraj, który jest krajem wolnym, pozwala na głoszenie prawdy i dziennikarze nie muszą, nie mogą, nie powinni obawiać się jakichkolwiek opresyjnych działań ze strony władzy. Tymczasem okazuje się dzisiaj, że mówienie prawdy i domaganie się wolności słowa staje się pewnego rodzaju aktem odwagi, być może nawet heroizmu, a powinno być rzeczą zupełnie naturalną dla nas wszystkich. Słuchając Państwa wypowiedzi, znając też niektóre ze spraw, o których dzisiaj państwo mówiliście, ze zdumieniem, jako urzędnik, ale też jako zwykły obywatel, czytam i słucham tego, bo to są rzeczy niebywałe.

Byłem wychowany zawsze w duchu prawdy, poszanowania dla prawdy. Przez wiele lat byłem urzędnikiem i pracownikiem Instytutu Pamięi Narodowej, gdzie prawda stanowiła dla mnie podstawową wartość jako dla urzędnika i historyka, który zajmował się odkrywaniem kart historii, także

osobom, które robią wszystko, by tę prawdę zataić. Dochodzenie do prawdy to także odwaga, by poznawać tę prawdę, ale również odpowiedzialność za każde napisane słowo i każdą wypowiedzianą frazę. Państwo, jako dziennikarze, jesteście dowodem, że w swojej pracy dochowujecie staranności i rze-

(...) prawda wymaga poświęceń. Wymaga czasami wielkiej pracy, gotowości na to, by stawiać czoła tym wszystkim, którzy nie chcą, by ona została ujawniona, gdyż jest niewygodna. Może zaszkodzić osobom, które robią wszystko, by tę prawdę zataić.

tej niewygodnej z przeszłości. I mam świadomość, że co do zasady, prawda wymaga poświęceń. Wymaga czasami wielkiej pracy, gotowości na to, by stawiać czoła tym wszystkim, którzy nie chcą, by ona została ujawniona, gdyż jest niewygodna. Może zaszkodzić

telności i za to płacicie wysoką cenę. Podejmując się trudnych tematów, tematów śledczych, o których rzadko w tej chwili słyszymy w mediach mainstreamowych, płacicie za to cenę jak w przypadku pana Mateusza Teski. Za zwykłe zadanie pytania, co jest rzeczą



Dr Jolanta Hajdasz i dr Rafał Leśkiewicz

dla mnie absurdalną, także jako rzeczownika prasowego Instytutu Pamięci Narodowej czy teraz pana Prezydenta, za zwykle zadanie pytania zostaje skazany przez sąd.

Skazany w procesie karnym i jest wpisany do rejestru osób karanych na równi z pospolitymi złodziejami, przestępcami, nawet mordercami.

Rzecz zupełnie niebywała i gdybym nie znał tej historii, nie uwierzyłbym, że do takiej sytuacji może dojść w wolnym, demokratycznym państwie. Dochodzenie do prawdy niesie za sobą pewne konsekwencje, jak w przypadku osób, o których rozmawiamy, czyli pana Samuela Pereiry i pana Mateusza Teski. Są to skutki prawne, finansowe, ale tak-

W jaki sposób możemy ufać wymiarowi sprawiedliwości, kiedy idąc do sądu z wydawałoby się sprawą oczywistą, sprawą, która do tego sądu nie powinna nawet trafić, okazuje się, że jak w procesie Kafki jesteśmy skazani? Ponosimy konsekwencje za rzeczy, które w normalnej rzeczywistości prawnej, w państwie demokratycznym, nigdy nie powinny mieć miejsca.

że społeczne, a czasami również towarzyskie, odwracanie się wielu osób, z którymi Państwo współpracowaliście, a motywy tego mogą być różne. To może być strach, to może być obawa przed utratą pracy. To są działania rodem z systemu komunistycznego, z czasów zamierzchłych, minionych, o których można przeczytać w aktach Instytutu Pamięci Narodowej, w dokumentach Urzędu Cenzury czy w opracowaniach naukowych, opisujących takie właśnie przejawy łamania niezależności dziennikarskiej. Dochodzenie do prawdy

i walka o wolność słowa to także bardzo często, co też widać po dzisiejszej dyskusji, poczucie pewnej krzywdy, często też osamotnienia. Mierząc się z systemem wyposażonym w narzędzia do walki z prawdą, z systemem prawnym, z urzędami i z całym wymiarem sprawiedliwości, trudno jest jednostce stawać do równej walki i mierzyć się z taką machiną. Dziś można by powiedzieć: machiną propagandy i zła.

I często kończy się to wypchnięciem poza margines, co doprowadza do zapaści finansowej, różnych problemów osobistych. Prowadzi też do sytuacji, w której nie mamy zaufania do instytucji państwa polskiego. W jaki sposób możemy ufać wymiarowi sprawiedliwości, kiedy idąc do sądu z wyda-

wałoby się sprawą oczywistą, sprawą, która do tego sądu nie powinna nawet trafić, okazuje się, że jak w procesie Kafki jesteśmy skazani? Ponosimy konsekwencje za rzeczy, które w normalnej rzeczywistości prawnej, w państwie demokratycznym, nigdy nie powinny mieć miejsca. I paradoksalnie w obecnej rzeczywistości, w jakiej się w tej chwili znajdujemy, to im więcej mówi się o wolności słowa, bo przecież rządzący o tej wolności słowa mówią bardzo dużo, to tym bardziej tę wolność słowa zagłuszają po to, by ją później ogłuszyć,

a na koniec zabić. To taka konkluzja. Dla obecnie rządzących środowisko niezależnych dziennikarzy – a szczególnie mediów konserwatywnych, którzy pracują nie po to, by się przypodobać, ale rzetelnie opisywać i komentować rzeczywistość – jest niewygodne. Ta władza codziennie daje Wam tego dowody i wyraz w działaniach, które wobec Państwa podejmuje. To nie tylko kwestia połamanych okularów redaktora Życzkowskiego, to nie jest tylko sprawa Mateusza Teski czy spraw, o których tutaj dzisiaj rozmawialiśmy w pierwszej części konferencji. To jest też obecnie codziennie na ulicach hejt i wyzwiska stosowane wobec państwa za to, że ktoś pojawił się z mikrofonem z nazwą: Republika, Telewizja wPolsce24, Radio Wnet. To Państwa na co dzień dotyka. Nie dlatego, że ludzie nie chcą Was słuchać i oglądać, tylko taka jest narracja stosowana przez obecną władzę,

a szczególnie, o zgrozo, przez przejęte nielegalnie media publiczne.

Konkludując tę moją krótką wypowiedź i refleksję po tym, co tutaj usłyszałem, mam wrażenie, a wręcz przekonanie, że to liberalne lewicowe towarzystwo, ta władza, która w tej chwili rządzi w Polsce ma w sobie duży pierwiastek autorytaryzmu. Dlaczego? Bo nie mają żadnych źródeł w wartościach. Dla nich nie liczą się wartości. Pod płaszczykiem pustych, często atrakcyjnie brzmiących słów tworzy się rozwiązania i rozwija system ograniczania wolności słowa. Ten system ograniczania dotyka zwykłych ludzi. Dotyka też w sposób bardzo konsekwentny i czasami bardzo brutalny dziennikarzy, którzy są od tego, by rzetelnie przedstawiać tym zwykłym ludziom prawdę i opisywać rzeczywistość taką, jaka ona jest, a nie taką, jaką kreują sobie urzędnicy. ■



DYSKUSJA

SĘDZIOWSKA LISTA HAŃBY

➤ **Anita Gargas:** Bardzo dziękujemy za to, co pan minister powiedział, bo wspomniał chyba jako pierwszy w naszej dyskusji, że jesteśmy na co dzień poddawani również obelgom. Przeszło to do porządku dziennego, że dziennikarza konserwatywnego można obrażać, obrzucać obelgami, a stąd już krok do przemocy fizycznej.

Chciałam nawiązać do tego, co przedstawił redaktor Brodzik. Wymienił mianowicie wszystkie represje, z jakimi my spotykamy się na co dzień. Za mało zaznaczono jednak fakt, że dotyczą nas również ataki fizyczne. Janusz Życzkowski opisał atak na siebie, a ja chcę przypomnieć napad na Mateusza Teskę i jego operatora, którzy zostali zaatakowani na spotkaniu publicznym zorganizowanym przez KOD z redaktorem Michnikiem.

Nasza ekipa, czyli Mateusz i operator, zostali zaatakowani, a sprzęt zniszczono, uszkodzono. To wszystko wydarzyło się na oczach Adama Michnika. Ówczesna prokuratura nie chciała się tym zająć. Przypomnę, że było to za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości. Po naszych wielkich bojach sprawa trafiła do sądu. Ten zaś uznał niską szkodliwość czynu i zamknął sprawę.

Po tej sytuacji ataki natężyły się. Pamiętamy, jak w 2017 roku na ulicach odbywały się m.in. strajki kobiet. Atakowano wówczas dziennikarzy, przystawiając im tuby nagłaśniające do uszu. Osoba, która wtedy została tak brutalnie zaatakowana, do dzisiaj nie słyszy dobrze i wycofała się z pierwszej linii dziennikarstwa. To są skutki tego, że – również jako środowisko dziennikarskie – pozwalamy na to, aby atakowani byli nasi koledzy. Gdy nasza ekipa została zaatakowana na oczach innego

dziennikarza, uchodzącego w niektórych kręgach za autorytet, czyli redaktora Michnika, nie było głośnego protestu naszego środowiska. Protest ten pokazałby wszystkim, chcącym powtórzyć podobny czyn, że nie warto tego robić. Proponuję – to jest mój postulat pod adresem kierownictwa Stowarzyszenia – aby stworzyć listę hańby sędziowskiej. My tutaj mówimy: „sąd, sąd, sąd”. Nie lubię takiego kwantyfikatora ogólnego, który nie wskazuje sprawców. Tak samo nie powinniśmy mówić o wszystkich sędziach jako takich, tylko

nadawał się ten czyn na skazanie. Tak samo dla sędziego Sądu Okręgowego w Płocku Roberta Dobaczewskiego, który podtrzymał wyrok, tyle że zamienił ograniczenie wolności na grzywnę, też był to czyn wart wyroku skazującego. Tych sędziów należy wymieniać.

Taka lista działałaby na wyobraźnię. Z naszych przykładów widać, że byłaby ona obszerna, natomiast nie przenosiłaby odpowiedzialności na całe środowisko sędziowskie. Przecież wśród sędziów są przyzwoici ludzie, którzy starają się z tym

Proponuję – to jest mój postulat pod adresem kierownictwa Stowarzyszenia – aby stworzyć listę hańby sędziowskiej. My tutaj mówimy: „sąd, sąd, sąd”. Nie lubię takiego kwantyfikatora ogólnego, który nie wskazuje sprawców.

wskazywać tych, którzy się dopuszczają podobnych czynów, jak na przykład skazanie kogoś za zadanie pytania rzecznikowi prasowemu. Mimo iż to nie jest czyn penalizowany, jak się okazuje dla sędzi Magdaleny Nowakowskiej z Sądu Rejonowego w Płocku jak najbardziej

odium, które czarne owce w ich środowisku rzuciły na cały wymiar sprawiedliwości, walczyć. I jeszcze jedna rzecz. Mówimy o zamkniętych drzwiach procesów karnych. W związku z tym chciałabym przywołać pewną anegdotę, opowieść z mojego doświadczenia.



Procesy cywilne również spotykają się z kuriozalnymi przypadkami. Wspomniany przeze mnie już wcześniej proces wytoczony mi przez Ryszarda Krause – jego pełnomocnikiem był Roman Giertych – miał się toczyć przy otwartych drzwiach. Sędzia zgodziła się, by dziennikarze mogli wejść. Co się jednak wydarzyło? Kiedy weszliśmy na salę, ochroniarze Pana Krauzego i chyba Giertycha zamknęli salę od zewnątrz, a my byliśmy w środku. Nie wiedzieliśmy, że salę blokuje ochrona Pana Krauzego i dziennikarze nie dostali się do środka. Takich „kwiatków” mam z moich wszystkich procesów znacznie więcej. Podczas konferencji przypominają mi się te rzeczy, z jakimi my samotnie musimy się borykać. Żeby jakoś nam uniemożliwić obronę, nagłośnienie tego, co się dzieje w trakcie procesu, a dzieją się kuriozalne rzeczy, to pomysłowość tych ludzi jest nieograniczona.

ON SIĘ NIE MA JAK BRONIĆ

👉 **Jolanta Hajdasz:** Chciałabym wesprzeć apel Anity Gargas i przytoczyć przykład naszego nieobecnego kolegi, Tomasza Duklanowskiego. Właściwie wszystkie jego procesy toczą się przy drzwiach zamkniętych z wyłączeniem jawności i nie można relacjonować tego, co za tymi zamkniętymi drzwiami sądów się dzieje. Tomasz Duklanowski ma procesy nie tylko z Panem Marszałkiem Grodzkim, ale z innymi prominentnymi działaczami Platformy Obywatelskiej ze Szczecina. Cena, jaką płaci za swoją niezależność dziennikarską, jest ogromna. My natomiast nie mamy możliwości, by go bronić. On sam też nie ma jak się bronić. To jest sytuacja jak przywoływany przykład literacki „Procesu” Kafki. Na naszych oczach wymiar sprawiedliwości mieli człowieka, nie dając mu szansy do realnej, rzetelnej obrony. Pytanie

brzmi, co możemy w tej sprawie zrobić? Zawieszam je tutaj.

SZOKUJĄCA NIERÓWNOŚĆ STRON

👉 **Michał Karnowski:** Chciałbym dodać jedną rzecz o szokującej nierówności stron zarówno w procesach cywilnych, jak i karnych. Mamy do czynienia z jakimś przesunięciem się orzecznictwa w kierunku zaostrzenia reguł dotyczących mediów. Pan Mecenas mówił, że media się zmieniają. Może sądy doszły do takiego wniosku i mają teraz taką wykładnię. Czy działa to w drugą stronę? Polityk konserwatywny podający do sądu – czy w procedurze karnej, czy cywilnej – media lewicowo-liberalne, nie ma żadnych szans. Sądy zawsze powiedzą, że osoba publiczna na tym stanowisku musi się liczyć, o ile dobrze cytuję, z krytyką nawet niesprawiedliwą. Polityk musi mieć grubszą skórę. Czyli Prawo i Sprawiedliwość albo jakaś

inna partia może być mafią, mimo że definicja mafii jest przecież określona. Ta nierówność jest dramatyczna. Oni mogą napisać wszystko o nas i o nielubianych przez siebie postaciach, a sądy im zawsze to przybijają, bo: pełnią misję publiczną, bo ważny interes społeczny, bo orzecznictwo europejskie.

Mamy dwa równoległe systemy sądownicze. Jeden jest skierowany przeciwko mediom, stygmatyzowanym jako konserwatywne, prawicowe, niechciane i nieprzyjemne, a drugi jest dla swoich. To jest coś, czego nie możemy zgubić.

Miałem trochę procesów i karnych, i cywilnych jako reprezentant spółki, w której zarządzie zasiadałem. Reprezentowałem spółkę na sprawach cywilnych. To, co potrafi wyrabiać sąd, jest niewiarygodne. Potrafi dopuszczać do największego chamstwa pełnomocnika osoby czy strony pozywającej. W moim przypadku to był akurat



Dr Jolanta Hajdasz



Michał Karnowski

TVN. Pamiętam serię dziesięciu procesów z TVN o jeden materiał, gdzie pozowali nas krzyżowo: redaktora naczelnego, wszyscy autorzy i tak dalej. Sąd potrafił twierdzić, że operator – który z TVN-u był na miejscu i odebrał nagrodę dziennikarską Wojciechowskiego, w dodatku mający legitymację prasową – nie jest dziennikarzem. Gdy pokazywaliśmy te dowody, to sąd mówił: „Już dajcie spokój. Nie jest dziennikarzem. Sam stwierdził, że pełni funkcję artystyczną”. Z tego wynikał ważny wniosek: my go w takim razie nie możemy krytykować, bo nie pełni funkcji publicznej jak dziennikarz. Zdarzyło mi się, że przed salą sądową, przed procesem z Moniką Olejnik, na rozprawie dotyczącej mojego tekstu, pojawił się oddział policji i psy policyjne. Dlaczego? Ponieważ sąd uznał, że przychodzi jakaś prawicowa dzicz i wszystko się może zdarzyć. To nie są wielkie sprawy, ale sąd potrafi odnosić się do nas w sposób obelżywy.

W przestrzeni publicznej zatem mamy dwa równoległe obiegi: im wolno wszystko, nam nic. Na sali sądowej mamy dwa równoległe obiegi, różne dla różnych stron. Powiem więcej, mamy dwa równoległe wyroki, bo my jesteśmy mierzeni co do milimetra, a druga strona może wszystko pod wielkim kwantyfikatorem wolności słowa i pełnienia funkcji publicznej. Myślę, że musimy się z tym zmierzyć, bo dzisiaj prawda jest taka, że w wolnym, demokratycznym, niepodległym państwie jest duża grupa osób publicznych pozbawiona prawa do uczciwego sądu. Albo wręcz, jak powiedział pan mecenas Andrzejewski,



Anita Gargas

poddawana represjom za to, że pełni swoją misję. Tylu Polaków wybrało prezydenta Rzeczypospolitej, który jednak reprezentuje stronę wolnościową. Może to jest forum, agenda, pod którą wspólnie na przykład Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i inne organizacje mogłyby ten temat podjąć.

➤ **Anita Gargas:** A propos dualizmu: obrazuje to przykład z ochroniarzami, którzy działali na oczach straży sądowej, nie dopuszczając dziennikarzy do wejścia do środka. Z drugiej strony był wspomniany przeze mnie, proces o naruszenie nietykalności cielesnej i ataku na ekipę dziennikarską. Tłum „kodziarzy” w koszulkach, z transparentami otoczył pełnomocnika, który reprezentował naszą ekipę. To sądowi nie przeszkadzało. W takich warunkach odbywają się procesy.

POWRÓT URZĘDU CENZORA

➤ **Teresa Brykczyńska, była rzeczniczka KRRiT:** Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam uczestniczyć w tej wymianie opinii, poglądów. Powoli, niezauważalnie nasze państwo zamiast być taką organizacją, która nas strzeże i organizuje nam życie publiczne. Staje się naszym dozorcą, my zaczynamy się czuć jak więźniowie, których spotykają re-

było całkowicie pomijane i udział KRRiT we wdrażaniu tego aktu również zostało całkowicie pominięte.

Osobą, która będzie jednoosobowo decydować o tym, jakie treści będą mogły być rozpowszechniane w przestrzeni publicznej przez Internet, będzie wyłącznie prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Mamy powrót Urzędu Cenzora. Tak to należy dokładnie nazwać.

Osobą, która będzie jednoosobowo decydować o tym, jakie treści będą mogły być rozpowszechniane w przestrzeni publicznej przez Internet, będzie wyłącznie prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Mamy powrót Urzędu Cenzora. Tak to należy dokładnie nazwać.

presje. To wszystko znamy doskonale z okresu PRL-u, o czym już tutaj była mowa. Chciałam tylko podkreślić, że w tej chwili pętla się zaciska, a to za przyczyną aktów europejskich. Chodzi o akt DSA o usługach cyfrowych. Zdanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

W przygotowaniu mamy już kolejny akt EMFA. To jest akt o wolności mediów. Jak ta wolność mediów jest definiowana w tym akcie, to Państwo mogą się przekonać, czytając projekt tego aktu, wdrożenia do polskiego systemu prawnego.



Od lewej: Teresa Brykczyńska, Dorota Kania

Uzupełniając, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ma ograniczone możliwości reagowania czy to wobec dziennikarzy, czy konstruowania audycji. KRRiT może reagować wyłącznie po emisji danej audycji. Nie ma uprawnień do reagowania na zgłoszenia o nieprawidłowościach, które dopiero wystąpią. Po takich emisjach przewodniczący Rady może wszcząć postępowanie z urzędu albo Krajowa Rada wszczyna postępowanie w reakcji skargi.

Krajowa Rada jest bardzo uwrażliwiona na misyjność programową, więc takie medium, jak Radio Maryja, Telewizja Trwam, powinna zostać, uważam, szczególnie nagrodzona. Warto podkreślić zasługi tego Radia w tworzeniu społeczności i współpracy z odbiorcami. To „imperium medialne” Ojca Tadeusza Rydzyka pełni misję, której nie pełnią media publiczne. Jest to misja edukacyjna, świadomościowa, kształtowania tożsamości narodowej, więc są to niezwykle ważne i cenne wartości, nie umniejszając innych mediów, które ostatnio powstały. Mam na myśli Telewizję Republika i wPolsce24.

Telewizja Trwam i Radio Maryja mobilizują odbiorców. Nadawca społeczny nie ma możliwości zarabiania na swoim programie. Jest wyłącznie skazany na finansowanie ze strony społecznej, czyli odbiorców.

A MOŻE NIE LIKWIDOWAĆ ART. 212?

➔ **Dorota Kania:** Chciałabym zapytać panów mecenasów, wybitnych specjalistów od Prawa Prasowego, czy rzeczywiście, jest konieczna likwidacja



Dorota Kania i Mateusz Teska

artykułu 212? Stoimy przed wyzwaniem, że będzie prawdopodobnie nowa konstytucja i czy to nie będzie wylanie dziecka z kąpielą.

Obecnie korzystam z artykułu 212 skarżąc osoby, które pomówiły mnie. Nie stać mnie na proces cywilny. Wiadomo, ile taki kosztuje. To są ciężkie pieniądze. Z artykułu 212 można domagać się podobnych roszczeń, a kosztuje to 750 złotych. Czy rzeczywiście likwidacja art. 212 nie będzie wylaniem dziecka z kąpielą? Czy nie zwiąże nam rąk? Jeżeli inni korzystają z art. 212, dlaczego my mamy z tego nie korzystać? To jest pytanie do pana doktora Leśkiewicza. Pytanie: artykuł 212 czy jego likwidacja? Czy to nie będzie ze szkodą dla zwykłych obywateli? Proszę o opinię panów mecenasów. Co Panowie, uznane autorytety, o tym myślą?

PORADNIK „DZIENNIKARZ PRZED SĄDEM”

➔ **Mecenas Piotr Łukasz Andrzejewski:** Jest parę zagadnień, które wymagają bardzo praktycznego stanowiska. Pierwsza rzecz dotyczy tego, jak przy artykule 212 i naruszeniu dóbr osobistych z kodeksu cywilnego rozgrywać obronę dziennikarzy w ramach niejawności postępowania. To zaczyna być nagminne. Otóż niejawnosc dotyczy samego postępowania. Nie dotyczy przyczyny i nie dotyczy wyroku, jego uzasadnienia. To może podlegać, a nawet powinno podlegać, upublicznieniu i komentarzowi. Co dalej? Żeby dziennikarz nie był samotny w tych postępowaniach, jest w panelu dyskusyjnym zaznaczona bardzo trafnie pewna figura: amicus curiae.

Zwłaszcza przy artykule 212, to jest postępowanie karne, mamy artykuł 90 Kodeksu Postępowania Karnego, który przewiduje możliwość udziału pełnomocnika, będącego niejako organem

społecznym, kontrolującym jednocześnie przestrzeganie prawa zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie – zwłaszcza, jeżeli chodzi o dziennikarza. No i wreszcie, nawet przy postępowaniu niejawnym, żeby zapobiec tym nadużyciom, które tutaj Państwo sygnalizujecie, można domagać się nagrania, a nie tylko protokołu. Oczywiście nagranie to byłoby tylko do użytku wewnętrznego. Ta dokumentacja powinna jako dokumentacja niejawną, być instrumentalnie możliwa do wykorzystania na przykład w postępowaniu odwoławczym, również wtedy, gdy dochodzi do naruszenia prawa czy przez sędziego, czy przez stronę, która domaga się, jako rzekomy pokrzywdzony, skazania osoby, przeciwko której jest akt oskarżenia. Wreszcie trzeci wniosek: kiedyś wydawaliśmy, głównym autorem był Jan Olszewski, „Małego Konspiratora”. Mamy stan konfliktu totalnego nie tylko o ustrojowe wartości, ale ustrojowe pryncypia ustroju, w którym żyjemy. Dobrym pomysłem byłoby wydanie



Od lewej: Dr Jolant Hajdasz, mec. Piotr Andrzejewski, prof. Janusz Kaweckii

przez SDP, przy pomocy Ordo Iuris, poradnika „Dziennikarz przed sądem”. Taki poradnik sprawiłby, że nie byłoby Państwo całkowicie bezradni. Można by prześledzić schemat ze wszystkimi pułapkami, które są zastawiane na dziennikarza. Ten zaś bywa często praktycznie bezradny wobec sądu i wobec tych, którzy wnieśli przeciwko niemu oskarżenie.

Proszę pamiętać jednocześnie, że artykuł 212 nie jest nieograniczony. Tam jest artykuł 213 i 214, które mówią, że nie ma penalizacji, nie ma przestępstwa, jeżeli Państwo dacie świadectwo prawdzie. Wnioski dowodowe muszą być uwzględnione wtedy na okoliczność, że te twierdzenia są prawdziwe. Dotyczy to jednak samej treści, a zarzuty mogą występować również co do formy. Artykuł 212 głównie dotyczy obrony przed zniesławieniem formą. Tam nie ma zarzutu

Życzyłabym sobie, żebyśmy mieli do czynienia z sytuacją, kiedy wystarczy udowodnić działanie w dobrej wierze, dochowanie rzetelności, staranności i działanie w interesie prawdy. Obecnie tego nie ma. W tej chwili sądy tego nie uwzględniają. Nagminne jest odrzucanie wniosków dowodowych pozwanego dziennikarza.

samoistnego co do formy sformułowania poglądu czy informacji, do których jest powszechnie zapewniony konstytucyjnie dostęp. Jest obowiązek rzetelności dziennikarskiej oraz problem winy. Penalizacja opiera się nie tylko na wypełnieniu dyspozycji normy karnej. Jeżeli więc dziennikarz działał w dobrej wierze i dopełnił wszystkich formalności obiektywnego wyjaśnienia audiatu altera pars, to nie można mu przypisać



Dr Jolanta Hajdasz

winy. Do tego jednak potrzeba już profesjonalnego przygotowania w procesie, dlatego myślę, że taki poradnik „Dziennikarz przed sądem” wymaga zrealizowania.

👉 **Jolanta Hajdasz:** To jest bardzo dobra i trafna idea. Mam nadzieję, że zrealizujemy ją wspólnie. Chciałam powiedzieć, Panie Mecenasie, jak inna jest praktyka. Życzyłabym sobie, żebyśmy mieli do czynienia z sytuacją, kiedy wystarczy udowodnić działanie w dobrej wierze, dochowanie rzetelności, staranności i działanie w interesie prawdy. Obecnie tego nie ma. W tej chwili sądy tego



Krzysztof Skowroński



Po prawej Teresa Brykczyńska

nie uwzględniają. Nagminne jest odrzucanie wniosków dowodowych pozwanego dziennikarza. Wszystkie lub prawie wszystkie wnioski dowodowe, powiem tak z ostrożności, w procesie Tomasza Duklanowskiego zostały przez sąd odrzucone. W innych procesach, w których tutaj zostali skazani nasi koledzy, ma miejsce dokładnie ta sama sytuacja. Mało tego, wróćmy jeszcze do ubiegłego roku, do sprawy skazanego i ukaranego prawomocnie Sebastiana Morynia, któremu rodzinie

pomagaliśmy finansowo, gdyż miała bardzo pogorszoną sytuację materialną z powodu przegranej przez niego procesu. Po to robiliśmy zbórkę.

Co chcę powiedzieć? Do dzisiaj nie ma dostępu do akt tej sprawy. Prawomocny wyrok, zamknięta sprawa, dziennikarz ukarany zapłacił grzywny. Ponad rok temu. Wystąpiłam do sądu jako obserwator tego procesu o dostęp do materiałów, chcąc spróbować jeszcze prześledzić, co tak naprawdę w tych aktach jest zbadane.



Anna Popek



Zbigniew Natkański

Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Sąd mi pisemnie odmówił dostępu do tych akt. To znaczy odmówił w ten sposób, że nie wolno zrobić żadnych kopii, nie może być udostępniony ten jeden, jedyny artykuł. Przypomnijmy, zasądzono 70 tysięcy kary za jeden artykuł opublikowany na stronie internetowej Telewizji Republika. Nie znamy treści tego artykułu, gdyż natychmiast został usunięty. Sąd w ciągu całego procesu nie udowodnił, nie wskazał, kto jest autorem tekstu. Ten, kogo skazali, nie przyznawał się do autorstwa, odmówił składania zeznań, a nigdzie nie było jego nazwiska. On nie był nawet redaktorem naczelnym, tylko zastępcą naczelnego.

Mówię o tym wszystkim, choć dla części może z państwa to są nudne, nieistotne szczegóły. To one jednak pokazują, jak można deptać prawo i skazywać ludzi na horrendalne kary. Osiemnaście osób ze stowarzyszenia, nazwy nie będę wymieniać, które

pozwało tego dziennikarza, miało tę satysfakcję, że on został skazany, bo niby tak dużo zarabia, że może płacić. Każdy dostał dwa tysiące nawiązeki, dwadzieścia tysięcy przekazano na cel społeczny. Przypomnę tytuł artykułu, bo tylko on jest jawny: „Stowarzyszenie Obywatele RP broni przywilejów SB-ków”. Do dzisiaj nie możemy poznać, chociażby z punktu widzenia historycznego, co tak naprawdę zdecydowało o karze i co zostało wycenione na taką sumę. Chcę przeprosić, że mówię tak dużo o pieniądzach, ale to jest clou tematu. Regularnie mam do czynienia z osobami skazanymi i wszyscy mają ten sam problem: „Skąd wziąć pieniądze, żeby im zapłacić? Jak sobie poradzić z taką karą? Co mam zrobić, jak nie chcę przeproszać? Przeprosiny oznaczają przyznanie się do winy. Mam się przyznać, że kłamałem moim odbiorcom? Działalem przecie w dobrej wierze. Uważam to, co napisałem. Ja jestem przekonany, że mam rację”.

To sąd zmusza dziennikarza do przeprosin i jeszcze każe płacić, a my nawet rok po dokonaniu się całej tej historii nie możemy jej poznać. Takie są dzisiaj realia.

➤ **Mecenas Piotr Łukasz Andrzejewski:** Mówimy teraz o tym, co nazywamy represją sankcyjną. To jest zaporowe niszczenie materialne, tak, żeby inny dziennikarz nie odważył się poruszać tego tematu. Represja sankcyjna. Jeżeli już mamy do czynienia z takim wyrokiem – wniosek o łaskę do prezydenta. Pilnie załatwiane, żeby to był standard. Będziemy wszyscy bardzo optować za tym i będziemy lobbować za aktem łaski znoszącym represję sankcyjną. To jest dodatkowa represja. To jest ta sama praktyka, którą stosowały sądy stanu wojennego i później po latach 80. Proszę zgłaszać wnioski dowodowe i tezę od razu, na którą te wnioski powołujecie. To powinno być dokumentowane w protokole, również nagraniem do użytku wewnętrznego.

W większości procesów tych lat 80., oczywiście stroniczo rozstrzyganych, składałem bardzo obszerne wnioski dowodowe i wszystkie odrzucano. Natomiast po transformacji ustrojowej, częściowej, taka, jaka ona była, po roku 1989., 60% wznowionych postępowań było ze względu na naruszenie prawa do obrony, ze względu na odrzucenie tych wniosków. Następowало wówczas wznowienie i późniejsze uniewinnienie. To jest signum temporis. Proszę pamiętać, należy składać tezy dowodowe, wnioski dowodowe. To świadczy o tym, że są naruszane nasze prawa do obrony. Na przyszłość jest to powód

do wznowienia postępowania, zmiany tych orzeczeń w trybie nadzwyczajnym i zasądzenia na rzecz dziennikarzy stosownych odszkodowań. Chciałbym, żebyśmy tego dożyli.

RAPORT PRZESTĘPSTWA ZNIESŁAWIENIA A SWOBODA WYPOWIEDZI DZIENNIKARSKIEJ

➤ **Mecenas Jerzy Kwaśniewski:** Odpowiadając na pytanie dotyczące 212 i tego, czy on powinien pozostać w systemie, przypomnę, że na stronach Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP jest nasz raport „Przestępstwa Zniesławienia a Swoboda Wypowiedzi Dziennikarskiej”. Dotyczy on właśnie artykułu 212. W pierwszym wniosku piszemy, że art. 212 jest bardzo potrzebny konstytucyjnie dla ochrony godności osoby ludzkiej, ponieważ model kontynentalny, model europejski ochrony wolności słowa ma swoje



Od lewej: Mec. Jerzy Kwaśniewski, dr Rafał Leśkiewicz

granice. To jest o wiele trudniejszy model niż ten amerykański. To jest model, w którym trzeba ważyć te granice. Trzeba się zastanawiać, w jaki sposób je wytyczać. Jednocześnie jednak jest to model, który stawia człowieka stawia w środku i pozwala chronić jego podstawową godność. Natomiast wśród rekomendacji tego raportu wskazujemy przede wszystkim, że w postępowaniach dziennikarskich powinno dochodzić do skazania z art. 212 wyłącznie wówczas, kiedy dochodzi do bardzo rażącego naruszenia zasad rzetelności dziennikarskiej. Kiedy zupełnie nie są przestrzegane fundamentalne zasady. Z pewnością jednak nie powinien mieć zastosowania do ocen i opinii. Tymczasem dzisiaj obserwujemy, że oceny i opinie również z art. 212 doprowadzają do stwierdzenia wypełnienia znamion czynu zabronionego. To też była rekomendacja naszego raportu. Niestety, sądy zabrnęły już zbyt daleko, za bardzo „wyśrubowały” standardy i zbyt często orzekają w sposób uznaniowy,

Niestety, sądy zabrnęły już zbyt daleko, za bardzo „wyśrubowały” standardy i zbyt często orzekają w sposób uznaniowy, dwutorowy.

wy, dwutorowy. Trzeba tutaj ingerencji ustawodawcy, jasnego przemodelowania artykułu 212 i 213, czyli tych kontraktów, które tam zostały ulokowane. Według mnie, artykuł 212 powinien pozostać w systemie. Nie wolno wylewać dziecka z kąpielą. Powinien być do dyspozycji obywateli przy jednoczesnym trzeba wyeliminowaniu możliwości nadużyć poprzez bardzo precyzyjne interwencje ustawodawcy.



Od lewej: Mateusz Teska, Kamil Różalski

TO JEST DO WYGRANIA

👉 **Kamil Różalski:** Nic nie przebiega szokującego przypadku pana Mateusza Teski. W moim przypadku natomiast jawność postępowania sądowego została wyłączona z dwóch powodów. Jednym z głównych argumentów było to, że publikowałem posty, a każdy, kto będzie składał fałszywe zeznania w moim procesie, będą robił wszystko, żebym poniósł konsekwencje prawne.

To była mowa nienawiści. Po drugie, byłem bardzo stygmatyzowany jako ktoś, kto pracował w TVN. Byłem operatorem kamery i operatorem obrazu. I rzeczywiście pierwsze pięć lat pracowałem w Faktach. Mówiłem o tym, że miałem tzw. „pool 0” w czasach, kiedy były wizyty Ojca Świętego w Polsce. Chciałem przypomnieć sytuację, która nie pokazała się na antenie, a którą ja sfilmowałem, a mianowicie głośna sprawa

Gabriela Janowskiego w Sejmie, w sali kolumnowej. Byłem jedyną osobą, która sfilmowała całość, a dokładniej scenę, w której Gabriel Janowski został przyniesiony do sali kolumnowej. On nie dotykał nogami do ziemi. To zostało sfilmowane przeze mnie. Materiał poszedł we wszystkich stacjach od momentu, kiedy został postawiony na nogi i zaczął skakać po podstępym naszprycowaniu go jakimiś chemicznymi substancjami. To u mnie w zdjęciach był dowód, że on został przyniesiony do sali kolumnowej. Nie pokazało się to, prawda?

Artykuł 212 jest bardzo ważny. Zamierzam z tego artykułu skorzystać, jak również z art. 190 kodeksu karnego, gdyż są osoby, które fałszywie oskarżają mnie o różne rzeczy i piszą nieprawdę na mój temat. To rzeczywiście pozwala wyciągnąć konsekwencje prawne. Chciałem skończyć pewną puentą. Zobaczcie, Państwo, kto dawał szansę Karolowi Nawrockiemu na początku wyborów? Sondáže nie dawały szansy. A wygrał te wybory.

Dlaczego wygrał? Pomijając propozycję, którą miał dla społeczeństwa, to wygrał je dlatego, że społeczeństwo się zjednoczyło. Zjednoczyło się. Teraz, w tego typu sprawach brakuje nam zjednoczenia i konsekwencji. To jest do wygrania.

Taką – w pewnym sensie pozytywną – puentą chciałem zakończyć. Przypominam ostrzeżenie przestępców: jak będą kłamać, to będą mieli konsekwencje prawne – to jest mowa nienawiści.

NIE JESTEŚMY KONKURENCJĄ

👉 **Prof. Janusz Kawecki:** Podczas tego spotkania mówimy przede wszystkim o pokrzywdzonych dziennikarzach. I słusznie. Chciałbym dla pełnego obrazu powiedzieć, że Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich jest tym, które ma szczególne uprawnienia do obrony prawdziwych dziennikarzy. Są jeszcze bowiem tacy, którzy pod szyldem dziennikarstwa pokazują nieprawidłową wykonywaną pracę, nie wypełniając



Od lewej: mec. Piotr Andrzejewski, prof. Janusz Kawecki

standardów. Szczególnie trzeba podkreślić rolę Centrum Monitoringu, bowiem Pani Dyrektor zawsze staje w obronie dziennikarzy, gdy są pokrzywdzeni. Jednocześnie SDP pokazuje również antynagrodą Hiena Roku tych, którzy przynoszą wstyd dziennikarstwu.

Nasz zespół skorzystał z poparcia CMWP. Wcześniej wystąpiliśmy także ze skargą do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji za październikowy program w TVP ubiegłego roku. Hiena Roku, przyznana dwójce dziennikarzy, jest dalej pokazana na stronie internetowej. Wszyscy mogą zatem zobaczyć, jacy to są „dziennikarze”. Jest to słuszne.

Potrzeba także obrony odbiorców przed takimi nadawcami, którzy wymuszają na dziennikarzach postępowanie. Dziennikarz nie wystąpi przeciwko swemu mocodawcy, nadawcy i pod presją wykonuje pracę. Muszą się bronić również pokrzywdzeni przez dziennikarzy. Mówię tutaj o sprostowaniach.

Potrzeba także obrony odbiorców przed takimi nadawcami, którzy wymuszają na dziennikarzach postępowanie. Dziennikarz nie wystąpi przeciwko swemu mocodawcy, nadawcy i pod presją wykonuje pracę. Muszą się bronić również pokrzywdzeni przez dziennikarzy. Mówię tutaj o sprostowaniach. Doświadczenia Zespołu Wspierania Radia Maryja, Telewizji Trwam są skandaliczne. Dziennikarze piszą kilka artykułów negatywnych, jeden po drugim. Sprostowanie umieszczają na końcu tego artykułu. Nie zmienia się daty, że była modyfikacja tego tekstu. To jest jeden ze sposobów. Drugi, sprostowanie umieszcza się w innym miejscu niż sam

artykuł. Po pewnym czasie można je nawet usunąć już ze strony internetowej.

W 2017 roku, gdy nazwa „Imperium ojca Rydzyka” przewijało się we wszystkich mainstreamowych mediach, to Ojciec wystąpił do sądu. Sąd pierwszej instancji w 2018 roku wydał decyzję, że należy przeprosić. Chodziło o Wirtualną Polskę. Wszystkie media z ich strony powtarzały to kłamstwo. Trudno wszystko kierować do sądu, kieruje się inicjatora. A potem, gdy ten inicjator przeprosza, to żadne z tamtych mediów nie umieszcza tej informacji. I tamci odbiorcy, w znacznie większej liczbie niż pierwszego, otrzymują informację kłamliwą.

Wobec tego, co można zrobić? Zbiorowość, która tworzy Rodzinę Radia Maria, występuje na przykład w obronie Muzeum „Pamięć i Tożsamość”, jego potrzeby istnienia. Od lutego kierowane są do ministerstwa protesty. Kolejni ministrowie się zmieniają, więc nazwisko ministra się tylko zmienia.

Niedawno NIK opublikował swój raport kontrolny, w którym znajduje się na samym początku takie stwierdzenie, że ministerstwo nie zleciło żadnych analiz wskazujących na zasadność utworzenia takiej instytucji kultury o takim charakterze, choć – zdaniem NIK – przedsięwzięcie od początku było obarczone dużym ryzykiem niepowodzenia,

a przecież przeciwko takiemu działaniu wobec muzeum protestuje 400 tys. ludzi. Niestety dla NIK-u to nie jest wystarczająca informacja, że muzeum było i jest potrzebne.

Każdorazowo wysyłam komunikaty Zespołu, które pokazują kłamstwo różnych wystąpień przeciwko Radiu Maryja, Telewizji Trwam, Muzeum czy Akademii Kultury Społecznej i Medialnej. Dziękuję, że publikują to portale wpolsce.pl i Biały Kruk. To są ci, na których mogę liczyć, a pozostali? Cisza. Nie ma zawodowej sumiennosci, a przecież nie jesteśmy konkurentami tylko wspólnotą.

👉 **Jolanta Hajdasz:** Sdp.pl portal też czasem publikuje, więc nie jesteśmy całkiem źli. Chciałam dodać, że taki zespół wspierania, z taką żarliwością, jak robi to profesor Kawecki, to by się każdemu z oskarżonych dziennikarzy, uczestników naszej konferencji przydał.

ZORGANIZOWANEMU ZŁU TRZEBA PRZECIWSZTAWIAĆ ZORGANIZOWANE DOBRO

👉 **Łukasz Brodzik:** W moich uszach rozbrzmiewa wyrażenie „niezależność dziennikarska” i zadaję sobie pytanie: od czego ona jest zależna? Od tego, czy dziennikarz jest w stanie się obronić? W jaki sposób się obroni? Czy niezależność dziennikarza jest zależna od pieniędzy? Czy redakcja go obroni, jeśli jest w jakiejś redakcji? Bo jeżeli nie jest, to nie może liczyć na pomoc prawną. Wtedy nie stać go na prawnika. Jeżeli mamy do czynienia ze stroną sporu,



Łukasz Brodzik

która nie chce prawdy czy stosowania prawa, bo chce zniszczyć dziennikarza, to w tym momencie ten dziennikarz, który ma pieniądze, się obroni. Jeżeli jest dziennikarz, który jest kopany po kostkach, to jak ma ochronę, to się obroni. Do czego to prowadzi? Według mnie do takiej konkluzji, że trzeba pomyśleć, w jaki sposób w Polsce wzmocnić dziennikarzy, którzy muszą sobie poradzić, bo będą mieli przeciwko sobie armię ludzi. Tak, jak jest paleta, która pokazuje, w jaki sposób dziennikarza można zniszczyć, tak powinna być paleta obronna. Warto dodać o kolejnej istniejącej w Polsce rzeczy, czyli o zagranicznym kapitale w naszych mediach. Gdyby nagle Chiny chciały założyć u nas jakiś portal lub gazetę i rzucić milion sztuk czy 40 milionów sztuk na Polskę, to jest to możliwe. Żaden zachodni kraj sobie nie pozwala na to, żeby w większości kapitał nie był rodzimy, a w Polsce w wielu miejscach tak jest. Skoro mówimy o zmianach

konstytucji i zmianach ustaw, to czemu nie podejmujemy tematu zmiany polskiego prawa tak, by ten kapitał nie mógł być reprezentowany przez kapitał zagraniczny? Kapitał zagraniczny niekoniecznie musi reprezentować czyjeś interesy, ale może w Polsce wprowadzać zamęt. Wówczas nasz kraj się osłabia i działa na swoją niekorzyść.

Dziennikarze w moim oddziale w województwie lubuskim zgłaszają mi, że kłopotem jest brak ochrony prawnej. Jeżeli dostaną karę, to ta przekracza dziesięciokrotnie wartość materiału, który zrobili i dostali wynagrodzenie. To jest też prewencja - dziennikarze są karani, a inni są zastraszani, przez co w ogóle nie robią materiałów. Kolejną ważną sprawą jest wzmacnianie Centrum Monitoringu Wolności Prasy, ponieważ my wszyscy doznaliśmy tego wsparcia ze strony Centrum. Ono powinno być wzmacniane na każdym etapie: czy to pozyskiwania finansowania, czy to poprzez wsparcie medialne. Ze strony dziennikarzy, którzy coś już wywalczyli, pomocne byłoby podpowiadanie innym, jak można powalczyć

o swoje racje. Zorganizowanemu złu trzeba przeciwstawiać zorganizowane dobro. Myślę, że trzeba konsolidować nasze środowiska po to, żebyśmy mogli się bronić. Ja tego doświadczyłem, telewizja Trwam tego doświadczyła. Jeszcze nie byłem dziennikarzem, ale maszerowałem w obronie telewizji Trwam. Wspomniane marsze odbywały się w wielu miastach w Polsce. Gdy zaś mnie zwalniali, pod moim radiem stanęło 300 osób w proteście. Wszyscy przyjechali dwukrotnie i to nawet z Żywiecczyny do Zielonej Góry, w góralskich czapkach. Wydaje mi się, że warto popracować nad konsolidacją środowiska dziennikarzy.

UDERZAJĄC OBRAZEM W TEN WIZERUNEK

👉 **Janusz Życzkowski:** Przyjechałem do Berlina na akcję ruchu Obrony Granic, gdzie rano, 1. września, były składane kwiaty przez społecznych strażników i odbywała się nieduża manifestacja. Zostałem trochę dłużej. Okazało się, że było warto, bo nasza



kamera uchwyciła ten moment, kiedy niestosownie ubrany jegomość przyniósł wieniec pod ten 30-tonowy głąz. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, w dość wymownym obrazie, jaki jest stosunek Niemiec czy rządu niemieckiego do kwestii reparacji. Nawiązując do tego kapitału w mediach: jazgot, jaki się podniósł w tym naszym tak zwanym mainstreamie i mediach, które mają ten kapitał w większości, był olbrzymi. To pokazało, jak naruszyliśmy pewne interesy, uderzając obrazem w ten wizerunek. Wydaje się, że ta sytuacja w jakiejś perspektywie powinna wrócić na agendę prac parlamentu i być także przedmiotem troski pana prezydenta.

Co do kwestii Solidarności Dziennikarskiej: przypomniał mi się jeden smutny obrazek z akcji niewpuszczenia nas na sztab zarządzania kryzysowego. To było takie przerażające. Zostały otwarte drzwi dla mediów i dziennikarze różnych redakcji: lokalnych, regionalnych, ogólnopolskich ze spuszczoneymi głowami, nie widząc albo starając się nie patrzeć w tą stronę, gdzie ja szamotałem się z tymi oficerami BOR-u czy SOP-u, pokornie weszli

do środka. Drzwi się zamknęły. To było bardzo symboliczne i zostanie mi w pamięci. Właśnie to powinno być przedmiotem naszej troski na przyszłość. Mogli chociaż zadać pytanie, dlaczego ten kolega stoi za drzwiami? Dlaczego nie wpuszczacie innego dziennikarza na tę samą konferencję, na której my jesteśmy.

KOMITET OBRONY OFIAR SYSTEMU

👉 **Teresa Brykczyńska:** Problem kapitału zagranicznego, który jest właścicielem większości naszych mediów, jest bardzo ważny. Dotyczy to głównie mediów tak zwanych „papierowych”, ale niestety także mediów audiowizualnych. Krajowa Rada próbowała poruszyć tę sprawę i jakoś ją nagłośnić poprzez repolonizację polskich mediów. Niestety to się nie udało.

Pragnę jeszcze podkreślić sprawę aktu DSA - każdy z nas może być objęty sankcjami i represjami. Wszyscy twórcy treści internetowych mogą zostać podani do odpowiedzialności za publikowane treści, które zostaną uznane za mowę nienawiści, niewłaściwe



Od lewej: Janusz Życzkowski, Łukasz Brodzik, Elżbieta Królikowska-Avis, Anita Gargas

szerzenie. Pod jakimkolwiek pretekstem te treści mogą być raz zdjęte, a następnie ich twórca może zostać ukarany. Sprawa naprawdę jest poważna. Mam propozycję, żeby utworzyć Komitet Obrony Ofiar Systemu, czyli K.O.O.S. Taki komitet mógłby skupiać prawników, publicystów i każdego, kto by chciał wesprzeć osoby, które zostaną ofiarami tego systemu.

PODSUMOWANIE

➤ **Mecenas Jerzy Kwaśniewski:** Raz jeszcze bardzo serdecznie dziękuję Centrum Monitoringu Wolności Prasy i SDP za zorganizowanie tego spotkania. To jest jedyna metoda, żeby głośno mówić o problemie i o kryzysie, który również odciska się na środowisku dziennikarskim, na wolności słowa, na wolności dziennikarskiej w Polsce. Mówiliśmy o reformie artykułu 212. Już wcześniej przedstawiłem tutaj bardzo konkretne wnioski. Mam jednak jeszcze parę uwag, które z Państwa strony usłyszałem i które uważam za niezwykle cenne, możliwe do wdrożenia właściwie już teraz, np. lista sędziów, których orzeczenia burzą krew w żyłach i wobec których Państwo protestujecie jako środowisko profesjonalne, zawodowe. Macie takie prawo. Co więcej, moim zdaniem jest to obywatelska powinność. Mamy w Polsce ewidentny deficyt demokratycznej legitymizacji wymiaru sprawiedliwości. Próba zaradzenia temu deficytowi w postaci reformy, która weszła w życie na początku 2018 roku, Krajowej Rady Sądownictwa spotkała się z całkowicie nieproporcjonalnym atakiem całego establishmentu ze



Wanda Nadobnik



Od lewej: Michał Karnowski, mec. Jerzy Kwaśniewski, dr Jolanta Hajdasz



Aleksandra Tabaczyńska

wsparciem struktur Unii Europejskiej i zakwestionowaniem trzech tysięcy nominacji sędziowskich prezydenta Andrzeja Dudy. Taki element, w postaci list sędziów, co do których Państwo jako środowisko zawodowe składacie protest, powinna istnieć. Dlaczego? Ponieważ 20 lat temu Trybunał Konstytucyjny rozstrzygnął i dzisiaj nikt tego nie powinien kwestionować, że prezydent Rzeczypospolitej Polskiej jest wolny w swoich powołaniach i nominacjach sędziowskich. Nie musi słuchać Krajowej Rady Sądownictwa i kilkukrotnie już zarówno pan prezydent Lech Kaczyński, jak i pan prezydent Andrzej Duda dawali świadectwo temu, że nie słuchają rekomendacji KRS-u, ponieważ z innych powodów uznają, że dany sędzia nie zasługuje na awans albo dana osoba nie zasługuje na powołanie sędziowskie. Tego typu głosy obywatelskie byłyby nie tylko Państwa głosem oburzenia, ale mogłyby mieć bardzo realny wpływ na kariery sędziów, którzy dopuszczają się niegodziwości.

Jest jeszcze jedna reforma, która ulżyła w drobny sposób ofiarom ataków. Mówię o ustawie, która została

ochrzczone mianem „Lex Kaczyński”. To ustawa, która zmieniła przepisy egzekucyjne Kodeksu Postępowania Cywilnego i doprowadziła do tego, że te skandaliczne orzeczenia, które się piętrzyły z sądów cywilnych, z dóbr osobistych, gdzie nakazywano publikacje przeprosin warte często miliony złotych, zostały właściwie wykreślone już z praktyki orzeczniczej. Dzisiaj doskonale wiemy, że nie można wyegzekwować takich publikacji, ani dokonać na koszt dłużnika. Można się zwolnić z tego obowiązku przez publikacje w monitorze sądowym i gospodarczym. To była metoda na usunięcie ewidentnej patologii systemowej, która mogła skazać ludzi, dziennikarza i jego rodzinę, na materialny niedostatek i biedę, ale mogła położyć nawet bardzo poważne podmioty publikacjami wartymi nieraz po 6-8 milionów złotych w prawomocnych orzeczeniach.

Jeżeli chodzi o kapitał zagraniczny, jeden z naszych raportów sprzed trzech lat na temat rynku medialnego pokazuje, że to, o czym Państwo dzisiaj mówiliście, czyli wolny dostęp kapitału zagranicznego do polskiego rynku medialnego,

to pewien ewenement. W znacznej części Europy istnieją istotne ograniczenia. Takowe powinny być i u nas, oraz dotyczyć nie tylko kapitału zagranicznego, ale też kapitału publicznego.

Patologią jest również to, że spółki skarbu państwa w Polsce mogą być właścicielami istotnej części rynku medialnego. To może być ewentualnie jakiś okres przejściowy czy sanowania w ramach zasady subsydiarności konstytucyjnej, ale to nie może być element docelowy. Docelowo jest niezbędna niezależność mediów, będąca albo niezależnością rozproszonego kapitału, albo niezależnością przez kapitał polski, nieskoncentrowany w jednych rękach.

Ostatni wątek to stworzenie poradnika i udzielanie wsparcia. Uważam, że taki poradnik rzeczywiście mógłby się przydać. Jeżeli tylko byłaby jakaś grupka prawników i wsparcie ze strony Centrum Monitoringu Wolności Prasy, możemy kontynuować tę współpracę poprzez przygotowanie takiego prostego poradnika, który koncentrowałby się wokół pytania: „Co zrobić, jeżeli wobec dziennikarza zostanie wytoczony akt oskarżenia z artykułu 212?”

➤ **Mecenas Piotr Łukasz Andrzejewski:** Podsumowanie musi się w pozytywny sposób zrealizować w ramach tego, co wynika z naszej dyskusji i z naszego spotkania. Myślę, że ten dziennikarz przed sądem ujrzy światło dzienne i że wszyscy Państwo będziecie mieli wsparcie instruktażowe.

Jedna uwaga praktyczna: padł tutaj wniosek, żeby zrobić listę sędziów stronniczych, wspierających jako popleczników dokonujący się zamach stanu. Proszę składać, jak przychodzić do sądu, wnioski o ich wyłączenie w ramach KPK artykułu 41.

Proszę mi wierzyć, każda z osób tutaj wypowiadających się i uczestniczących w tej konferencji w świadomy sposób zaryzykowała i wykazała się odwagą cywilną mówienia o tym, co ją spotkało.

Ważne, by zgłaszać sędziów judex suspectus, którzy nie spełniają wymogów bezstronności i zagrażają rzetelności orzecznictwa. To powinien oceniać inny skład sędziowski. Wydaje mi się, że szereg porad praktycznych umocni nas w piętnowaniu i akcentowaniu tego, co jest nadużyciem prawa w dzisiejszych sprawach, dotyczących niezależnych wolnych dziennikarzy dbających o wolność słowa. Bardzo dziękuję Państwu za tę konferencję. Jestem do dyspozycji w ramach tych sił, które Pan Bóg mi jeszcze dał.

➤ **Jolanta Hajdasz:** Bardzo serdecznie chcę wszystkim podziękować za uczestnictwo w dzisiejszej konferencji.

Dziękuję za znaleziony czas, odwagę cywilną, omówienia spraw, które są i bolesne, i trudne, ale też ryzykowne, bo nie zawsze mówienie publiczne o tym, co nas spotkało, spotyka się z aprobatą, spotyka się z akceptacją i nie wywołuje negatywnych konsekwencji na przykład na rynku pracy. Proszę mi wierzyć, każda z osób tutaj wypowiadających się i uczestniczących w tej konferencji w świadomy sposób zaryzykowała i wykazała się odwagą cywilną mówienia o tym, co ją spotkało. Dziękuję ekspertom, którzy z nami byli przez cały czas trwania konferen-

cji. Ufam, że ten poradnik faktycznie powstanie, bo myślę, że przyda się nie tylko członkom Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Na pewno będziemy publikować materiały związane z tą konferencją w kolejnym numerze naszego „Forum Dziennikarzy”. Oczywiście ukazuje się on teraz tylko w internecie, ponieważ cofnięta dotacja przez Ministerstwo Kultury powoduje, że nie możemy drukować na papierze. Przez wszystkie lata jakoś udawało się ją wydawać. Teraz nie, ale numer utrzymamy, tytuł utrzymamy, więc przyjdą czasy, że wrócimy do normalnego druku. Wydajemy „Forum Dziennikarzy” także po angielsku. Ta konferencja również będzie przetłumaczona na język angielski. ■

WESPRZYJ

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

Nr konta dla darczyńców z Polski:

88 1020 1097 0000 7102 0217 3680

Dla zagranicznych:

KONTO IBAN

PL 88 1020 1097 0000 7102 0217 3680

Swift Code: BPKOPLPW

w tytule:

Darowizna na cele statutowe SDP

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

W OBRONIE WOLNOŚCI SŁOWA

SDP
Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

SDP
Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

SDP
Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

SDP
Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

SDP
Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

SDP
Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

SDP
Stowarzyszenie
Dziennikarzy Polskich

Dom Dziennikarza

W KAZIMIERZU DOLNYM

Twoje miejsce pracy twórczej
i wypoczynku!

Zapraszamy dziennikarzy i twórców
do wyjątkowego Domu Dziennikarza Stowarzyszenia
Dziennikarzy Polskich, położonego w malowniczym
Kazimierzu Dolnym, zaledwie 5 minut spacerem od rynku.



Oferujemy komfortowe
pokoje z łazienkami,
Wi-Fi oraz spokojną
atmosferę sprzyjającą
koncentracji i inspiracji.
Do dyspozycji gości są także
nowoczesne sale konferencyjne,
idealne na warsztaty, szkolenia
i spotkania branżowe.

Ciesz się ciszą, pięknem natury
i regionalną kuchnią w naszej
restauracji.

Skorzystaj z promocyjnych
cen i zregeneruj siły w miejscu
stworzonym z myślą o pracy
twórczej.

Tu rodzą się najlepsze pomysły!

Rezerwacje i informacje:
tel.: 81 881 01 62 | e-mail: info@domdziennikarza.com

